

Lata sławy 45 lat temu Limanowa zdobyła „Laur Telewizjów”



Fot. arch. Jana Kubowicza

**Dwa lata później
- nowy blask „Bekówki”**

**Pozostał tylko jeden
- historia komina browaru w Limanowej**

Pałacyk dr. Hammerschlaga

**Zajazd w Sowlinach
- symbol limanowskiej prosperity**

**Wspomnienia o Tadeuszu Ociepce
- w 100. rocznicę Jego urodzin**

**To on „wyrysował” odrodzoną Polskę
- limanowskie ślady E. Romera**

„Biały Hotelik” - na szlaku konspiracji cz.1

**Bywali w Limanowej
- niewyjaśnione tajemnice**



Członkowie Zespołu Regionalnego „Limanowianie”, grając na trombitach, rozpoczęli telewizyjny „bankowy pojedynek” Limanowa-Skoczów



Prezentacja programu zespołu regionalnego



Toczenie opony - jeden z konkursów turnieju

TURNIEJ TELEWIZYJNY „BANK 440” LIMANOWA-SKOCZÓW 1976 ROK



Bogata scenografia przygotowana do turnieju „Bank 440” transmitowanego na żywo w TVP1

Fotografie: arch. Jana Kubowicza
ówczesnego naczelnika Miasta i Gminy Limanowa

Lata sławy – 45 lat temu Limanowa zdobyła „Laur Telewidzów”

Stanisław Ociepka

Lata siedemdziesiąte XX wieku dla Limanowej były okresem dynamicznego rozwoju, a w zasadzie już rok 1969 zamienił Limanową w jeden wielki plac budowy. Infrastruktura architektoniczna zmieniła się zasadniczo, to wówczas z typowo charakterystycznego miasteczka galicyjskiego Limanowa uzyskała współczesne oblicze. Przede wszystkim zmieniono całkowicie wygląd rynku zarówno w jego zabudowie, jak również w przestrzeni tego głównego placu miasta. W rezultacie tych przemian i zaangażowania limanowskiego społeczeństwa Limanowa uchodziła za synonim gospodarności, o czym świadczą cztery zaszczytne tytuły: Krajowy Wicemistrz Gospodarności (1971 r.), Krajowy Mistrz Gospodarności (1972 r.), Wojewódzki Mistrz Gospodarności (dla gm. Limanowa 1975 r.) oraz Krajowy Wicemistrz Gospodarności (1976 r.).

Wydawało się, że aktywność gospodarczą Limanowej zahamuje nowy podział administracyjny kraju w roku 1975, kiedy stworzono 49 województw (w tym woj. nowosądeckie), a w nich gminy oraz miasta. Było ich 440. Tak jednak się nie stało. Wówczas wymyślono telewizyjny turniej „Bank 440” (jego twórcami byli m.in. redaktorzy telewizji ogólnopolskiej: Eugeniusz Pach, Halina Miroszowa, Stefan Truszczyński), aby oswoić Polaków z nowym podziałem



Na tle przestrzennej bryły „buzodromu” scenografia zawierała elementy regionalne związane z Ziemią Limanowską. Poniżej był ustawiony amfiteatr dla gości - 29 lutego 1976 rok

administracyjnym kraju. Do turnieju zapraszano miasta średniej wielkości. Limanowskie władze po analizie efektów powszechnego zaangażowania się społeczeństwa w latach 70-tych rozważały uczestnictwo w tym turnieju. Turniej Miast realizowany był na antenie telewizji ogólnopolskiej „na żywo” w formie zawodów w kilku konkurencjach, w których uczestniczyły reprezentacje

rywalizujących miast, w tym także przedstawiciele lokalnych władz. Turniej w zamierzeniu był okazją do promocji lokalnego rękodzielnictwa, wyrobów sztuki ludowej, lokalnych zespołów pieśni i tańca itp. Była to też okazja do promocji turystyki, a także integracji społeczności lokalnej. Limanowa, będąc w latach 70-tych na „fali” dynamicznego rozwoju, zgłosiła gotowość do uczestnictwa w tym ▶



► Turnieju, uznano bowiem, iż po likwidacji powiatu, konkurs ten wyzwolił nowe ambicje i chęć do dalszego działania. Niektórzy myśleli, że „mistrz się zmęczył”, tak więc uczestnictwo Limanowej w „Banku 440” miało wyzwolić nową energię. I tak się stało. Wcześniej odbył się tzw. przetarg ofertowy, który wygrała Limanowa, zdobywając 840 punktów, kolejnym miastem był Skoczów 820 p., następne pozycje zajęły miasta: Busko Zdrój, Głubczyce, Stary Sącz, Maków Podhalański, Suchedniów i Lubawka. Premierowy turniej transmitowany przez Telewizję Polską – TVP1 na „żywo” odbył się pomiędzy Limanową a Skoczowem w niedzielę 29 lutego 1976 roku.

Miasto na tą okazję zostało odświętnie przystrojone, szczególnie limanowski rynek. Scenografia miała charakter regionu górskiego. Głównym ekspozycyjnym miejscem była przestrzenna bryła na rynku tzw. „buzodrom”, gdzie miejsca zajęły władze miasta, goście oraz prowadzący program dziennikarze. Na tarasie „buzodromu” rozmieszczeni byli członkowie zespołów regionalnych w strojach górskich. Program transmitowany z obu miast rozpoczął barwny korowód prezentujący kulturę i dorobek środowisk Limanowej i Skoczowa. Była to pierwsza kategoria konkursowa – jury miało ocenić, który korowód pełniej wyraża dorobek danego miasta. Konkurs ten wygrała Limanowa. W Limanowej korowód ruszył z ulicy Orkana po sygnale, jaki ogłosili członkowie zespołu „Limanowianie” z pasterskich trombit, z dachu kamienicy przy małym rynku (dawna kamienica Biela). Warto przypomnieć, jakie wówczas osiągnięcia prezentował Korowód Ziemi Limanowskiej. Na jego czele podążała banderia konna w strojach ludowych ze Starej Wsi oraz kapele ludowe. Za nimi jechał samochód, na którym swoje produkty prezentowała najstarsza spółdzielnia w mieście – Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska w Limanowej. Kolejną grupą były przedszkolaki, które niosły ekspozyty i wyroby limanowskich rzemieślników zrzeszonych w Cechu Rzemiosł Różnych w Limanowej. Następnie jechała kolumna samochodów ze Spółdzielni Transportu Wiejskiego, na których prezentowane były hodowle: owiec, tuczników i bydła rolników Ziemi Limanowskiej. Dalej kroczyła młodzież z nartami uczestnicząca w znanej „Próbie Limanowskiej” oraz sportowcy niosący słynne w całej Polsce



Barwny korowód – wizytówka Ziemi Limanowskiej



Prezentacja osiągnięć Limanowej w turnieju „Bank 440” przez ówczesne władze administracyjno-polityczne

kije hokejowe, produkowane w Męcinie przez Bronisława Smolenia. Na kolejnych samochodach pokazano wyroby POM, Usługowej Spółdzielni Pracy – wyroby dziewiarskie, MERA-KFAP, ZSME – wyroby uczniów, Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego – produkcja beczek, RSZiZ, Spółdzielni Mleczarskiej, Spółdzielni Kółek Rolniczych, Koła Łowieckiego, a także Komunikacji Miejskiej.

Kolejny konkurs odnosił się do oceny aktywności społecznej mieszkańców. Werdykt w tej rywalizacji podejmowało jury ekspertów w telewizyjnym studio w oparciu o materiał filmowy i prezentację władz miasta. Ciekawym uzupełnieniem

tego konkursu były krytyczne uwagi tzw. oskarżycieli miast, które musiały być wyjaśnione przez naczelników konkurujących miast. Oskarżycielem dla miasta Limanowa był redaktor Witold Kuczyński, zaś dla miasta Skoczowa redaktor Łucja Klimas. Konkurencją aktywności społecznej mieszkańców wygrała Limanowa, zdobywając 560 punktów, Skoczów 540 punktów. Kolejnymi konkurencjami ocenianymi przez jury ekspertów w studio telewizyjnym były: „Kontraktacja skupu i usług rolnych”, „Usługi dla rolnictwa i pozarolnicze”. W tym rodzaju konkursów w pierwszej części Turnieju Limanowa zdobyła

1820 punktów, Skoczów 1730 punktów. Odbyły się również w Turnieju konkursy z wiedzy rolniczej, aktywności społecznej, zbiórki złomu. Turniejowi kolorytu nadawały konkursy w formie zabawy, związane ze sprawnością fizyczną. Konkursy te oceniali wyznaczeni przez telewizję eksperci. Były to następujące konkurencje: „Wymiana lemieszki w pługach do orki”, „Rozpoznawanie gatunków jabłek”, „Instalacja anten telewizyjnych”, „Wysięgi konnych zaprzęgów do punktu skupu tuczników”, „Kontraktacja produkcji płodów rolnych”. W tej formie konkursów Limanowa zdobyła 600 punktów, Skoczów 1000 punktów. Całość turnieju oceniali również naczelnicy miast i gmin z całej Polski za pomocą dalekopisów, które niestety w tych czasach działały niezbyt sprawnie. Do czasu zakończenia części pierwszej antenowej zagłosowało 100 naczelników. Limanowa w tej ocenie uzyskała 580 punktów, a Skoczów 330. Łącznie po pierwszej części Turnieju Skoczów miał 3060 punktów, Limanowa 3000 punktów.

Należy również pokreślić liczny udział mieszkańców w tym turnieju, którzy świetnie się bawili w czasie rozgrywanych konkursów, jak również podczas występów zespołów regionalnych i młodzieżowych. Bez przesady wszyscy mieszkańcy Limanowej obserwowali te zmagania konkursowe, jeśli nie bezpośrednio na płycie rynku, to przy telewizorach. Kolejne wejście na antenę ogólnopolskiej telewizji odbyło się o godzinie 21¹⁵, ale była to już retransmisja z drugiej części Turnieju. Niestety nie zachowały się nagrania z tej części turniejowych zmagania. Jedynie z fotografii archiwalnych lub z opowiadań można odtworzyć przebieg niektórych konkursów. Były to m.in.: „Wysięgi tocznienia opon ciągnika”, „Rzut do celu kapeluszem skoczowskim”. Ten ostatni konkurs miał przebieg humorystyczny – dyskusyjny. W konkursie tym mieli rywalizować naczelnicy miast. Naczelnik Limanowej Jan Kubowicz przedstawił zaświadczenie lekarskie, które wykluczało go z uczestnictwa w rywalizacji ze względów przeciwwskazań związanych z przeżywaniem emocji, które miałyby mu zaszkodzić w jego leczeniu. Po dyskusji jury do konkursu dopuściło Aleksandra Kukłę, ówczesnego zastępcę naczelnika. Konkurs wygrała Limanowa. Mimo wspaniałej postawy mieszkańców Ziemi Limanowskiej – pierwsza runda

turniejowa „**Banku 440**” zakończyła się niespodziewanym remisem. Zarówno Limanowa, jak i Skoczów otrzymały po 8460 punktów. O ostatecznym wyniku tej szlachetnej rywalizacji zdecydować miało drugie spotkanie miast-gmin za rok. Po piętnastu miesiącach od pierwszej konkursowej edycji Limanowa stanęła ponownie do pojedynku ze Skoczowem w telewizyjnym „**Banku 440**”, 19 czerwca 1977 roku. Na swym „bankowym” koncie zgromadziła 19290 punktów i zwyciężyła ze Skoczowem, **zdebnywając „Laur Telewidzów”**. Pomiędzy pierwszą częścią turnieju „**Bank 440**” 29 lutego 1976 r. a drugą 19 czerwca 1977 r. Limanowa w ogólnopolskim konkursie „Mistrza Gospodarności” zdobyła tytuł wicemistrzowski za rok 1976.

O turnieju „**Bank 440**” pisała ówczesna prasa. Na łamach „Gazety Południowej” z 28-29 lutego nr 48 i 1 marca nr 49 1976 r. mogliśmy przeczytać zarówno o osiągnięciach Limanowej, jak i ogólne informacje o przebiegu turnieju. Oto fragment z artykułów: pt. „*Szał Telewizyjny*” (...) 29 lutego odbędzie się pierwszy telewizyjny pojedynek Limanowej ze Skoczowem. Pojedynek, a właściwie licytacja ofert. Życie w mieście płynie normalnym trybem, ale można wyczuć przedstartowe rozgorączkowanie. Ekipa telewizyjna zjechała na pierwszy rekonesans, nastroje dobre, bo pogoda i plenery wspaniałe, hala sportowa jest doskonałym miejscem na przeprowadzenie programu. Tylko skąd wziąć 300-kilowatowe zasilanie dla oświetlacza? Naczelnik Kubowicz, jakby miał mało spraw na głowie, duma skąd tu wytrzasnąć... kominiarza na etat Urzędu Stanu Cywilnego. Kominiarz potrzebny, żeby życzenia młodym parom składał. Jest zresztą propozycja w scenariuszu programu, aby w Urzędzie zaprezentować ślub w regionalnej oprawie. A więc młodzi na ślubny kobierzec! (...). W kolejnym wydaniu „Gazety Południowej” ukazał się felieton zatytułowany „*Limanowa i Skoczów remisują!*”. (...) Zgromadzeni wokół roztawionych na rynku telewizorów limanowianie żywo reagowali tak na sukcesy, jak i porażki, nie szczędząc przy tym uznania dla przeciwników ze Skoczowa. To wszakże była tylko sympatyczna oprawa całej imprezy, gdyż w pierwszej kolejności chodzi o aktywizację gospodarzą miast-gmin. W tym względzie podjęli się limanowianie niebagatelnych przedsięwzięć. Zadeklarowany program czynów społecznych, jaki zobowiązali się

wykonać, opiewa na wartość 48490 tys. złotych. Jest to największe zobowiązanie w historii limanowskich występów w turniejach mistrzów gospodarności (...).

O zapowiedzianej drugiej części zmagania między Limanową a Skoczowem pisała „Gazeta Południowa” w czerwcowych wydaniach. Najpierw przypominała mieszkańcom miasta w nr. 136 z 18-19 czerwca 1977 r. tej gazety o telewizyjnej transmisji, pisząc: (...) *Limanowa staje powtórnie w szranki ze Skoczowem w Telewizyjnym „Banku 440”*. W Limanowej trenują pilnie do 5 konkursów, oby zwycięskich. Bo przypomnijmy – pojedynek w lutym 1976 r. przyniósł idealny remis po 8460 pkt. dla obu walczących stron. Wszystko rozstrzygnie się już w najbliższą niedzielę. Pierwsze wejście na wizję o godz. 14⁵⁵.

Kolejnym artykułem związanym z drugą częścią rywalizacji turniejowej był artykuł pt.: „*Limanowa górą!*” w „Gazecie Południowej” nr 137 z 20 czerwca 1977 r., w którym pisano: *Przed piętnastoma miesiącami rozpoczęły się pojedynki telewizyjnego „Banku 440”, w którym do konfrontacji sił przystąpiły miasta-gminy z całej Polski. Program zainaugurowały Limanowa i Skoczów. W pierwszej edycji uzyskano idealny remis. Druga runda zapowiadała się więc niezwykle pasjonująco, gdyż obydwie miasta-gminy bardzo energicznie przystąpiły do realizowania podjętych zobowiązań. W Limanowej zadeklarowano przedsięwzięcia o wartości 85 mln zł, osiągnięto efekty oszacowane na 244 mln zł, przy czym zrealizowano aż 139 różnorodnych zadań. Był to niewątpliwie atut przetargowy Limanowej, która między pierwszą a drugą edycją „bankowego pojedynku” zdążyła sięgnąć po kolejny laur, tym razem wicemistrzowski w ogólnopolskim konkursie „Mistrza Gospodarności”. Dobrze spisywali się także limanowianie w konkursach rozgrywanych bezpośrednio przed kamerami telewizyjnymi. To wszystko znalazło uznanie nie tylko w oczach wielomilionowej widowni, ale również u naczelników miast-gmin z całego kraju, którzy w teleksowych głosowaniach zdecydowanego zwycięzcę upatrywali w Limanowej. Tak się też stało. Limanowa na swym „bankowym” koncie zgromadziła 19290 punktów i zwyciężyła ze Skoczowem, który zdobył 160 punktów mniej.*

Ten cykl programów telewizyjnych został zakończony w maju 1978 roku finałem telewizyjnym „**Banku 440**”, który odbył się we Wrześni i miał charakter

► teleturniejowej zabawy, w której uczestniczyło osiem par miast ze zmagania „Banku 440” w latach 1976-77. Były to miasta: Limanowa-Skoczów, Busko Zdrój-Głubczyce, Stary Sącz-Witkowo (Turniej 18 września 1977 r. wygrał Stary Sącz, wyprzedzając Witkowo o 270 punktów – przyp. red.), Nowy Tomyśl-Głogówek, Pleszew-Olesno, Sztum-Skwierzyna, Końskie-Września, Tuchola-Kamień Pomorski. W „Gazecie Południowej” nr 110 z 15 maja 1978 roku możemy przeczytać: *Podjęta przez Telewizję Polską inicjatywa prezentowania na małym ekranie problemów i osiągnięć miast i gmin – okazała się w pełni uzasadniona i pożyteczna. Plansza i sygnał „Banku 440” pojawiła się po raz ostatni na telewizyjnym ekranie. Wśród szesnastki uczestników były również Limanowa i Stary Sącz. Wczorajszy finał (niedziela 14 maja 1978 r. – przyp. red.) tej popularnej imprezy odbywał się we Wrześni (woj. poznańskie). Przez cały czas trwała*

doskonała zabawa. Nie było zwycięzców i pokonanych. Prawdziwe efekty pozostały – piękniejsze ulice, parki, wioski i osiedla. Pozostało jeszcze jedno: dar społeczeństwa dla wszystkich dzieci naszego kraju – ponad 23 miliony zł zebrane na Centrum Zdrowia Dziecka.

Uczestnictwo Limanowej w turnieju telewizyjnym „Bank 440” transmitowanym na całą Polskę, było kolejnym sukcesem miasta w latach 70-tych XX wieku, zarówno w jego promocji, a przede wszystkim w unowocześnianiu całej infrastruktury miasta niezbędnej do należytego funkcjonowania społeczeństwa. Niestety kolejne lata 80-te ze względów administracyjnych zepchnęły miasto z dynamicznego rozwoju w zastój. Dopiero przywrócenie powiatów w 1999 roku spowodowało, że Limanowa ponownie uzyskuje szansę do rozwoju, ale to już inny temat.

Fotografie: ze zbiorów śp. Jana Kubowicza naczelnika Limanowej

W artykule wykorzystano źródła: Fragmenty artykułów z „Gazety Południowej w latach 1976-78, a także film „Bank 440” Limanowa – Skoczów 1976 (część I)

Wyrażam serdeczne podziękowanie pp. Marcie Treit i Iwonie Drożdżik, pracownikom Biblioteki Publicznej Zbiorów Regionalnych i Zabytkowych w Nowym Sączu za pomoc przy poszukiwaniu archiwalnych artykułów związanych z informacjami o turnieju „Bank 440”.

Stanisław Ociepka

Dwa lata później... – nowy blask Bekówki!

Elżbieta Wojtas-Ciborska

Jak zapewne Czytelnicy „Echa Limanowskiego” pamiętają, dokładnie dwa lata temu przez jego łamy przetoczył się cykl czterech publikacji o Bekówce, będącej przykładem ścisłego związku naszej Małej Ojczyzny z Ojczyzną Wielką. Elitarny lokalny dwumiesięcznik znany jest ze skutecznych i misternych akcji społecznych. Wymienię tylko przykładowo przywrócenie pomnika „Nieznanego Żołnierza” ufundowanego w 100. rocznicę powstania listopadowego w jego historycznym miejscu, odtworzenie tablicy upamiętniającej zwycięską bitwę 1920 roku czy ostatnio świetny artykuł Naczelnego „Echa”, Pana Redaktora Stanisława Ociepki, o drzewach jako strażnikach pejzażu w numerze ze stycznia-lutego br. Ogromna szkoda, że zlikwidowano aleję lipową wiodącą do dawnego dworu Sitowskich-Gibasów. Była ona natchnieniem artystów, między innymi Tadeusza Ociepki, który ją z upodobaniem malował, a w limanowskim krajobrazie stanowiąca symbol ostoi mimo zawieruchy wojennej, jaka unicestwiła dwór.

W przypadku Bekówki sprawa powoli ma się ku lepszeniu.

Odbywając 14 sierpnia 2019 roku spotkanie w Gminnej Bibliotece Publicznej na Starej Wsi, pisząca te słowa przywiozła z sobą i przedstawiła książkę Profesora Pawła Samusia z Uniwersytetu Łódzkiego pt. *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodości*, sprezentowana następnie Redakcji „Echa” przez Autora dzieła. Książka jest właściwie hymnem pochwalnym sławiącym pracę organiczną i samorządową rodziców późniejszego

ministra. Może być bardzo przydatna w kierunku ożywienia zabytku.

Na argumenty, zawarte w przywołanych przed dwoma laty tekstach, zareagował Pan Leszek Mordarski, Profesor Oświaty oraz Miejski Radny z wielce zasłużonej dla regionu – przez czwarte już pokolenie – artystycznej rodziny Mordarskich, przedkładając w 2019 roku problem na posiedzeniu Komisji Rady Miasta, a na XXXVI Sesji tej Rady w dniu 29 grudnia ub. roku, wnosząc stosowną interpelację.

Autorka systematycznie kontaktowała się z Panią Profesor Moniką Bogdanowską, Dyrektorem Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, której od początku urzędowania los Bekówki jest nieobojętny i w tym roku zamierza odwiedzić Limanowę.

W najważniejszej kampanii politycznej ub. roku autorka odwiedziła wszystkie Komitety Wyborcze dziesięciu pretendentów do urzędu prezydenta RP. Dwa ich adresy, ogłoszone przez Państwową Komisję Wyborczą, okazały się wprost anegdotyczne. Pierwszy z nich był poza Warszawą w miejscu formalnej siedziby firmy, będącej własnością pretendenta i zawiadującej jego... browarami w kilku miejscowościach. Ponieważ zostały one chyba już sprzedane, więc w zamkniętych pomieszczeniach hulał wiatr, a o Komitecie nikt nie słyszał. Drugi wykazał się tylko skrytką pocztową, umieszczoną w hostelu na warszawskim Służewcu.

Do **Kandydatów na Prezydenta RP** autorka skierowała pismo poniższej treści:
Wielce Zacny i Szanowny Panie,



Willa „Bekówka”, gdzie w latach 1900-1918 mieszkała rodzina Beków. Poniżej fragmenty ornamentów zakopiańskich z drewnianego ganku

Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Krakowie włączył Bekówkę, tj. willę, którą Bekowie wzniesli na początku XX w. w Limanowej przy ul. Słonecznej 1 do wojewódzkiej ewidencji zabytków.

W willi od ponad 40 lat zamieszkuje Romowie. Limanowski Burmistrz, Pan Władysław Bieda, tę sytuację zastał.

Zważywszy jednak, że Józef Bek senior – ojciec ministra spraw zagranicznych Józefa Becka – i twórca samorządu powiatowego najpierw w Limanowej, a na kanwie tych pozytywnych doświadczeń w całej Polsce, był niezwykle animatorem kultury, m. in. założycielem pierwszej limanowskiej biblioteki, a także i to, że w Bekówce był Józef Piłsudski i niepodległościowa inteligencja, zwracam się z prośbą do Zacnego Pana Kandydata na Prezydenta RP o pomoc Panu Burmistrzowi w przywróceniu kulturalnych i samorządowych

funkcji zabytkowego obiektu. Bekówka może z powodzeniem pełnić rolę Salonu Biblioteki i Stałego Forum Samorządowego im. J. Beka Seniora. Poważnym początkiem przedsięwzięcia byłoby przyjęcie mapy drogowej przywrócenia tych funkcji wraz z pozyskaniem środków unijnych na kultywowanie dziedzictwa kulturalnego.

O potrzebie porządnego zagospodarowania cennej nieruchomości traktują cztery teksty ze zdjęciami w numerze 296-297 „Echa Limanowskiego” z maja-czerwca 2019 r., którego egz./ ksero załączam. Są to: „Zachować w pamięci dla przyszłych pokoleń” (tekst odredakcyjny); mojego autorstwa „Dlaczego Bekówka perłą Limanowej?”; „Willa rodziny Be(c)ków z gankiem w stylu zakopiańskim” Pana dr. hab. Józefa Szymona Wrońskiego oraz Pani Zofii Wiśniewskiej „Miejsce pamięci Beków”.



Legionista Józef Beck z matką Bronisławą

► Będę ogromnie wdzięczna za pomoc w zainicjowaniu załatwienia tej ważnej i pilnej sprawy [koniec cytatu].

Na tę kwerendę zareagował zwyczajni Komitet Wyborczy ponownie wybranego Prezydenta RP za pośrednictwem Pani Doktor Magdaleny Marcinkowskiej, Zastępcy Dyrektora Departamentu Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, która już 15 lipca 2020 roku napisała:

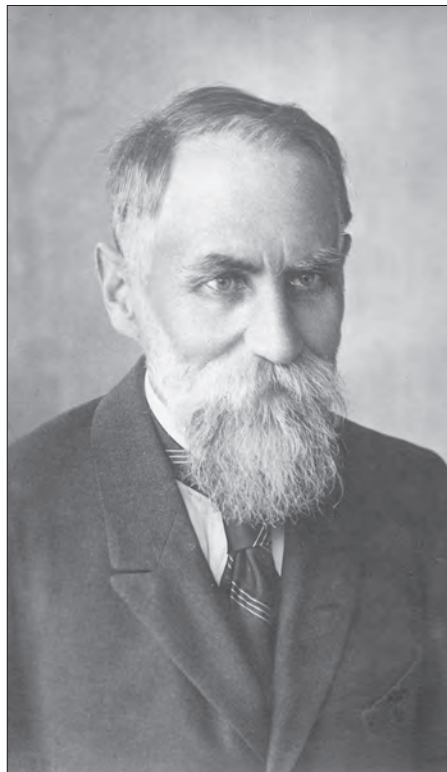
Szanowna Pani, w nawiązaniu do Pani wystąpienia z 9 czerwca 2020 r., kierowanego do Komitetu Wyborczego Kandydata na Prezydenta RP Andrzeja Dudy, w sprawie sposobu zagospodarowania willi Becków, zlokalizowanej przy ul. Słonecznej 1 w Limanowej, uprzejmie informuję, że zostało ono przekazane Małopolskiemu Wojewódzkiemu Konserwatorowi Zabytków [MWKZ], Pani dr hab. Monice Bogdanowskiej. W imieniu Generalnego Konserwatora Zabytków, Pani prof. dr hab. Magdaleny Gawin, zwróciłam się z prośbą o zorganizowanie spotkania w sprawie zagospodarowania omawianego obiektu.

Jednocześnie pragnę serdecznie podziękować za Pani wrażliwość i wysiłek włożony w ochronę dziedzictwa kulturowego Limanowej oraz spuścizny intelektualnej Józefa Beka seniora. Zobowiązana będę za współpracę w tym zakresie z MWKZ, który sprawuje ochronę nad zabytkami z terenu Limanowej. [koniec cytatu].

Warto dodać, że Panie Profesor: Magdalena Gawin, piastująca także stanowisko wiceminister kultury w Rządzie RP oraz Katarzyna Zalasieńska, Dyrektor Departamentu Ochrony Zabytków MKiDN, pisząca 25 lutego br. przedmiotowe pismo dotyczące Bekówki do MWKZ, od dawna bardzo życzliwie sekundują wojewódzkiej konserwator w dotarciu do szczęśliwego finału, czego znaczącym symptomem jest list mejlowy, jaki Wasza korespondentka z Warszawy otrzymała 16 marca br. od Burmistrza z zapewnieniem, że po pierwsze: *Gminna Ewidencja Zabytków Miasta Limanowa jest w końcowym etapie opracowania i budynek Bekówki jest przewidziany do umieszczenia go w tym rejestrze; po drugie: W ślad za rozmową telefoniczną przesyłam Pani skan wniosku [...] o środki na zakup i adaptację budynku dla rodzin romskich, które obecnie zamieszkują Bekówkę.* (drukem pochyłym zaznaczyłam cytaty z listu). Zachowując stosowną – jak wyżej – dyskrecję na prośbę Pana



Bronisława i Józef Bekowie, działacze samorządowi w Limanowej



Bekowie: ojciec i syn z okresu pobytu w Limanowej

Fotografie z albumu rodzinnego Krystyny Mars-Gawlikowskiej

Burmistrza, wyrażoną w rozmowie telefonicznej z 23 marca br., nie wymieniam szczegółów i adresatów wniosku oraz jego urzędowego biegu.

Z nadzieją, że Bekówka jako zabytek odzyska blask i swoją historyczną rangę, za jakieś dwa miesiące (od momentu pisania tego artykułu) dokumentacja w opisywanej sprawie – jako opis promocji zadania – trafi na stronę internetową Urzędu Miasta. A zatem dokładnie dwa lata później... Będzie ona z pewnością amunicją do kolejnego artykułu w „Echu”.

Pozostał tylko jeden

-historia komina browaru w Limanowej

Stanisław Ociepka

W latach międzywojennych i tuż po II wojnie światowej w krajobrazie Limanowej można było wypatrzyć ze wzgórz: Lipowego bądź Chłopskiej Góry kilka kominów przemysłowych, które dominowały nad miastem.

O tych kominach pisał Zbigniew Sułkowski w artykule pt. „*Kominy limanowskiego przemysłu*” („EL”, nr 161-162, luty-marzec, 2008 r.). Artykuł zakończył przesłaniem: „*Dawne fabryczne kominy limanowskie nawet nie wszystkie zachowane na zdjęciach są dziś jedyną pamiątką. Czego? A może choćby tego, że na mapie biednej i zacofanej gospodarczo Galicji miasteczko Limanowa trochę się jednak wyróżniało pozytywnie*”.

Niestety kominy, które górowały w krajobrazie Limanowej jak pisał Zbigniew Sułkowski i wyróżniały nasze miasto, są już przeszłością. Zostały one w okresie władzy ludowej wyburzone. Tak więc zatarty został przemysłowy charakter miasta z okresu galicyjsko – międzywojennego.

Pozostał komin jedyny przy dawnym browarze Marsów, który jest świadkiem historii rozwijającego się przemysłowo miasteczka w minionych latach. To najstarszy komin w Limanowej. Został wybudowany na początku XX wieku prawdopodobnie z cegły pochodzącej z cegielni Kazimierza Marsa w Sowlinach, ale o tym w dalszej części felietonu.

Jaka jest jego historia?

Aby przybliżyć dzieje komina ceglano, tak go nazywano, należy przypomnieć tradycje ważenia piwa w Limanowej, które sięgają XVI wieku. Browar przez owe lata formalnie należał do dworu starowiejskiego, którego posiadaczami byli tradycyjnie właściciele miasta Ilmanowa. W kolejnych wiekach właściciele i dzierżawcy zmieniali się. Kiedy do Limanowej w 1853 roku przybyła rodzina Marsów, browar był w rękach Żyda. Do końca XIX wieku Marsowie czerpali niewielki dochód z dzierżawionego przez Żyda browaru starowiejskiego. Niestety kolejni dzierżawcy zrujnowali do końca wyeksploatowane już urządzenia, powodując ograniczenie produkcji. Tak więc ówczesny właściciel dworu starowiejskiego, Antoni Józef Mars, w 1890 roku podjął się gruntownej przebudowy całego browaru, nadając budynkom współczesny układ i wygląd. W tym czasie wprowadzono nowatorską technologię warzenia piwa systemem gotowania parą. Był to więc pierwszy w kraju browar, który zastosował tą technikę.

Okazało się, iż ten zakres rozbudowy jest niewystarczający i w dalszych latach w miejscu budynku mieszkalnego, (patrz archiwalna fotografia z początku XX wieku po stronie prawej, idąc do dworu od miasta) stanął techniczny budynek browaru tzw. maszynownia z maszyną

parową napędzającą generator wytwarzający prąd elektryczny oraz kotłownia, przy której postawiono stojący do dzisiaj komin.

Na kominie została umieszczona tablica firmy, która go postawiła, o treści: „*Pierwsza Galic. Spółka budowy zakładów (...) kominów fabrycznych (...) kotłów. Lwów*”. Daty brak, ale przymiotnik „galicyjska” świadczy, iż wzniesiono ten komin przed 1914 rokiem.

Poszukiwania informacji w zasobach archiwalnych o wyżej wspomnianej firmie, która postawiła komin browarny, dały rezultaty. Odszukany został źródłowy dokument „świadcstwo” wystawione przez ową Spółkę, co pozwoliło na podstawie pieczętki znajdującej się na tym piśmie, ustalić pełną nazwę tej Spółki, która brzmi: *Pierwsza Galicyjska Spółka budowy zakładów ceramicznych, kominów fabrycznych i obmurowania kotłów. Lwów-z. o. p.* Co więcej z pisma tego, datowanego na 23 marca 1914 r. wynika, iż niejaki Jan Włodzimierz Hołowiński, słuchacz politechniki, zatrudniony był w tej Spółce jako murarz przy budowie komina w cegielni w Brzeżanach w czasie od 21.08. do 18.09. 1912 r. Tak więc zapewne działalność Spółki sięga lat początkowych XX wieku.

Kontynuując historię browaru starowiejskiego, należy przypomnieć, iż w czasie



Browar Marsów w Limanowej. Fotografia z lat czterdziestych XX wieku



Oryginalna butelka z browaru Marsów z kolekcji Krzysztofa Jędrzejka, wyeksponowana w skansenie w Laskowej



Ogólny widok ceglano komina browaru w Limanowej. Fotografia z lat międzywojennych

► swojej świetności browar Marsów produkował kilka gatunków piwa. Limanowskie piwo skutecznie zdobywało nie tylko lokalne rynki. Chwalono go za jakość i stało się ono groźnym konkurentem pobliskich browarów w Szczyrzycu, a nawet w Brzesku. O popularności piwa z limanowskiego browaru świadczyły reklamy, które w ówczesnych latach pojawiały się na łamach poczytnych gazet ukazujących się w Krakowie np. „*Ilustrowanym Kurierze Codziennym*”.

Kolejnymi właścicielami limanowskiego browaru byli: Zygmunt Mars i jego bratanek Grzegorz, syn prof. Antoniego Izydora Marsa rektora Uniwersytetu we Lwowie. Oni po I wojnie światowej przekazali w administrowanie limanowski browar Konradowi Wolframowi – synowi Marii Anny, córki Antoniego Józefa Marsa. Konrad Wolfram inż. budownictwa absolwent Politechniki Wiedeńskiej był także administratorem cegielni w Sowlinach.

Niestety w latach 1929-1933 nastąpił wielki kryzys gospodarczy, działalność browaru została przerwana w wyniku strajków robotniczych, a Konrad Wolfram, po stracie pracy, przeniósł się do Warszawy. W roku 1934 Grzegorz Mars podjął próbę ponownego uruchomienia browaru, ale ze względu na konkurencyjność browar został zamknięty w zamian za wypłacanie mu określonej sumy pieniędzy. Do osób płacących

odstępne należał Antoni Jan Goetz – Okocimski, ostatni właściciel browaru w Brzesku, który był skoligacony z rodziną Marsów. Jego żona Zofia z domu Chrząszcz, była siostrą Olgi Marsowej, żony Krzysztofa Marsa.

Tak więc browar Marsów, jako jeden z nielicznych zakładów produkcyjnych w Limanowej przeszedł do historii, jedynie wciąż nad miastem dominował wysoki komin, który przypominał czas świetności limanowskiego browaru.

W okresie II wojny światowej większość urządzeń została rozebrana. Obiekty zaś pobrowarne wykorzystywane były do różnych celów – mieściły się w nich magazyny, skład różnych towarów, nawet klasy szkolne, gdyż budynek szkoły był zajęty przez wojska Wehrmachtu.

Po II wojnie światowej cały majątek Marsów, a więc i browar zostały znacjonalizowane. W jego budynkach m.in. mieściły się warsztaty szkolne nowo powstałej Zasadniczej Szkoły Zawodowej, popularnie zwanej „Metalówką”. W publikacji okolicznościowej wydanej w 1974 r. z okazji 50. rocznicy tej szkoły możemy przeczytać: *W roku szkolnym 1949/50 zorganizowano warsztat mechaniczny, który mieścił się początkowo w jednym pomieszczeniu byłego browaru (...). W krótkim czasie zagospodarowano i dostosowano pozostałe pomieszczenia do szkolenia młodzieży. Pomieszczenia te*

stale remontowano. Jak wielkie trudności lokalowe w tych czasach napotykali nauczyciele przy organizowaniu praktycznej nauki zawodu, ukazuje jedno wydarzenie. Do budynku browarnego, w którym mieściły się warsztaty szkolne przylega wysoki komin. Komin ten pękł w górnej części i stał się bezpośrednim zagrożeniem bezpieczeństwa dla uczniów. Żadne przedsiębiorstwo nie chciało podjąć się naprawy tego uszkodzenia. Warsztatom groziło zamknięcie. W tej trudnej sytuacji naprawy komina podjęli się: Jan Baczyński i Eugeniusz Obrzut. Jak wielkie było ryzyko tych prac świadczy fakt, iż klamry po których należało się wspinać do góry słabo przylegały do cegieł były bardzo obluźwane. W ciągu kilku godzin rozebrali oni wierzchołek komina, rozwiązując problem zagrożenia (...). Był to prawdopodobnie pierwszy remont komina po około 50 latach od jego wybudowania. W rozmowie z p. Wojciechem Rysiem, jednym z nielicznych żyjących nauczycieli zawodu w początkowych latach funkcjonowania warsztatów szkolnych w browarze dowiedziałem się, iż w pomieszczeniach, w których dawniej znajdowała się maszynownia i kotłownia browaru w zasadzie stałych urządzeń nie było, można było zauważyć fragmenty instalacji elektrycznych czy fragmenty kotłów w pomieszczeniu, w którym zorganizowano kuźnię do nauki.



Zmiany otoczenia limanowskiego browaru na przestrzeni lat

Potwierdziłby się fakt przekazywany w latach 50-tych przez mieszkańców Limanowej, którzy opowiadali, że Niemcy w czasie okupacji wydali rozkaz limanowskiemu Żydom rozebrania wszystkich maszyn znajdujących się w browarze.

W 1957 roku cały kompleks budynków pobrowarnych przekazany został reaktywowanej Podhalańskiej Spółdzielni Owocarskiej, która obiekty przemysłowe zaadaptowała na przetwórnictwo owocarsko-warzywniczą i wytwórnię win owocowych.

Po upadku Spółdzielni w 1998 r. oraz wybudowaniu nowych warsztatów szkolnych, część budynków browaru przeszła w ręce prywatne z przeznaczeniem na obiekty o charakterze handlowo-usługowym. Budynki główne, po remoncie i adaptacji, stały się siedzibą Starostwa Powiatowego w Limanowej.

Po dawnym, liczącym prawie cztery wieki browarze, pozostała tylko nazwa. I kilka zachowanych pamiątek gromadzonych głównie przez kolekcjonerów, jak drewniane beczki czy oryginalne butelki wyeksponowane w skansenie na Jędrzejkówce w Laskowej. Pozostało również to miejsce (dawne piwnice browaru), w którym Sławomir Kalisz pragnie zachować resztki nastroju i tradycji słynnego niegdyś limanowskiego browaru.

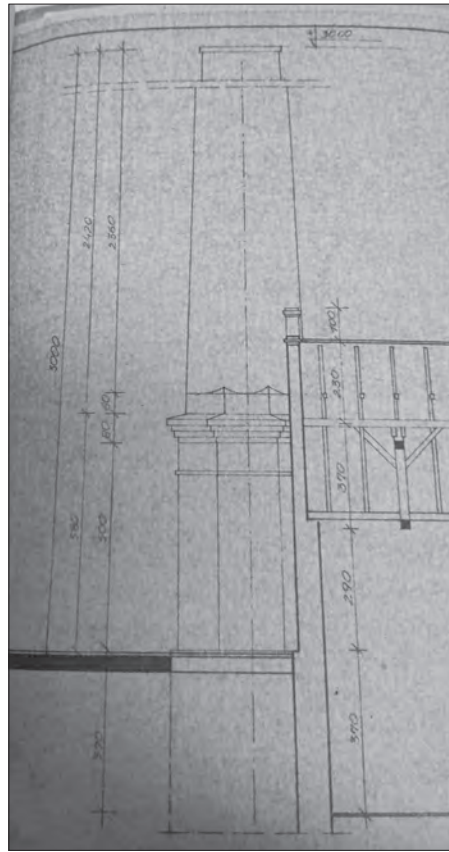
A co z kominem?

Kiedy tylko nadarzyła się okazja w roku 1998 p. Andrzej Biernat, młody limanowski biznesmen, działający jako firma PPUH „Tip-Top” kupił budynek po dawnej maszynowni i kotłowni browaru wraz z kominem, z przeznaczeniem na obiekt handlowy. W lutym 1999 roku po remoncie budynku został oddany dla społeczeństwa limanowskiego jako „Top-Market”.

Pan Andrzej Biernat, zapytany jaki był stan techniczny owych historycznych obiektów, które miały wówczas niemalże 100 lat, odpowiedział: *Budynek był totalnie zniszczony, zawilgocony i zagrzybiały. Zostały w nim pozostałości po poprzednich użytkownikach, zaś z okresu pracy browaru były tylko podmurówki prawdopodobnie pod kotły. Sam komin był w fatalnym stanie. Miał wiele ubytków zewnętrznych, był porośnięty mchami i porostami, nawet rosły na nim brzozy na wysokości wieńca komina. Dlatego zmuszony byłem przeprowadzić jego kapitalny remont. Została opracowana pełna dokumentacja techniczna i w 2010 roku komin przeszedł kapitalny remont.*



Współczesny wygląd komina



Wymiary komina wg projektu technicznego

wymurowanym z cegieł i przechodzącym w następny ośmiokąt o wysokości 0,8 m, powyżej którego komin ma przekrój okrągły, o średnicy 3,15 m, murowany z cegły radialnej (popularnie zwanej kominówką). Góra komina zakończona jest betonowym wieńcem o wysokości ok. 0,15 m i średnicy 1,9 m okutym blachą. Metalowe klamry wylazowe znajdują się wewnątrz komina. Komin posiada instalację odgromową.

Drugi remont konserwatorski przeprowadzony został w roku ubiegłym.

Na koniec rozmowy zapytany p. Andrzej Biernat dlaczego wykazuje taką dbałość o ostatni limanowski komin ceglany, opowiedział: *Jestem dumny, że mam ten komin, gdyż jest to część historii mojego miasta. Rodzice pochodzą z Lipowego i Starej Wsi.*

Wyrażam serdeczne podziękowanie p. Andrzejowi Biernatowi za przekazanie wielu interesujących informacji, udostępnienie dokumentacji przeprowadzonych remontów oraz pamiątek związanych z browarnym kominem ceglany w Limanowej.

Stanisław Ociepka

► Remont ten polegał na ściągnięciu górnej warstwy komina około 2 metrów (jego wysokość zmniejszyła się z 32 m do 30 m). Uzupełniono zaprawę między cegłami (polimerową – odporną przed wodą) i założono betonowy wieńiec, który został okuty nierdzewną blachą. Wykonano hydrofobizację zewnętrznych powierzchni komina, tzn. cegły nasyczone zostały preparatem – impregnatem, który chroni je przed wnikaniem wody i zanieczyszczeń. Wykonano również wiele innych pomniejszych prac.

W dalszej rozmowie p. Andrzej Biernat powiedział: *W czasie prowadzonego remontu osobiście byłem na kominie i wówczas zauważyłem wypisaną na nim datę 1905 rok, którą uważam za datę jego postawienia. Podczas rozbiórki górnej części komina parę odzyskanych cegieł zachowałem na pamiątkę. Być może będą artefaktami, które będą świadectwem ukazującym jakim budulcem wykonano limanowski ceglany komin browaru sprzed ponad 100 lat. Okazało się, iż wymiary cegły są nietypowe i wynoszą: 30 x 7 x 13 cm (wymiały standardowe cegły pełnej tzw. polskiej są: 25 x 6,5 x 12 cm).*

Fakt ten przekazany przez p. Andrzeja potwierdzały przypuszczenie, iż cegła na ten komin pochodziła z cegielni Kazimierza Marsa w Sowlinach, a więc była taka sama, z której wybudowana została limanowska świątynia.

W opracowanej dokumentacji przeglądu technicznego z lutego 2010 roku w opisie obiektu badanego czytamy: *Komin został wzniesiony na fundamencie posadowionym na poziomie ok. -3,7 m, który jest obecnie w całości zakryty ziemią. Na nim wymurowano z cegieł podstawę komina o wymiarach 4 x 3,8 m i wysokości nad gruntem ok. 0,6 m, na której posadowiono ośmiokątny dolny odcinek komina o wysokości 5 m, którego trzy boki „wchodzą” w ścianę przyległego budynku (przy czym dwa zewnętrzne boki do połowy). Odcinek ten został zakończony ozdobnym gzymsem o wysokości 0,6 m,*



Artefakty ceglanoego komina limanowskiego browaru: tablica wykonawcy komina oraz oryginalne cegły z komina

Fot. Stanisław Ociepka

Pałacyk dr. Hammerschлага

Historia i architektura

Józef Szymon Wroński

Co wiemy o dr. Jonas(z)u Hammerschlagu?

Postać dr. Jonas(z)a¹ Hammerschлага, który swą pracę adwokata rozpoczął w Limanowej prawdopodobnie już na przełomie XIX i XX w., jest, niestety, bardzo mało znana. Wiemy tylko tyle, że przed I wojną światową działał już „na pełnych obrotach”, a w okresie międzywojennym „świadczył pomoc prawną dla władz miejskich”². Musiał być postacią znaną, bowiem gdy Rada Miasta przyjęła uchwałę o budowie nowej szkoły powszechnej w roku szkolnym 1925/26 i powołano komitet jej budowy, któremu przewodniczył Marcei Bursztyn, burmistrz Limanowej, Jonas(z) Hammerschlag wszedł w jego skład³. Adwokat Hammerschlag uczestniczył także w pracach Rady Szkolnej Okręgowej w Limanowej⁴. Był też członkiem Zarządu, założonej w dniu 25 kwietnia 1926 r. Kasy Ludowej Spółdzielni w Limanowej⁵. Z pewnością był postacią cenioną⁶, skoro wszedł w skład Komitetu Wykonawczego nadającego uchwałę z 13 maja 1936 r. obywatelstwo honorowe Józefowi Beckowi, ministrowi spraw zagranicznych⁷. Nadmienmy, że jego żona Zelma Hammerschlag pełniła funkcję jednego z dwóch zastępców powstałego w grudniu 1904 r. „Stowarzyszenia Pomocy Przemysłowej”⁸.

Nie znamy dokładnej daty jego urodzenia, ale skoro pracę swą miał rozpocząć już na przełomie XIX i XX w., można wnioskować, że mógł się urodzić przed 1880 rokiem. Z fotografii, którą znamy i tu prezentujemy, wyłania się postać przystojnego, myślącego, bystrego człowieka. Mówił kilkoma językami. Znał hebrajski, niemiecki, jidysz oraz polski. Jako prawnik uczył się z pewnością łaciny, a może także greki. Był doktorem praw, adwokatem i człowiekiem gotowym do pomocy⁹. Już w jego nazwisku zawiera się ważny rys charakterologiczny; był bowiem człowiekiem zdecydowanym, umiejącym jednak wykuwać kompromisy. Nosił piękne, patriarchalne, starotestamentowe imię proroka Jonasza¹⁰.

Ważnym dorobkiem życia dr. Hammerschлага i jego żony Zelmy było wybudowanie w latach ok. 1904–1910 własnego domu, zwanego przez limanowian pałacykiem dr. Hammerschлага, w którym wraz ze swoją żoną przez szereg lat mieszkał i pracował. U dr. Hammerschлага pracowała Anna (po mężu Kucharczyk), najmłodsza córka znanej limanowskiej rodziny Jana i Marii (z domu Winter) Kurtyczów. Obie panie, zarówno matka Maria, jak i córka Anna były kancelistkami (prowadziły jego kancelarię adwokacką).

Gdy w 1942 r., po likwidacji limanowskiego getta, ul. Sądecką (Kościuszki) prowadzono kolumnę Żydów, idących w stronę Nowego Sącza, zauważono w niej dr. Hammerschлага, który przechodząc obok własnego domu, po raz ostatni popatrzył w jego stronę, żegnając w ten sposób dorobek swojego życia. A oczy (okna) jego pałacyku, zapłakane deszczem, łzawym i tęsknym wzrokiem odprowadzały swego dobroczyńcę, wiernego gospodarza – jak się miało okazać – „na przedwczesną wieczność”. To ludzie ludziom zgotowali taki los; ludzie (!?)

Homo homini lupus est (Plaut, Asinaria)



Na wzgórzu w górnej części po prawej stronie pałacyk Hammerschлага przy ulicy Sądeckiej (Kościuszki)



Dr Jonas Hammerschlag przy pracy – dwudziestolecie międzywojenne



Przed pałacykiem pracownicy kancelarii adwokackiej. Druga z prawej Anna Kurtycz (Kucharczyk) - kancelistka. Lata trzydzieste XX wieku

► spod znaku swastyki (*homo homini lupus est – człowiek człowiekowi jest wilkiem*)¹¹. Oby nigdy więcej!



Absolwenci Gimnazjum Leśnego przed internatem szkoły - 1949 rok



Współczesny wygląd pałacyku od strony ulicy Kościuszki

Nowa sztuka – Secesja

Dr Jonas(z) Hammerschlag był zwolennikiem nowej sztuki – secesji. Jej założeniem było poszukiwanie nowych, pięknych form, odrębnych od dotychczasowych. W Galicji cechowały ją co najmniej trzy podstawowe nurty w szczególności w zakresie dekoracji: po pierwsze secesja przetwarzała elementy ze świata sztuki ludowej, po drugie stylizowała wzorce ze świata przyrody, ale także z użyciem elementów linearnych i geometrycznych, a po trzecie wprowadzała próby zastosowania technologii budownictwa szkieletowego (z użyciem cegły, kamienia i żelaza). Trzeci nurt był typowy dla budownictwa przemysłowego. Tendencje te były wyraźną próbą przeciwstawienia się wszechwładnemu wówczas historyzmowi i eklektyzmowi kończącego się wieku XIX.

Jadąc głównym traktem od strony Sowlin w kierunku centrum miasta na wysokości „podjazdu” dawnej stacji kolejowej, ul. Józefa Piłsudskiego zaczyna powoli obniżać się i w oddali spostrzegamy przed nami wyniesione nad Rynkiem Limanowskim Górne Miasto, które wypiętrza się jakby był to gród czy góra zamkowa z zabudowaniami na jego szczycie. Jednym z charakterystycznych i najpiękniejszych budynków na tej swoistej limanowskiej *akropolis* jest pałacyk adwokata dr. *Jonas(z)a vel Jana Hammerschlaga*, położony wzdłuż ul. T. Kościuszki 23 (wówczas Sądeckiej)¹². Gdy go stawiano,

był założeniem niezwykłym nie tylko na warunki limanowskie. To położenie sprawia, że wydaje się nam, jakbyśmy mieli do czynienia z „zameczkiem, warownią na wzgórzu”, czy małą twierdzą, górującą nad miastem. Pagórek od strony chodnika i ulicy otoczony jest skarpowym murem, wykonanym (powtórnie w roku 1963 REDP. NS) z granitowych ciosów kamienia. Do pałacyku, który wznosi się „na pagórku...”, dostajemy się jednobiegowymi, kamiennymi schodami, pokonując 25 stopni, przerywanych dwoma spoczynnikami (podestami). Aby dostać się do wnętrza domu, położonego na kamiennym, ciosowym podmurowaniu, musimy pokonać jeszcze kilka stopni dwubiegowych schodów (przy samym budynku).

Pałacyk i jego wygląd

Dom dr. *Hammerschlaga* wystawiono w pierwszym dziesięcioleciu XX w., w konwencji eklektyzującej, protosecesyjnej stylizacji¹³, na podłożu neorenesansu niderlandzkiego. Preferując neorenesans przy wyborze form, bo był on malowniczy, wzbogacono go neobarokiem. Formy te, następnie, stosownie do potrzeb, przetworzono „okraszając” ceglanym detalem, który odcinał się od jasnego (wyprawionego) tła.

Rzut budynku, zdeterminowany po części kształtem działki budowlanej, ma kształt litery „L” (być może aulę dobudowano i rozbudowano później). Pałacyk dwutraktowy, z korytarzem pośrodku,

wieloosiowy, z pokojami po obu stronach, (od strony zachodniej) z pięknym salonem pośrodku, który ma duże, owalnie zamknięte okno (z ceglanym obramowaniem), przechodzące (w dolnej partii) w drzwi (swoiste *porte-fenêtre*). Stamtąd wyjście prowadzi na loggię, która tworzy mocno cieniujący akcent (rodzaj wgłębnego portyku bez kolumn) oraz na taras, a dalej schodami do ogrodu.

Pałacyk posiada dwie widoczne elewacje (od strony zachodniej i południowej). Elewacja zachodnia, asymetryczna, z „narożnym” esowatym (ondulowanym) szczytem, przyciąga uwagę pięknymi, protosecesyjnymi formami. Jej szczyt, o najeżonej 5 wieżyczkami sylwecie (tu uwidocznił się wpływ zlecniodawcy, który był silnie przywiązany do swojej wiary)¹⁴, posiada pośrodku małe półkoliste okienko, w pięknym, ozdobnym obramieniu (z zaznaczonymi dwoma kamiennymi kłiściami i zwornikiem) i podziałem termalnym. Poniżej zaakcentowane jest belkowanie, a całość ujęta została po bokach lizenami. Otynkowane elewacje budynku przykuwają uwagę subtelnym detalem (wykonanym w ciemnowisniewej cegle klinkierowej), skonstrastowanym z partiami wyprawionymi. Elewacja południowa jest spokojniejsza, zaznaczona jedynie linearnymi, ceglanymi pasami, wyoblonymi nad oknami i wejściem oraz gzymsem podokapowym. Ale już te różnice stanowią o ekspresji pałacyku.

Fasada, jak i plan założenia są asymetryczne, typowe dla późnego historyzmu i wczesnej secesji. Asymetria ta dodaje założeniu wigoru. O secesji, wywodzącej się też z reminiscencji barokowych, świadczą zarówno wyoblenia nad oknami, zamkniętymi segmentowymi łukami i ondulowane łukami powiekowymi i miękkie spływy szczytu (o linii wklęsło-wypukłej), ozdobione pięcioma wieżyczkami, *sterczynkami* (z płaskimi ornamentami spływającymi na elewacje, od spodu misternie zdobione), nakryte daszkami namiotowymi, jak i linearne (wertykalno-horyzontalne) podziały elewacji. Budynek nakrywają dwa dachy dwuspadowe (jeden niewidoczny, ukryty za szczytem). O tym, że pałacyk zawiera inspiracje barokowe, świadczy też założenie dwubiegowych schodów, przypominających schody przy słynnym Pałacu Senatorów na Kapitolu w Rzymie, ukończonym przez Giacomo della Portę (1540–1602) w roku 1598¹⁵. Do wyróżniającej się cechy secesyjnej pałacyku, należy także zestawienie kolorystyczne czerwonej cegły (w partiach fryzów, gzymsu w formie kształtek) z białym tynkiem oraz wyrafinowanie linii, stanowiącej element ozdobny,

dekoracyjny, opasującej budynek fałującą nad oknami „powiekową linią” osnowy (gzymsów, fryzów, obramowań). Do maksimum wykorzystano możliwości ceglano-wątku (wozówki i główki). Pałacyk, jak widzimy, wyróżnia się spośród pozostałych budowli limanowskich odrębnym charakterem, o cechach symbolicznych i dekoracyjnych, w którym zwrócono uwagę nie tylko na wygodę i higienę ale i na położenie w krajobrazie. Ale jedną z podstawowych jego cech jest jednak malownicze ukształtowanie bryły, z narożnym szczytem, zwieńczonym półkuliście, okonturowanym (ondulowanym) esownicami. A dekoracyjne okno, ujęte w ceglano-obramienie, przypominające kształtem spinę lub broszę, to jedyne takie w architekturze Limanowej i daleko by szukać poza nią. Dochodzi tu jeszcze jedno ważne zagadnienie, a mianowicie oddanie nastroju tzw. *Stimmung* w architekturze.

Nie znamy, niestety, nazwiska architekta, który wykonał projekt domu, ale musiał on wyjść spod

ręki wytrawnego architekta. Może był to Zenon Remi (1873–1924) z Nowego Sącza, który projektował szereg kamienic w Limanowej¹⁶, a może jeden z naśladowców Teodora Talowskiego (1857–1910) lub ktoś z jego kręgu, wzorujący się na mistrzu Talowskim np. arch. Szczęsny Zaremba (1851–1923), działający w Tarnowie, jako budowniczy miejski. Jego malowniczy, eklektyczny styl, pokrewny twórczości Teodora Talowskiego, cechujący się urozmaiconą, ceglano-fakturalną asymetryczną elewacją, zróżnicowaną bryłą i starannie opracowanym detalem¹⁷, jest właśnie udziałem domu i willi w Nowym Sączu, a może także opisanego obiektu w Limanowej, kto to wie? Pokrewną stylistykę w Krakowie stosował, oprócz Talowskiego, arch. Józef Wilczyński, a przede wszystkim arch. Ludwik Wojtyczko (1874–1950), który formy historyczne i eklektyczne przetwarzał w duchu wczesnej secesji. Charakterystyczną cechą twórczości Wojtyczki jest np. ondulowany szczyt (w kamienicy Celestyna Czynciela przy krakowskim Rynku Głównym 4), zamknięte łukiem segmentowym okna, ►



które występują w słynnym Krakowskim Zakładzie Witraży S.G. Żeleńskiego przy al. Z. Krasińskiego 23, z roku 1908, ale przede wszystkim wejścia do tego zakładu, swoiste *porte-fenetre*, zamknięte szeroką, półkolistą arkadą, połączone z otworem drzwiowym. W pałacyku Hammerschläga jest ono jednak owalne (jajowate). Projektodawcy pałacyku dr. Hammerschläga należałoby więc poszukiwać w środowisku krakowskim (lub pozostającym pod jego wpływem środowisku nowosądeckim).

Pałacyk i jego różnorakie funkcje

Pałacyk pełnił wiele różnych funkcji (mniej lub bardziej zaszczytnych i chwalebnych). W czasie II wojny światowej (po likwidacji limanowskiego getta i wysiedleniu Żydów, w tym dr. Jonas(z) a Hammerschläga, do getta w Nowym Sączu), mieścił się tutaj Arbeitsamt – Urząd Pracy, w którym w okresie okupacji zapadało wiele ważkich spraw dla mieszkańców Limanowej i okolic. W nim urzędował niejaki Henryk Kotlik, o którym (by wiedzieć, kto to taki) przy okazji wspomina red. Stanisław Ociepka, pisząc o Julianie Czeczótce, który wyratował wielu młodocianych z wywózki do Niemiec¹⁸. Urząd ów pełnił nie tylko funkcję dotyczącą swego rodzaju „pośrednictwa pracy”, ale również urzędu quasi-budowlanego obejmującego zakres robót publicznych i prywatnych¹⁹. Po II wojnie światowej urządzono w nim Internat Szkoły Leśnej²⁰, która swą siedzibę miała przy ulicy Rzecznej (obecnie Jana Kilińskiego) w dawnej garbarni na „Kamieńcu” dziś mieści się tu Ośrodek Pomocy Społecznej oraz w dworze Marsów. Następnie w pałacyku mieścił się „dom partii”, zwany przez nonkonformistycznych limanowian „Kremlem” (czy tylko z racji jego koloru i funkcji?).

Po przeniesieniu siedziby PZPR w latach 60. XX w. do nowo wzniesionego budynku (przy ówczesnej ul. K. Świerczewskiego, obecnie ulica zwie się Jana Pawła II)²¹, znalazła tu swoje należne miejsce Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia, która z czasem otrzymała imię Grażyny Bacewicz²². Charakter pałacyku Jonas(z) a Hammerschläga, posiadającego elementy architektury europejskiej, niderlandzkiej, z elementami secesyjnymi, wynikał z zapatrywań kosmopolitycznych nie tylko przedstawiciela palestry

limanowskiej, ale również architekta-projektanta. Tak jak kosmopolityzm nie zna żadnych granic, tak również muzyka przekracza wszelkie granice, dlatego willa-pałacyk dr. Hammerschläga dostała się – jak sądzę – we właściwe, godne muzyków ręce. Owa zasłużona placówka edukacyjna, która w swoim gronie posiadała i posiada wspaniałych dyrektorów, nauczycieli i profesorów oraz wykształciła zastępy wybitnych muzyków (instrumentalistów), mieści się w naprawdę godnym uwagi budynku – prawdziwym pałacyku muzyki, sztuki i nauki.

Józef Szymon Wroński
Fotografie: arch. albumu
„Okruchy pamięci”,
Stanisław Ociepka

¹ Czasem jego hebrajskie imię Jonas(z) zamieniano na polskie Jan. Zob. *Limanowa – Dzieje miasta*, T. 1, 1565–1945, pod red. Feliksa Kiryka, Kraków 1999, s. 440, 448, 485, 525; Elżbieta Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską*, Limanowa 2006, s. 2006.

² *Limanowa – Dzieje miasta*, T. 1, 1565–1945, pod red. Feliksa Kiryka, Kraków 1999, s. 440.

³ Tamże, s. 525.

⁴ Tamże, 360.

⁵ Elżbieta Wojtas-Ciborska, *Księga Limanowian*, op., cit., s. 2006.

⁶ Kalendarz – Informator Sądowy (z) 1934 roku, w spisie Limanowskiej Izby Adwokackiej na s. 74, 75 i 297 podaje takie oto nazwiska adwokatów: dr Filip Belmer, dr Lipa Frei, dr Izidor Gibas, dr Jonasz Hammerschlag, dr Fryderyk Kurzer, dr Wincenty Ludwig Kwieciński, dr Maurycy Roller i dr Józef Stankiewicz.

⁷ Tamże, s. 448.

⁸ Tamże, s. 373.

⁹ Por. Walenty Gawron, *Wspomnienia z Limanowszczyzny*, Warszawa 1986, s. 172, wspomina: [...] *Żyd Jonas Hammerschlag przyjmował każdą sprawę, czy nadawała się do wygrania, czy też nie.*

¹⁰ Jonasz to jeden z dwunastu tzw. małych Proroków. Został uratowany od śmierci dzięki interwencji Bożej. Jonasz, na limanowskiej ambonie, ubrany w ceglana szatę i popielaty płaszcz, przedstawiony jest z wielorybem.

¹¹ Chyba bestie, bo zwierząt nie można obrażać. Plaut chyba „nie docenił możliwości ludzi-bestii”.

¹² J.Sz. Wroński, *To warto zobaczyć*, [w:] *Limanowa*, praca zbiorowa pod red. Jerzego Bogacza i Stanisława Ociepki, Limanowa

2003, s. 20–27 (wyd. II poprawione i rozszerzone, Limanowa 2007, s. 33–34.

¹³ Według relacji mieszkańca Limanowej [J. B.]wybudowano go w stylu palestyńskim. Zob. J.Sz. Wroński, *Architektura Limanowej po 1900 roku – „Pałacyk” Hammerschläga i Kamienica „Pod Białym Orłem”*, EL, nr 29, 1996, s. 9.

¹⁴ Owe wieżyczki mogły symbolizować, wskazując na PIĘCIOKSIĄG – TORE, 5 pierwszych ksiąg Starego Testamentu, przypisywanych Mojżeszowi: 1. *Genesis (Rodzaju; Stworzenie świata i początki rodu ludzkiego)* 2. *Exodus (Wyjścia; wyjście Żydów z Egiptu)*, 3. *Leviticus (Kapłańska; zbiór praw religijnych)*, 4. *Numeri (Liczb; pobyt Żydów na pustyni)*, 5. *Deuteronomium (Powtórzonego Prawa; prawodawstwo religijne Mojżesza)*. Za. Mała Encyklopedia PWN, Warszawa 1971, s. 802–803.

¹⁵ W. Szolginia, *Ilustrowana encyklopedia dla wszystkich. Architektura i budownictwo*, wyd. 3, Warszawa 1991, s. 312.

¹⁶ J.Sz. Wroński, *Kamienice limanowskie. Wybrane przykłady*, EL R. XXVIII, nr 308–309 (Maj-Czerwiec) 2020, s. 43–46; tenże, *Kamienice limanowskie, przykłady z Młodej Polski*, EL R. XXVIII, nr 310–311 (Lipiec-Sierpień) 2020, s. 42–45.

¹⁷ Zbigniew Beiersdorf, Bogusław Krasnowolski, *Przekształcenia urbanistyczne, architektura i sztuka*, [w:] *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. Feliksa Kiryka i Stanisława Płazy, t. II, Kraków 1993, s. 565.

¹⁸ St. Ociepka, *Człowiek silnego charakteru – w 60. rocznicę śmierci Juliana Czeczótki*, EL R. XXVII, nr 300–301 (Wrzesień-Październik) 2019, s. 39.

¹⁹ Dom w Łososinie Górnej, przy obecnej ul. Łososińskiej 22, rozpoczęty w 1941 r., został następnie rozebrany do fundamentów na rozkaz Henryka Kotlika.

²⁰ St. Ociepka, *Zapomniana szkoła charakterów*, „EL”, nr 240–241, wrzesień-październik, 2014 r. s.26–30. Tomasz Jan Biedroń *Niemiecki Urząd Pracy (Arbeitsamt) w Limanowej*, „EL”, nr 256–257, styczeń-luty, 2016 r. s.46–50.

²¹ Po zmianach roku 1989 i po przebudowie budynku mieści się w nim obecnie limanowski ratusz.

²² *50-lecie Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Grażyny Bacewicz w Limanowej 1969–2019* [Limanowa 2019], s. 44; Ilona Machowicz-Jurowicz, *Rozwija wrażliwość, kształci talenty, otwiera na piękno. 50 lat Państwowej Szkoły Muzycznej w Limanowej*, EL, R. XXVII, nr 302–303 (Listopad-Grudzień) 2019, s. 24–27.

Zajazd w Sowlinach -symbol limanowskiej prosperity

Stanisław Ociepka

Era dynamicznego rozwoju Limanowej rozpoczęła się w roku 1969 kiedy miasto zamieniono w jeden wielki plac budowy. Ojcami tego twórczego rozwoju byli naczelnicy Limanowej: Jan Cepielik, a przede wszystkim Jan Kubowicz. Dobra passa rozkwitu miasta trwała przez 10 lat i była naznaczona wieloma sukcesami inwestycyjnymi, które doprowadziły do współczesnego oblicza infrastruktury. Wszystkie te poczynania znalazły uznanie ówczesnych wojewódzkich, ogólnokrajowych władz administracyjnych i politycznych, dla których dowodem sukcesu zaangażowania społecznego mieszkańców było wypracowanie i uzyskanie przez Limanową tytułu „Krajowego Wicemistrza Gospodarności” (dwukrotnie: 1971 r. i 1976 r.), „Krajowego Mistrza Gospodarności” (1972 r.) oraz zwycięstwo w turnieju „Bank 440” (1976-77) i zdobycie „Lauru Telewidzów”. Posumowaniem tych wszystkich działań, które doprowadziły do ożywienia rozwoju miasta, było przyznanie Limanowej przez Radę Państwa „Orderu Sztandaru Pracy II klasy”. Dekoracja sztandaru – z uznaniem dla ofiarnej pracy mieszkańców Limanowej, odbyła się 4 sierpnia 1977 roku.



Dla limanowian symbolem boomu był jednak Zajazd w Sowlinach, który na fali sukcesu miasta miał być przypięczeniem wejścia w nowoczesność. Kiedy 45 lat temu w 1976 roku podejmowano decyzję o jego budowie, wcześniej wspomniani władze Limanowej uznali, iż dołączając do bazy rekreacyjnej miasta obiekt, który będzie dobrze służył rozwojowi turystyki i ściągnie do Limanowej mnóstwo wczasowiczów. Gdy w lipcu 1977 roku Zajazd Turystyczny został oddany, ówczesna prasa pisała na jego temat pochwalne teksty. W „Gazecie Południowej” nr 157 z 13 lipca 1977 r. ukazał się pisany językiem staropolskim artykuł pt.: „Ojcowie miasta zapraszają”, w którym mogliśmy przeczytać: *Dość jest nam ukontentowaniem wielkim obwieścić, iż w grodzie Ilmanową nazwanym w akcie lokacyjnym Jego Królewskiej Mości Zygmunta Augusta z przezacnego Jagiellonów rodu, a dzisiaj miasto Limanowej noszącym, zajazd staropolskim obyczajem, wznoszony pro publico bono (dla dobra ogółu) wyrósł. Strudzony peregrynator (osoba podróżująca), który krakowskim gościńcem od Skomielnej i Mszany Dolnej dowolną ilością koni mechanicznych zawita, na przedmieściu sowlińskim niechaj stanie. Oko jego ucieszy ówczas przemyślnie z modrzewiowego drewna ustrojony dworek, w którym zajazd, jego spiżarnie i oficyny miejsce znalazły. W dwu jego komnatach biesiadnych i trzech alkierzach do stołów naraz 250 gości zasiąść może, w komnatach sypialnych 66 zdrożonych (zmęczony podróżą) odpoczynek znajdzie. O podniebienie Wasze i sjętę spokojną ochmistrzynie zajazdu Waszmość Pani Bogumiła Palkowa zadba. Budarze nowotarscy z Witowa, Ratułowa i Cichego ze 130 sągów (stos) drewna przedniego modrzewiowego, 120 tysięcy sztuk cegły, 1300 cetnarów (jednostka masy – 1 cetnar ok.40-60 kg) kamienia ciosanego, 38 tys. gontów i 39 cetnarów ćwieków (gwóźdź) zajazd udziałali. Budowniczo wie znani w Polsce całej, a to Jan Buzek, Krzysztof Białka i Leszek Sułkowski urychtowali konspekta i pilne baczenie dawali nad akuracnością robot cieśli, mularzy, kowali, kamieniarzy* ▶

► i innych mistrzów. Snycerze z Rabki, ojciec i dwóch synów, Pintscherowie wyciosali kunsztowne stoły, ławy, zydle i szlufanki (wiejskie ławki-skrzynie). Mistrzowie pędzla i dłuta pilnie się przyłożyli, by oczy gości ucieszyć barwnością fresków a misternością snycerskiej roboty. Kiedy w podróży do Tatrów czy zdrojów Krynicy będziecie, do Limanowej zawitać nie zapomnijcie. W zajeździe naszych szpiarnie delicji pełne, puchowe piernaty (materac wypełniony pierzem) i wysokooktanowa spyża dla koni oczekiwać was będą. Gdy ciało zdrożone pokrzepicie, wtedy i duch mocniejszy będzie. A kuchmistrz propozycje da Wam rozliczne. Zupa „hamasiówka”, żurek limanowski, pstrąg ognisty, „bacówka”, schab po chłopsku czy wołowi-na sądecka nawet Onufrego Zagłobę i J.W. Księcia Radziwiłła „Panie Kochanku” zadowolilyby. Przybywajcie do Limanowej! Dla wszystkich, którzy z pokojowymi zamiarami pod bramami naszego pięknego grodu staną, wierzeje (dwuskrzydłowa brama) zajazdu otworem zawsze stać będą. Niech w nim do biesiady zasiądną komilitonowie (towarzysze broni-kole-dzy) nasi i ci, co w afekcie do nas dopiero chcą się utwierdzić. Bawcie się u nas, wesolo a godnie, pamiętajac na tradycje prześwietne naszego grodu, w którym nigdy Tatarzyn niecny, zbójca a obwieś miejsca nie zagrzał. Iwitacyję kordialną (zaproszenie serdeczne) aktem niniejszym obwieszczamy. Dan w Limanowej, grodzie województwa nowosądeckiego, Anno Domini 1977.

Tak więc nieomal przez dwa lata sowliński zajazd przyjmował gości z całej Polski, z czego najbardziej był dumny Bronisław Tokarczyk prezes Spółdzielni Rejonowej w Limanowej, która była inwestorem tego obiektu. Jeszcze w czerwcu 1977 r. w tym zajeździe piszący te wspomnienia obchodził 10. rocznicę zdania matury w limanowskim liceum.

Niestety, tak jak symbolem szczytowego rozwoju infrastruktury Limanowej m. in. w roku 1977 stał się Zajazd w Sowlinach, tak symbolem rozpoczynającej się stagnacji w latach 80-tych w mieście był ten sam Zajazd, który nocą z 27/28 kwietnia 1979 r. spłonął doszczętnie.

Oto fragmenty opisujące tą tragedię w „Gazecie Południowej” nr 95 z 30 IV 1979 r. w artykule pt.: *Lekceważenie przepisów kończy się tragicznie: (...) Późnym wieczorem w piątek życie zajazdu toczyło się zwyczajnym trybem. Personel zakończył przygotowania do przyjęcia*



weselnego na 80 osób, które miało odbyć się dnia następnego. W restauracji zabawiali się goście, nieliczni już, zbliżała się pora zamknięcia lokalu. Według recepcji w hotelu zameldowało się 30 osób, w większości byli nimi młodzi ludzie-turyści ze Śląska, przyjechali do Limanowej aby wziąć udział w pierwszomajowym rajdzie górskim.

Było późno. Pogoda tego dnia była bardziej „gastronomiczna” niż turystyczna, siedzieli więc w zajeździe i zabawiali się „w gastronomię” tyle, że o piętro za wysoko. Pożar zauważono około 21¹⁵. Jeden z gości otworzył drzwi pokoju nr 5 na pierwszym piętrze i buchnął stamtąd potężny kłęb ognia. Płomienie natychmiast objęły korytarz i klatkę schodową, odcinając drogę kilkunastu ludziom. Zaalarmowany personel ratował pozostałych gości, wyprowadzając ich awaryjnymi wyjściami. Próbowano powstrzymać ogień. Ze sprzętu przeciwpożarowego najbardziej niezawodne okazały się kubły z wodą. Polewano nią podłogi i schody. Efekt był jednak bardzo mizerny. Niedawno zakończono odnawianie zajazdu przed nowym sezonem. Wszystkie ściany malowane były lakierem bezbarwnym. Wysuszone centralnym ogrzewaniem drewno, pokryte świeżo palnym materiałem płonęło w piorunującym tempie. Sytuacja uwięzionych w ogniu ludzi z sekundy na sekundę stawała się coraz bardziej dramatyczna. Skakali z okien. Niektórzy w palących się ubraniach wbiegali wprost do potoku. Jakiś mężczyzna wypchnął krzyczącą histerycznie dziewczynę – spadła na betonowe schody. Wszystko to rozegrało

się w ciągu minut. O życiu decydowały ułamki sekund. Po kwadransie na miejscu zameldował się oddział zawodowej straży pożarnej z Limanowej.

W momencie gdy przyjechali strażacy, języki ognia rozlewały się już po dachu. Pierwszą wodę podali od wewnątrz na klatkę schodową. W nadziei, że uda się tam dotrzeć z odsieczą ludziom, którzy mogli się jeszcze znajdować w płonącym wnętrzu. Niestety strumienie wody z kilku prądnic nie mogły być w żadnym wypadku sposobem na poskromienie rozbuchanego żywiołu. Pojawiające się kolejne na miejscu jednostki OSP z okolicy także nie były w stanie wiele zdziałać. Słup ognia potężniał z każdą chwilą, języki płomieni strzelały na kilkadziesiąt metrów w górę. Temperatura sięgała tysięcy stopni. Woda z sikawek parowała już w powietrzu, lekką pianę ciąg termiczny unosił w górę. Łamały się stropy i krokwie, butelki z wódką eksplodowały jak granaty. Żar i gorąco odepchnęły oblegający je ludzki pierścień, nie pozwoliły podejść bliżej niż parę dziesiątek metrów. Między godziną 22 i 23 (któż wtedy patrzył na zegarek) przyjechał do Sowlin ciężki pianowóz z Nowego Sącza. W tym czasie z obu górnych kondygnacji pozostały już resztki, ogień buzował w pomieszczeniach parteru. Ustawiony na mostku pojazd pluje z działek strumieniem pian. Jej kołnierz rozprzestrzenia się i grubiejac tłamsi płomienie. Około północy sytuacja wydaje się być na tyle opanowana, że można próbować wejść do środka i do końca rozprawić się z ogniem. Pierwszy rusza Józef Jajeśnica z prądownicą, za nim jego syn,



obok podąga prezes Tokarczyk. Wtedy właśnie runął komin, grzebiąc pod gruzami pierwszego strażaka. Prezes Tokarczyk krzyczy- czemu to na niego, a nie na mnie. Strażacy rzucają się na pomoc koledze. Jak długo leżał Józef Jajeńnica przywalony cegłami w tej piekielnej temperaturze? Może dwie, może dziesięć minut. Kiedy go wyciągnięto, był jeszcze przytomny, rozmawiał z kolegami, pytał, kto go wyciągnął. Natychmiast znalazł się w karetce, ale do szpitala żywy już nie dojechał, choć to tylko kilometr.

Tymczasem sytuacja staje się coraz bardziej opanowana. Drugi komin ścięto strumieniem wody. O trzeciej po północy pożar w zasadzie zlikwidowano, choć dogaszanie strzelających jeszcze tu i ówdzie płomieni przeciągało się do dziewiątej rano (...).

(...) Alarm przeciwpożarowy był jednocześnie alarmem dla Pogotowia Ratunkowego i szpitala. Na miejscu natychmiast stawily się 4 karetki. Ranni jeden po drugim trafiali do szpitala. Było ich trzynaścioro, prawie wszyscy to owi turyści. Czwórkę z lekkimi poparzeniami po opatrzeniu zwolniono, reszta przebywała w szpitalu z poparzeniami, złamaniami, stłuczeniami, ale życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo. Byłem zbudowany – mówi dyrektor szpitala w Limanowej dr Jerzy Dziedzic – postawą mojej załogi. Personel kończący pracę o 22 pozostał w komplecie na swych stanowiskach wiedząc, że mogą być potrzebni, chociaż nikt nie dał im takiego polecenia. Wśród nich była również córka Józefa Jajeńnicy, Ewa, która pracuje jako pielęgniarka. Ostatnią przywiezioną do szpitala ofiarą był jej ojciec (...).

(...) Bronisław Tokarczyk prezes Rejonowej spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu w Limanowej o pożarze dowiedział się z poczty, był jeszcze w biurze, gdy telefonistka łącząca rozmowę zajazdu ze Strażą Pożarną poinformowała go o tym, co zaszło. Szybko złapał taksówkę, po drodze mówiąc do nieświadomego jeszcze sprawy kierowcy; jakby pan wiedział co się stało toby pan płakał. Cały czas był przy akcji. W sobotę siedział samotnie w swoim gabinecie. Ludzie w Limanowej zbu-do-wali zajazd dla ludzi i ludzie go spalili-to jego pierwsze słowa. Bandytyzm – rzuca twar-do i wbija wzrok w podłogę. Tej nocy poszedł z dymem cały dorobek mojego życia. Pamiętam – kiedy przed kilku laty rozmawiałem z Bronisławem Tokarczykiem-jego entuzjazm poprzedzający budowę. Ten entuzjazm trwał zresztą przez dwa lata budowy, a jego dopełnieniem była duma z nowego zajazdu, który do soboty był chlubą i ozdobą miasta.(...).

(...) Członkowie komisji dochodzeniowej mają nie lada problem do rozwikłania – jak dojść do źródła nieszczęścia. Gdy rozmawiałem z niektórymi spośród nich, gubili się w domysłach, choć wszystko z pozoru jest takie klarowne. Wszyscy skłaniają się w kierunku, że przyczyną była nieostrożność osób dorosłych. Na razie jednak nikt z komisji podpisem tego nie poświadczył. Pożar skutecznie zaciera ślady, zaś wszyscy, którzy przebywali w miejscu gdzie powstał pożar, złożyli jednomyślne oświadczenia, że żaden z nich nie palił ani nie biegał ze świecą. Granice odpowiedzialności się rozmywają. Winnym zapewne będą fatum i zły los (...).

(...) Jeszcze w sobotę rano zebrała się na nadzwyczajnym posiedzeniu Egzekutywa

KM-G PZPR, na której podjęto decyzję o odbudowie zajazdu. Trzeba jednak dokładnie pomyśleć, jak to zrobić. Życie ludzkie i miliony, które poszły z dymem to zbyt kosztowna lekcja.

W rezultacie tego pożaru narosło wiele opowieści. Fakt jest oczywisty, iż podjęte decyzje o odbudowie tego zajazdu do dnia dzisiejszego nie zostały zrealizowane. Budowla świeci pustkami. Najlepiej o tej kwestii wyraził się śp. ks. prałat Jan Bukowiec, budowniczy kościoła w Sowlinach. Kiedy w jednym z wywiadów postawiono księdzu pytanie: Rozpoczęta odbudowa zajazdu nie może doczekać się finału. Co ksiądz na to? – odpowiedział jednoznacznie: Rozmawiałem niejedną raz z nowym właścicielem, bo on biedzi się z tą inwestycją ponad dziesięć lat. Według mnie w tym miejscu i w tym stojącym już budynku mogłaby powstać prywatna klinika. Może taka, jaką znam z Merano, prowadzona przez zakon. Najślawniejsi profesorowie zjeżdżają tam na operacje. Propozycja chyba rozsądna, bo dobry szpital bardzo potrzebny. Ja od siebie dodałbym jeszcze inne rozwiązanie, uważam, że także wartościowy byłby Dom Seniora.

Fotografie: arch. albumu „Okrucy pamięci”

Fragmenty opisu pożaru zajazdu w Sowlinach pochodzą z bogatego artykułu Stanisława Śmierciaka.

Bywali w Limanowej -niewyjaśnione tajemnice

Stanisław Ociepka

Wiarygodność wydarzeń, jakie miały miejsce w dziejach danej społeczności, potwierdzają słowa pisane (kroniki, publicystyka naukowa, artykuły prasowe itp.), rzadziej mówione (bezpośrednie relacje świadków zdarzenia), a bez wątplenia dokładniej rejestrują je obrazy na fotografiach, jeżeli takie istnieją.

Tak więc polemika odnosząca się do wyjaśnienia pobytu w Limanowej znaczących postaci II Rzeczypospolitej Polskiej powinna być potwierdzona co najmniej dwoma wymienionymi aspektami, najlepiej gdyby zaistniały wszystkie trzy jako źródło informacji.

W poniższym felietonie podejmuję próbę ustalenia ilości wizyt w naszym mieście wybitnych postaci historycznych okresu międzywojennego, takich jak: **Józef Piłsudski** – Komendant Legionów – pierwszy marszałek Polski, **Wincenty Witos** – trzykrotny premier Rzeczypospolitej Polskiej (24.07.1920-13.09.1921; 28.05.1923-14.12.1923; 10.05.1926-14.05.1926) oraz **Ignacy Mościcki** – prezydent Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1926-1939.

Rozważając na ten temat przedstawie również kilka niewyjaśnionych do tej pory tajemnic. Udało się je częściowo odkryć w oparciu o odnalezione artykuły w prasie dwudziestolecia międzywojennego, a także z opowiadań bezpośrednich świadków, dziś już nieżyjących, którzy zdali relację w poprzednich latach limanowskim regionalistom.

Zacznę od niebudzącej żadnej wątpliwości wizyty w roku 1929 Ignacego Mościckiego prezydenta Rzeczypospolitej, który w ramach wizyty w Małopolsce odwiedził: Limanową, Tymbark i Jodłownik. Cała ówczesna prasa regionalna bogato rozpisывała się o tej wizycie, a więc nie było trudności z odnalezieniem artykułów

odnoszących się do pobytu prezydenta na Ziemi Limanowskiej. Z okazji rocznic tych wizyt prezentowaliśmy w wydaniach „Echa Limanowskiego” szczegółowy ich opis. Obecnie jedynie w skrócie przypominam tę wizytę opisaną przez śp. Jana Wielką w latach osiemdziesiątych XX wieku na łamach „Dunajca” oraz pokazemy nieznaną do tej pory fotografię.

Jan Wielek w cyklu „Widziane z Limanowej” 5 czerwca 1988 r. w „Dunajcu” pisał: *20 lipca 1929 r. odwiedził nasze miasto prezydent Rzeczypospolitej – Ignacy Mościcki. Na tę okazję ulice i domy Limanowej przybrano zielenią i dywanami. Na drodze z Nowego Sącza, u granic miasta wzniesiono drewnianą, stylową*

*bramę, przy której w godzinach wieczornych ustawili się miejscowi notable, młodzież szkolna, straż pożarna, byli legionści oraz członkowie towarzystw „Sokół” i „Przyjaźń”. Specjalne miejsce zajmował ostatni z żyjących w mieście powstańców z 1863 r. **Józef Bogdanowski**. Prezydent przyjechał około godziny dziewiętej wieczorem. Powitał go burmistrz miasta – **Marceli Bursztyn**. Później orszak przejechał ulicą Sądecką (dzisiejszą Kościuszki), Rynkiem i ulicą Legionów (obecnie Józefa Marka) do dworu Marsów, gdzie gościa podjęto przyjęciem i noclegiem. Na drugi dzień prezydent ze switą pieszo udali się do limanowskiego kościoła na uroczyste nabożeństwo. Później była jeszcze krótka akademicka z przemówieniami, po czym gość ogłądnął Rynek i odjechał przez Sowliny, Tymbark do Jodłownika, gdzie zwiedził wizytówkę gospodarczą ówczesnego powiatu limanowskiego – wzorowo prowadzoną stajnię zarodową bydła rasy czerwonej.*

O wizytach Wincentego Witosa w Limanowej, w środowisku limanowskich regionalistów mówi się, iż nasze miasto odwiedził trzykrotnie. Niestety do dnia dzisiejszego nie odnaleziono fotografii potwierdzających te wizyty. Jedynymi materiałami potwierdzającymi dwukrotny jego pobyt w Limanowej są pisane dokumenty.

Śp. Jan Wielek tak już w wspomnianym „Dunajcu” opisał trudne warunki, jakie panowały w szkole żeńskiej, która powstała w naszym mieście w 1918 r. zaraz po odzyskaniu niepodległości. Opisu tego dokonuje na podstawie „Kroniki szkoły 7-klasowej żeńskiej w Limanowej”, którą prowadziła kierowniczką tej szkoły – Paulina Kępianka.

W Kronice zanotowano: *Rok 1921 pod wieloma względami był szczęśliwy (...). Dzień 25 kwietnia nie był dla szkoły zwyczajny. W dniu tym do szkoły zawitał ówczesny premier p. Wincenty Witos, witany w rynku pięknym przemówieniem Zosi Wójtowiczówny, uczennicy klasy VII. Przekonawszy się naocznie, w jak przykrych warunkach odbywa się nauka w szkole limanowskiej, przybiecał*



Ignacy Mościcki po wyjściu z dworu Marsów - 20 lipca 1929 rok

Fot. arch. RMZL



Prezydent Ignacy Mościcki przed kościołem w Limanowej. Obok prezydenta Grzegorz Mars
Fotografia ze zbiorów Żuk-Skarszewskich



Prezydent Ignacy Mościcki (pierwszy z lewej) podczas wizyty w Jodłowniku Fot. arch. Roberta Kowalskiego

wyjednać znaczną subwencję na szkołę, ale gabinet jego niedługo upadł i nie mógł dotrzymać danego słowa.

Drugą wizytę Wincenty Witos odbył do Limanowej 16 marca 1932 roku w związku z kilkutyśiecznym wiecem chłopów walczących o swoje prawa.

Eugeniusz Bielenin, redaktor „Piasta” – tygodnika organu SL na łamach nr 21 z 1932 r. m.in. pisał: *Posel Witos na 20-tysięcznym wiecu w Limanowej powitany*

został burzą oklasków, wiwatów, okrzykami i uchYLENIEM TYSIĘCY kapeluszy z głów. Długo nie mógł z huraganu tego przejść do słowa. Ludzi opanował istry szal uniesienia. Wiwatowali i płakali (...).

Należy dodać, iż ks. Ludwik Kowalski był od roku 1942 proboszczem w Wierzchosławicach, to on w listopadzie 1945 roku organizował uroczystości pogrzebowe Wincentego Witos. Dwa lata później (w 1947 r.) został proboszczem w Limanowej i piastował tę posługę przez 32 lata (do 1979 r.).

Pozostały nam jeszcze do opisania najbardziej dyskusyjne wizyty, Józefa Piłsudskiego, a w zasadzie ich ilość w Limanowej. Mówi się o kilku. Ja przedstawię dwie, które dobrze są udokumentowane zarówno dowodami pisanymi jak również fotografiami.

Ponoć pierwszy raz miał być w Limanowej w 1913 r. na „Bekówce”, w domu Józefa Beka sekretarza Rady Powiatu Limanowskiego w związku z pobytym w Oficerskiej Szkole Strzeleckiej w Stróży. Tu młody 19-letni przyszły minister spraw zagranicznych Józef Beck, syn Józefa seniora, miał po raz pierwszy poznać swojego przyszłego ulubieńca politycznego. Niestety na potwierdzenie tego opisu nie ma jednoznacznych dowodów.

Rok później z 7/8 grudnia 1914 roku Józef Piłsudski zjawił się w Limanowej i nocował w mieszkaniu lekarza Mieroszewskiego. Tak wspominała w 1970 r. ten pobyt Eugenia Wolf, gubernantka synów Mieroszewskiego, w liście do Jana Wielka, ówczesnego dyrektora Muzeum Ziemi Limanowskiej, pisząc: (...) *odstąpiłam swój pokój dla Józefa Piłsudskiego, co więcej pełniłam honory gospodyni domu, przygotowując i podając do stołu, z czego byłam dumna.* (Eugenia Wolf, była nauczycielką w Szkole Powszechnej w Limanowej, pracowała również w Bibliotece Miejskiej, zm. w 1983 roku, pochowana jest na cmentarzu parafialnym w Limanowej nieopodal bramy głównej – przyp. red.)

Sam Józef Piłsudski opisał pobyt w Limanowej w książce pt.: „*Moje pierwsze boje*” wydanej w 1925 roku.

Drugi jego pobyt w Limanowej był 28 września 1921 roku i wiązał się z pobytym Marszałka w Nowym Sączu z okazji święta 1. Pułku Strzelców Podhalańskich. Zwiedził również miejsca bitew z 1914 r. w Marcinkowicach i Limanowej. Był także w dworze Alberta Faucka, gdzie po

▶ bitwie marcinkowickiej nie dopił mleka. W 1921 roku witała Marszałka sześciolatnia Marysia, córka ówczesnego właściciela dworu Stanisława Morowskiego, która na tacy ustrojonej kwiatami polnymi podała Marszałkowi „niedopitą szklankę mleka”, opisywał to wydarzenie w swoich opracowaniach śp. prof. Józef Gościej, twórca dziś już nieistniejącego Muzeum Józefa Piłsudskiego w Marcinkowicach.

Właśnie wtedy był Marszałek Józef Piłsudski w Limanowej, goszcząc zarówno w rafinerii nafty w Sowlinach, w domu Bączkowskich – limanowskich aptekarzy i prawdopodobnie we dworze Marsów. Na tę ostatnią wizytę brak jest dowodów, ale po kolei.

Z wizyty Piłsudskiego w Rafinerii jest zrobiona fotografia, na której widzimy, jak po schodach schodzi Marszałek w towarzystwie Rajmunda Kempnego, głównego destylatora rafinerii.

Fakt ten potwierdziły dwie niezależne osoby: Stanisława z d. Biedroń Sułkowska, córka wójta Andrzeja Biedronia z Lipowego, która mając 88 lat przekazała informację w 2002 r. Wincentowi Gawronowi (zm. 22. 03. 2010 r.), iż mając siedem lat (ur. 14. 04. 1914 r.) witała kwiatami Marszałka Piłsudskiego w rafinerii w Sowlinach.

Drugą osobą potwierdzającą ten pobyt była śp. Krystyna Bączkowska Cynke, która opowiedziała mi, że autorką zdjęcia pobytu w rafinerii nafty w Sowlinach jest jej matka Klementyna Zubrzycka



Józef Piłsudski w drodze z Kamienicy do Limanowej - 1914 rok

Fot. NAC

Bączkowska. Co więcej, wspomniała, iż Józef Piłsudski odwiedził ich dom. Wówczas sceptycznie podszedłem do tej informacji. A jednak fakt wówczas przekazany przez p. Krystynę okazuje się prawdziwy. Dokonując kwerendy prasy międzywojennej w „*Nowinach Podhalańskich*” nr 1 z kwietnia 1936 roku odnalazłem artykuł, w którym napisano: *Związek Legionistów w Limanowej na walnym zebraniu wybrał nowy Zarząd z prezesem p. Biedroniem na czele. Ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego, komitet powiatowy w Limanowej w porozumieniu z zarządem głównym Towarzystwa Farmaceutycznego powziął uchwałę*

umieszczenia tablicy pamiątkowej na ap-tece mgr. Bączkowskiego z związku z pobytym w tym domu Marszałka

W Limanowej bywali również inni notable wojewódzcy, jak również hierarchowie kościelni, m. in Władysław Raczkiewicz, wojewoda krakowski w latach 1929-1935, trzykrotny minister spraw wewnętrznych, senator, marszałek Senatu, a także pierwszy prezydent na uchodźctwie w latach 1939-1947 w Wielkiej Brytanii, ale o nich innym razem.



Józef Piłsudski schodzi po schodach w rafinerii w Sowlinach, z tyłu Rajmund Kempny, główny destylator rafinerii - 1921 rok

Fot. Klementyna Zubrzycka

To on „wrysował” odrodzoną Polskę

Stanisław Ociepka

– limanowskie ślady Eugeniusza Romera

3 lutego 2021 roku świętowaliśmy 150. rocznicę urodzin wybitnego polskiego geografa i kartografa, profesora Eugeniusza Romera. To on w 1918 roku, podczas decydujących rozmów o nowych granicach powojennej Europy wspierał wiedzą najważniejszych polskich polityków uczestniczących w konferencji pokojowej w Paryżu. Był najwybitniejszym specjalistą i znawcą problemów granic w Europie, a zwłaszcza granic odradzającego się państwa polskiego. Jego „Geograficzno-statystyczny atlas Polski” (1916 r.) odegrał ważną rolę przy ustalaniu polskich granic po I wojnie światowej.

Kierował geograficznym biurem delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu. W tym roboczym zespole w Paryżu uczestniczył także Teofil Szumański, wieloletni nauczyciel geografii w Szkole Ludowej w Limanowej, bliski współpracownik prof. Eugeniusza Romera we Lwowie.

Tak o nim wspominał profesor w swoich pamiętnikach: *W pełni sił, zapału i wiary miałem to poczucie, że w mym osobliwym postanowieniu najmądrzejszym i najlepszym czynem był upór, z jakim w najcięższych warunkach materialnych zdecydowałem się nie ruszać z miejsca bez Szumańskiego, do którego współpracy najwyższej przywiązywałem nadzieję. Szumański prześcigał w Paryżu wszystkie z Nim związane rachuby(...). Jego bezgraniczne poświęcenie, a Jego umiejętności i wytrwałość w pracy – ileż świtów Go witało w pracowni delegacyjnej? – budziły podziw i najwyższy szacunek (...). „Pan Teofil” stał się rychło jedną z najwybitniejszych osobowości delegacji polskiej w Paryżu, takie stanowisko zdobył „pan Teofil”*

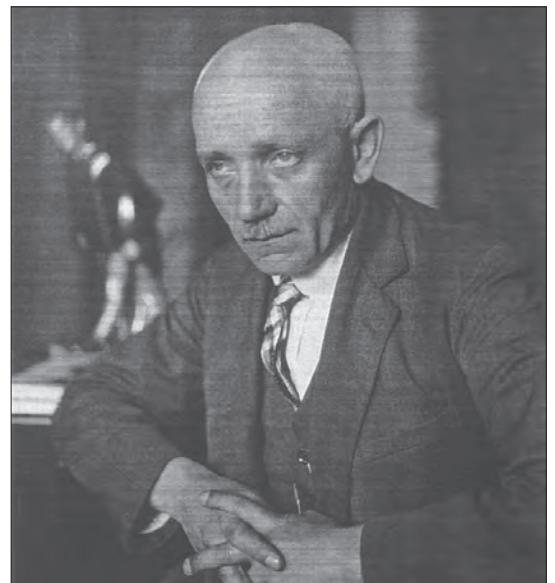
„Rzut oka na mapę Europy wskazuje, że Polska to wielka rzecz”
Eugeniusz Romer



Eugeniusz Romer (1871-1954) – geograf, profesor Uniwersytetu Lwowskiego i Jagiellońskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Fot. z 1928 r. NAC



Mapa powiatu limanowskiego autorstwa Teofila Szumańskiego, bliskiego współpracownika Eugeniusza Romera



Teofil Szumański, długoletni nauczyciel geografii w Szkole Ludowej w Limanowej. Współpracownik Eugeniusza Romera

► w całej Polsce. Nie tylko dzięki swojej porównawczej indywidualności, ale też dzięki swym rozlicznym zasługom naukowym. Nie było łatwo się domysleć, że podczas katorżnej pracy kongresowej w Paryżu powstały już dwie pierwsze mapy ścienne odrodzonej Polski (...).

Teofil Szumański we Lwowie pojawił się wiosną 1917 roku po 16 latach pracy w Limanowej, podjął pracę w Instytucie na Uniwersytecie Lwowskim jako współpracownik prof. Eugeniusza Romera.

We Lwowie Szumański znalazł się za sprawą poparcia prof. Antoniego Izzydora Marsa, współwłaściciela majątku i dworu w Starej Wsi-Limanowej, pisaliśmy o tym w artykule pt.: „Limanowa miasto wybitnych geografów i kartografów”, („EL”, nr 296-297, maj-czerwiec 2019 r.).

Znajomość z prof. Antonim Izydorem Marssem oraz współpraca we Lwowie z geografami pochodzenia limanowskiego: Teofilem Szumańskim i Józefem Wąsowiczem była zapewne motywem, iż prof. Eugeniusz Romer ze względów zdrowotnych, z żoną Jadwigą bywał w Limanowej, skąd kierowali się do zaprzyjaźnionego dworu w Jodłowniku. Do majątku i dworu Marsów często na wakacje przyjeżdżali ich synowie Witold i Edmund. Ostatnie wakacje przed wojną w roku 1939, profesor postanowił spędzić w Limanowej w dworze Zygmunta i Grzegorza Marsów. Mimo bliskiej wojny, państwo Romerowie przeżyli w stolicy Beskidu Wyspowego miłe chwile. Z okazji 40-lecia małżeństwa Romera z Jadwigą Rossknecht, dwaj synowie Witold i Edmund z rodzicami przyjechali do Limanowej, aby razem świętować wspaniały jubileusz rodziców.

Tak wspominał po latach Romer tamte dni: *Splłoszeni zawodami, które nam sprawiły pensjonaty dworskie, długo nie mogliśmy się zdecydować na wybór miejsca wakacyjnego spoczynku na rok 1939. Ostatecznie wybraliśmy dwór pana Zygmunta Marsa, długoletniego marszałka powiatu limanowskiego. Nie zawiodło stare przysłowie: „Jaki pan, taki kram”. Nie miałem nigdy przedtem szczęścia zetknąć się ani bliżej poznać p. Marsa, ale wiedziałem, że jego sekretarzem był Józef Bek, a to samo stawało za uczynki Marsa (...).*

Wracam do wspomnień o panu Zygmuncie Marsie. Za pośrednictwem swego brata, profesora medycyny lwowskiego uniwersytetu, doniósł mi pan Zygmunt, że w Limanowej znajduje się



Członkowie Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika (przed 1913), Eugeniusz Romer siedzi drugi od prawej
Fot. NAC

nauczyciel ludowy, autor mapy powiatu limanowskiego, jego zdaniem poważny i zdolny człowiek. Już sama rekomendacja nauczyciela ludowego przez „pana”, w owym jeszcze czasie „pana całą gębą” i przecież dygnitarza w pojęciu galicyjskim, świadczyła wysoko o panu Zygmuncie. Ba, ale jak niechętnie i tylko ze względu na powagę osób polecających zgodziłem się zobaczyć poleconą mapę, tak słowa zachwyty, jakimi ją przywitałem, były też wyrazem hołdu złożonego panu Zygmunutowi Marsowi, który okazał się nie tylko obywatelem, ale mężem sądu równie bystrego, jak zupełnie nieuprzedzonego.

Pan Teofil Szumański, o nim powyżej i już przednio anonimowo była mowa, w następstwie moich starań, a zapewne za cichym, ale skutecznym poparciem obojga Marsów, był już w roku 1917 we Lwowie, ułatwił mi przygotowanie zamierzonych prac na konferencję pokojową w Paryżu, tam był moim biurowym alter ego (powiernikiem, osobą zaufaną – przyp. red.) (...).

(...)Dwór Limanowa, piękna i miła pańska siedziba, okolona starym parkiem, pełnym śladów dawnej staranności, nawet zbytku, położona w uroczej a łagodnej karpackiej okolicy o typie jednak podgórnym, tak bardzo odpowiadającym naszym słabym siłom fizycznym, nie sprawił nam żadnego zawodu. Tym bardziej

pan Zygmunt Mars. Starzec zapewne już w dziewiątym krzyżyku, jednak jeszcze ruchliwy, ale cierpieniami otyłością w ruchach się hamujący, nie ufający już swej pamięci – dlatego nie grał już w brydża – gestem tylko, wdziękiem oczu i ust, a uderzającą zawsze dobrą chęcią zdradzał tę nigdy nie zniszczalną dobroć serca, szlachetność umysłu, pragnienie czynienia wokół tylko samego dobra. Jakże i w tym, w jakim był, stanie zapalał się, gdy się kto zainteresował tym, co on – zapewne też wspólnie z Bekiem – stworzył w ciągu swego życia i czego resztki do dziś pozostały. Wtedy starzec odmłodził, zdało się, że się ta niekształtna już postać zrywa i prostuje, jakby pragnęła objaśnić nie tylko to, co pozostało, ale oddać w słowach to, co kiedyś było. A pozostało jeszcze i dziś niemało, i o wszystkim pan Zygmunt pamiętał, sam oprowadzał – jak się wtedy żwawo rzucił! – sam zarządzał, gdy chodziło o spełnienie życzeń jego gości. Miało się przed sobą obraz wiekuistego dęba, którego może pierwsza burza powali – wiem jednak, że wrzesień 1939 nie dał mu rady – ale w którego męznym zaciśku wychowały się i znalazły opiekę liczne dębowe i nie – marsowe, pańskie, mieszczańskie i chłopskie przedsięwzięcia gospodarskie.



Uczestnicy konferencji. Widoczni od prawej: profesor Stanisław Pietkiewicz, profesor Eugeniusz Romer, Ferdynand Rabowski, Walery Goetel, Gryglaszewski, Bronisław Romaniszyn. Lata międzywojenne Fot. NAC

Kram był jak i pan. Nieliczny już to był „kram” tego niedawno jeszcze pańskiego dworu, ale to, co zostało, to stara, wdzięczna, przywiązana i pierwszorzędna służba. Na czele tego stała szafarka – administratorka, przyjaciółka domu, traktowana jak członek rodziny: była to panna Róża Pikówna, towarzysząca krośnieńskich moich lat dziecinnych, siostrzenica Ignacego Łukasiewicza, wynalazcy pól naftowych w Karpatach, siostra mojego rówieśnika Frania Pika, poety i tłumacza, piszącego pod pseudonimem Mirandola. Cóż to za miłe było spotkanie i wiele chwil ciepłych i miłych wspomnień.

Dwór Limanowa miał jeszcze inny urok: radiowe koncerty szopenowskie, które wszakże w intelektualnie i subtelnie odczytych interpretacjach pianistki p. P. otwierały nam zupełnie nowe horyzonty (...).

(...)Ile razy cofam się myślą do owych wakacji limanowskich, choćby dlatego że były to moje i nasze ostatnie wakacje rodzinne, natłok wzruszeń i dzisiaj mnie zalewa; zła czy dobra dola, która przecież i nieszczęściu daje czasem radę, znajdzie zawsze w tych wakacjach pełne wrażenia wspomnienia. Nawet limanowski odcinek się we wspomnieniach zupełnie odbił, bo nie tylko dochodzą w nich do głosu przede wszystkim postacie pana Zygmunta i panny Róży, ale ponad wszystko przebija się ta urocza niespodzianka, którą

nam nasi „chłopcy” – była i Wandzia (najmłodsza moja siostrzenica) z nimi – sprawili w czterdziestą rocznicę małżeństwa, dnia 18 lipca(...).

Z dziełami Eugeniusza Romera zetknął się każdy Polak. Stworzona przez niego mapa hipsometryczna (mapa warstwowa, na której przy pomocy poziomic i barw

między nimi zawartych jest odwzorowanie ukształtowania powierzchni łądu) pozwala w nauczaniu geografii do dziś przekazywać wiedzę uczniom w polskich szkołach. W 2018 roku na Polską Listę Krajową programu UNESCO Pamięć Świata zostały wpisane „Atlas, mapa i rękopisy Eugeniusza Romera związane z jego działalnością w procesie kształtowania granic Polski (1916-1920)” znajdujące się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie.

Eugeniusz Romer jest przykładem na to, że nie tylko żołnierz walczył o niepodległość i przyszłość Polski. Odradzający się kraj potrzebował zaangażowania wszystkich Polaków, a praca i osiągnięcia polskich uczonych, cichych bohaterów II Rzeczypospolitej, były nieocenione. Warto jeszcze raz przypomnieć, że to on „wyrysował” Niepodległą na mapy Europy. Profesor Romer pomagał odbudować polską geografii także po II wojnie światowej. Zmarł 28 stycznia 1954 roku. Został pochowany na Cmentarzu Salwatorskim w Krakowie.

Przy opracowaniu artykułu korzystałem ze źródeł:

Eugeniusz Romer „Pamiętnik” wydany przez Społeczny Instytut Wydawniczy Znak Kraków 1988 r.

Artykuł pt. „Eugeniusz Romer – 150. urodziny ojca polskiej kartografii!”



Eugeniusz Romer spoczywa na cmentarzu Salwatorskim w Krakowie

Fot. Internet

Franciszek (Grölle) Groelle „Bystry”, „Kosiarz”

Tomasz Jan Biedroń

Był działaczem spółdzielczym, społecznym, samorządowym i politycznym, związanym z ruchem ludowym w Limanowej i powiecie limanowskim. W okresie okupacji działał w szeregach ruchu oporu, czynnie uczestniczył w walkach z Niemcami w ramach BCH, a po zakończeniu wojny włączył się w odbudowę struktur SL „Roch”, a następnie PSL. Aktywnie uczestniczył w pracach samorządu, organizacjach społecznych i w ruchu spółdzielczym w Limanowej. Niestety, na jego drodze zawodowej i politycznej stanęły organa „władzy ludowej” z jej „zbrojnym ramieniem”: PUBP i SB w Limanowej, które pokrzyżowały jego plany życiowe, tragicznie odbiły się na rodzinie, doprowadzając pośrednio do jego przedwczesnej śmierci.



Franciszek Groelle (1912-1973)



Franciszek Groelle „Bystry” (pośrodku), Zygmunt Joniec „Zyg” (z lewej) we wsi Jaworzna - 1944 rok

po 6-ciu miesiącach szkoły został przydzielony (od 20 marca do 20 września 1934) do 44. pułku Strzelców Kresowych w Równym Wołyńskim.

Po wyjściu z wojska przebywał w domu rodzinnym, pozostając bez pracy, pomagając rodzicom w gospodarstwie rolnym. W 1935 roku zapisał się na Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy przy Wydziale

Przyszedł na świat 8 września 1912 roku w Szczucinie, w powiecie Dąbrowa Tarnowska, w rodzinie chłopskiej, jako syn Franciszka Gröllego i Bronisławy z domu Krzciuk. Do szkoły powszechnej uczęszczał w Chojniku w pow. tarnowskim, w której ukończył 4 klasy w 1924 roku. Po zdaniu egzaminu wstępnego do 4 klasy Miejskiego Gimnazjum Koedukacyjnego im. Tadeusza Kościuszki w Dąbrowie Tarnowskiej, kontynuował w nim naukę przez następne 8 lat, aż do uzyskania świadectwa dojrzałości w 1932 roku. Po ukończeniu gimnazjum pozostawał przez pewien czas przy rodzicach, pomagając przy gospodarstwie, do czasu powołania do służby wojskowej.

Służbę wojskową odbywał od 17 września 1933 roku do 20 marca 1934 roku w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, a następnie



Dowódcy poszczególnych placówek Obowodu AK Limanowa w czasie koncentracji na Mogielicy, lipiec 1944 r. Od lewej: por. Władysław Wietrzny „Janusz”, por. Bronisław Humenny „Antek”, por. Zygmunt Pawłowski „Borsuk”, por. Józef Kolarczyk „Orka”, kpt. Julian Krzewicki „Filip”, por. Julian Dutka „Jaworz”, por. Zygmunt Joniec „Zyg”, por. Wincenty Rosiek „Dołner”, N.N., por. Franciszek Groelle „Bystry”



Franciszek Groelle (stoi drugi z prawej) pośród limanowskich działaczy ruchu ludowego, Edward Trojanowski „Bartosz” siedzi trzeci od lewej

Rolnym UJ w Krakowie, który ukończył w następnym 1936 roku, lecz nie złożył wszystkich wymaganych egzaminów z powodu bardzo ciężkich warunków materialnych. Od 1936 do 1937 mieszkał wraz z rodzicami. W międzyczasie odbywał dwukrotnie ćwiczenia wojskowe w 44. pułku piechoty w Równym. W tym okresie związał się z ruchem ludowym, będąc w pierw członkiem ZMW „Wici” (1935-1938), a następnie Stronnictwa Ludowego, był aktywnym członkiem obu tych organizacji w Krakowie, aż do końca 1938 roku¹.

W roku akademickim 1937/38 zapisał się do Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie, ale po I roku studiów zrezygnował, bowiem przyjął pracę w Limanowej, gdzie od 1 stycznia 1939 roku został zatrudniony w Spółdzielni Rolniczo-Handlowej „Kosa”, w charakterze kierownika handlowego. Odtąd swoje życie zawodowe, a niebawem i rodzinne związał na stałe z Limanową, w której pozostał, aż do śmierci. Agent „Kotowski”, który znał osobiście Gröllego w swoim doniesieniu pisał, że był „wybitnym” działaczem „Wici” na tym terenie i głównie w tym kierunku działał. Ściśle współdziałał z rodziną Mamaków zwłaszcza z Adamem i Stanisławem, znanymi z zaangażowania w ruch ludowy na terenie powiatu limanowskiego.

We wrześniu 1939 roku został zmobilizowany do wojska, uczestniczył w kampanii wrześniowej i w walkach z Niemcami. W bitwie pod Gorlicami dostał się do niewoli niemieckiej, z której zbiegł, powracając do Limanowej.

Ponownie podjął pracę w Spółdzielni „Kosa”, gdzie był zatrudniony aż do 29 marca 1941 roku, kiedy to zmuszony był ukrywać się przed Niemcami aż do końca wojny, ścigany przez gestapo z racji działalności w podziemiu.

Od początku okupacji niemieckiej Grölle włączył się aktywnie w działalność w konspiracyjnym ruchu ludowym. W grudniu 1939 roku wstąpił do podziemnej organizacji SL, którą kierował Edward Trojanowski „Bartosz”. Gdy gestapo wpadło na jego trop, wtedy od 1940 roku ukrywał się z obawy przed aresztowaniem. Kiedy w 1941 roku gestapo przybyło po niego do domu, a następnie do „Kosy”, aby go aresztować, to nie zastali go, bowiem był wówczas w Krakowie. Został o tym fakcie uprzedzony. Ścigany

przez gestapo za działalność w konspiracji, od 1941 roku ukrywał się zmieniając miejsca pobytu: w Krakowie (III-XII 1941), następnie na terenie powiatów: brzeskiego w Jasieniu Brzeskim (XII 1941-VI 1942), bocheńskiego w Rozdzielu (VI-IX 1942 i limanowskiego (IX 1942-17 I 1945), gdzie zmieniał meliny (w Laskowej, Starej Wsi i Młynczyskach). Przez długi czas ukrywał się we wsi Jaworzna (przysiółek Maliniska) wraz z żoną Danutą z domu Biel, poślubioną w 1941 roku² (tu na świat przyszła ich pierwsza córka Krystyna – przyp. red.).

Jesienią 1943 roku po wydzieleniu z Chłosty oddziałów BCH, pełnił funkcję zastępcy komendanta Obwodu BCH i oficera szkoleniowego w powiecie limanowskim, występując pod pseudonimami: „Bystry”, „Kosiarz”, jak również członka Powiatowej Trójki Politycznej pracującej pod przewodnictwem Edwarda Trojanowskiego „Bartosz”. Organizował oddziały BCh na terenie powiatu limanowskiego, w tym oddział dywersyjny Wojciecha Dębskiego „Bicza”. Sprawował też funkcję Inspektora polityczno-wychowawczego przy Powiatowym Kierownictwie Ruchu Ludowego w Limanowej.

Gdy we wrześniu 1943 roku podpisana została umowa scaleniowa z AK, to ze strony ruchu ludowego była ratyfikowana przez: dr. Adama Mamaka „Sował”, ppor. Juliana Dutkę „Jaworz” i ppor. Franciszka Gröllego „Bystry”, a ze strony AK przez komendanta Obwodu Limanowa kpt. Juliana Krzewickiego „Filip”. W efekcie podpisanej umowy ppor. Grölle „Bystry” wszedł w skład komendy Obwodu AK Limanowa, został inspektorem Wojskowej



Franciszek Groelle z małżonką Danutą (siedzą z prawej) pośród towarzyszy broni na spotkaniu u Mamaków

► Służby Ochrony Powstania. Jak wynika z pisma Juliana Krzewickiego „Filip” z 2 lipca 1944 roku ppor. Grölle „Bystry” pełnił w Komendzie Obwodu AK Limanowa „Leśna” funkcję szefa WSOP, aczkolwiek w wykazach z drugiej połowy 1944 roku figuruje nazwisko sierż. Józefa Michała Baczyńskiego „Bocian”,

Był oficerem przydzielonym z ramienia BCh do akcji „Burza” w Inspektoracie AK Nowy Sącz. Rozkazem komendanta Okręgu AK Kraków z 3 maja 1944 roku ppor. Franciszek Grölle „Bystry” za zasługi w walce z okupantem został awansowany do stopnia porucznika. Uczestniczył przy zrzutach broni i amunicji dokonywanych przez lotnictwo RAF-u dla oddziałów AK w Słopicach pod Mogielicą. Brał też bezpośredni udział w walce zbrojnej z Niemcami, za co został odznaczony: Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami przez komendanta Okręgu BCh w Krakowie 15 sierpnia 1944 roku.³

Wkrótce po opuszczeniu przez Niemców Limanowej, pod koniec stycznia 1945 roku reaktywowano w Limanowej i powiecie limanowskim SL „Roch”, powołano Tymczasowy Zarząd Powiatowy SL „Roch”, w składzie którego znalazł się Franciszek Grölle, zaś prezesem został Edward Trojanowski „Bartosz”. Kiedy w lipcu 1945 roku odbył się zjazd powiatowy SL „Roch” w Limanowej, to delegaci pozostawili dotychczasowy zarząd powiatowy w niezmiennym składzie. Włączył się wówczas aktywnie w pracę samorządu i w pracę społeczną, aby pomagać ludziom dotkniętym przez biedę i wojnę. Został radnym MRN w Limanowej, 22 kwietnia 1945 roku, wszedł w skład Prezydium MRN, a 2 maja został członkiem Komisji Rewizyjnej. Także w maju 1945 roku, gdy ukonstytuował się Powiatowy Komitet Opieki Społecznej w Limanowej Franciszek Grölle został członkiem zarządu⁴.

Po zakończeniu wojny ujawnił się przed Okręgową Komisją Likwidacyjną AK i BCh w Krakowie, został awansowany do stopnia kpt. rezerwy. Jego awans został zatwierdzony przez Departament Personalny WP w dniu 28 grudnia 1946 roku.

W 1945 roku podjął pracę zgodną ze swoimi kwalifikacjami, w pierw (od marca do kwietnia 1945 roku), jako zastępca kierownika Komunalnej Kasy Oszczędności w Limanowej, a następnie dyrektor Banku Spółdzielczego w Limanowej, gdzie pracował do 1 VI 1949 r. Następnie pracował w Państwowym Banku Rolnym



Franciszek Groelle z żoną Danutą i dziećmi - lata 50. XX wieku

na stanowisku zastępcy kierownika oddziału i zarazem inspektora gminnych spółdzielni SCH. Utrzymywał kontakty z działaczami SL-PSL, m.in. Adamem i Stanisławem Mamakami, Julianem Dutką „Jaworz”, Tadeuszem Młyncem, Edwardem Trojanowskim „Bartosz”, kpt. Zygmuntem Jońcem „Zyg”, Władysławem Czechowskim, czyli „prawicą ludową” – według PUBP i SB.

Nadal aktywnie udzielał się w ruchu ludowym w pierw w SL „Roch”, a następnie PSL (1945-1946), wchodząc w skład Koła Miejskiego PSL, gdzie pełnił funkcję skarbnika, aż do 1 grudnia 1946 roku. Działalność w PSL była przyczyną jego kłopotów ze strony PUBP w Limanowej. W listopadzie mianowany został Powiatowym Komisarzem Wyborczym PSL, co było powodem jego aresztowania przez PUBP, gdyż był: „podejrzany o posiadanie broni oraz za swą wrogą postawę do ustroju PRL, a szczególnie za działalność w PSL”. Aresztowany został na polecenie zastępcy Szefa WUBP w Krakowie z 29 listopada 1946 roku przez ówczesnego szefa PUBP w Limanowej mjr. Stanisława Wałacha „Zdych” wraz ze Stanisławem Mamakiem zastępcą burmistrza Limanowej (był też zastępcą Powiatowego Komisarza Wyborczego PSL), oraz Tadeuszem Młyncem mierniczym – wszyscy zostali odstawieni do WUBP w Krakowie. Mjr Wałach w raporcie odnośnie Gröllego napisał: „na razie nie posiadamy kompromitujących materiałów, ale w najbliższym czasie postaramy się takowe uzyskać,

które wam prześlemy”. Aresztanci zostali przekazani do WUBP 2 grudnia, a już następnego dnia funkcjonariusz WUBP w Krakowie Franciszek Sikora przesuchał pierwszy raz Franciszka Gröllego⁵. Zwolniony został 24 I 1947 roku, gdyż nie udowodniono mu żadnej winy ani przestępstwa, lecz był pod stałą obserwacją „bezpieki”.

Przez pewien czas przewodniczył Lidze Morskiej w Limanowej, ale ze względu na brak czasu z funkcji tej zrezygnował. 2 stycznia 1948 roku wszedł do Zarządu Odrodzonego PSL w Limanowej, jako sekretarz. Po zjednoczeniu SL z PSL został członkiem ZSL. Jeszcze 9 grudnia 1948 roku, będąc członkiem MRN w Limanowej, brał udział w nadzwyczajnym posiedzeniu MRN odbytego pod przewodnictwem Stanisława Krasunia. W 1951 roku został po raz kolejny zatrzymany przez bezpiekę i poddany przesłuchaniu, tym razem w Nowym Sączu.

W rok później prawdopodobnie pod naciskiem władz zmienił nazwisko z Grölle na Groelle. W tym czasie pracował w Oddziale NBP w Limanowej, jako kierownik działu i zastępca dyrektora. 30 lipca 1955 roku Powiatowa Delegatura ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Limanowej w osobie ppor. Jana Bądka założyła sprawę ewidencyjno-obszerną na Franciszka Groellego i zarejestrowała go w Wydziale X W Ud/s BP w Krakowie pod nr 939/F/55.

(ciąg dalszy str. 37)

Wspomnienia o synu Ziemi Limanowskiej

Małgorzata Palińska (Ociepkówna)

-Tadeuszu Ociepce w 100. rocznicę Jego urodzin

Tak wiele lat upłynęło od czasu urodzin mojego Ojca (zmarł 43 lata temu), że na pewno nie wszyscy limanowianie pamiętają Jego osobę i zaangażowanie zawodowe oraz społeczne w pracy dla Limanowej i Ziemi Limanowskiej. Jego twórczość plastyczna, tak kiedyś jak i dzisiaj, pomaga nam dostrzec piękno tej ziemi i naszego miasta. W swoich obrazach i szkicach uwiecznił ich dawny wygląd oraz ówczesnych mieszkańców.

Śp. Tadeusz Ociepka urodził się 6 lutego 1920 r. w Limanowej, do gimnazjum i liceum uczęszczał w Mielcu, tam też zdał egzamin dojrzałości w 1939 r. W latach 1945-1948 studiował malarstwo w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych u prof. Jarockiego i prof. Fedkowicza. Po studiach powrócił do rodzinnego miasta i podjął pracę jako nauczyciel rysunku w Liceum Pedagogicznym, Liceum Ogólnokształcącym i Zasadniczej Szkole Zawodowej, której później został dyrektorem. Pełnił tę funkcję 23 lata do śmierci – w 1978 roku. W ciągu tych lat ZSZ zwana „Metelówką” została przekształcona

Wdzięczność jest najpiękniejszym kwiatem, który wyrasta z duszy”
Henry Word Beecher



Tadeusz Ociepka (1920-1978)



Wystawa Tadeusza Ociepki w Regionalnym Muzeum Ziemi Limanowskiej - lata 70. XX wieku

► dzięki Jego staraniom w Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych (ZSME), zajmujący kompleks budynków przy ulicy Zygmunta Augusta.

W 2003 roku, w „Echu Limanowskim” (nr 101-112) ukazał się cykl artykułów pt.: „Galeria Tadeusza Ociepki”. Miałam przyjemność „oprowadzać po niej” Czytelników, przybliżając pasje i postać samego artysty, nauczyciela i...Taty. Przedstawiłam tam Jego obrazy i inne prace plastyczne, w których często odbija się zachwyt i umiłowanie otaczającego świata oraz ludzi, a także szeroki wachlarz technik plastycznych – dzięki ich zastosowaniu Ojciec osiągał zamierzony wyraz artystyczny swoich prac. W zakończeniu ostatniego artykułu jako córka przyznałam, że analizując tak liczne rodzaje działalności Taty i tak wiele ich śladów, wiem, gdzie Go szukać... ***Dla mnie On żyje w pejzażach Ziemi Limanowskiej, Limanowej i w ludziach, z którymi współpracował lub ich uczył, wychowywał!***

Aby uniknąć powtarzania się, oddaję głos Tym, którzy wielokrotnie zgłębiali temat poświęcony Jego życiu i pracy.

Śp. Jan Wielek, dyrektor Muzeum Ziemi Limanowskiej w opracowanym przez siebie katalogu kolejnej wystawy pt.: „Plastyka Tadeusza Ociepki, 20.12.1976-27.02.1977” – w nocie biograficznej zawarł istotne informacje związane z aktywnością społeczną, zawodową i artystyczną mojego Ojca.

„W środowisku limanowskim dał się poznać jako wszechstronny działacz społeczny; m.in. projektował: scenografię do amatorskich przedstawień teatralnych, okolicznościowe znaczki, emblematy, zaproszenia, pamiątkowe medale. Ze szczególnym zainteresowaniem odtwarzał piękno starej Limanowej. Organizował w mieście pierwsze wystawy plastyczne, był współtwórcą Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej. Pełnił funkcję radnego w byłej Powiatowej Radzie Narodowej w Limanowej, a także był radnym w Miejskiej Radzie Narodowej.

Szczególnie duże zasługi położył w dziedzinie rozwoju szkolnictwa zawodowego – dzięki jego staraniom wybudowane zostały budynki Zespołu Szkół Mechanicznych. Swoją szkołę przyozdobił kopiami dzieł Wyspiańskiego, Kowarskiego i Lentza. Za szczególne osiągnięcia pedagogiczne wyróżniony został tytułem „Zasłużony Nauczyciel PRL”. Był też odznaczony Krzyżem



Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Odznaką ZNP oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Swoje osiągnięcia artystyczne prezentował na kilkunastu wystawach zorganizowanych w Limanowej, brał również udział w wystawach zbiorowych nauczycieli w Pradze, Paryżu, Warszawie i Nowym Sączu. Tematyka jego prac jest różnorodna – podobnie jak i stosowane techniki: olej, tempera, pastel, akwarela, drzeworyt, rysunek i metaloplastyka.

Otwierając jedną z pośmiertnych wystaw prac plastycznych Ojca, zorganizowaną w Muzeum Regionalnym Ziemi Limanowskiej, śp. dyrektor Jan Wielek stwierdził: ***„Ociepka był malarzem, kronikarzem miasta, powracającym do XIX wieku. Jego prace są dla nas bezcennym źródłem dokumentującym historię miasta, gdyż z pierwszej połowy XX wieku posiadamy zaledwie nieliczne fotografie.*** Rysunki i obrazy przedstawiające starą Limanową znajdują się w drugiej części muzeum, wchodzą w skład ekspozycji stałej.”

W „Echu Limanowskim” z 2008 roku, w numerze 163 ukazał się interesujący a zarazem wzruszający artykuł p. Ilony Machowicz – Jurowicz pt. „Wystawa w trzydziestą rocznicę pożegnania Tadeusza Ociepki – Nie Wszystek Umrę” – oto fragmenty, które dopełniają wspomnienia o moim Ojcu: ***Tadeusz Ociepka był nie tylko utalentowanym artystą. Posiadał wspaniałą osobowość, promieniował ciepłem, życzliwością, serdecznością, obca Mu była wszelka małostkowość. Takim pozostał w pamięci rodziny, przyjaciół i współpracowników, którzy przybyli na wystawę, aby – przeżyć „spotkanie po latach”.***

Śmierć Tadeusza Ociepki była dla wielu prawdziwym wstrząsem. Odszedł nagle, w wieku zaledwie 58 lat, w pełni sił twórczych. Pozostawił pogrążonych w żalu najbliższych oraz pełnych niepokojem o los szkoły pracowników.”

Pani Ilona Machowicz-Jurowicz jest też autorką cyklu artykułów w „EL” Nr: 62, 63, 64, z roku 1999 pt. „Za wspomnieniem – płyni wspomnieniem. Opowieść o drodze życia Tadeusza Ociepki”, który opracowała z wybitną wnikliwością dziennikarską i zwykłym ludzkim podejściem do tematu...

I w tym miejscu pragnę przypomnieć, że postać i pracę mojego Ojca przedstawiano i przypominano wielokrotnie na łamach: „Echa Limanowskiego”, „Almanachu Ziemi Limanowskiej”, „Gazety Krakowskiej” i innych czasopism naszego regionu.

Bardzo się cieszę, że mam okazję podziękować właśnie tutaj, na stronach „Echa Limanowskiego” (Tadeusz Ociepka jest autorem winiety „EL” – przyp. red.) za pamięć, uwagę oraz uznanie wyrażone z wielką sympatią i szacunkiem dla mojego Ojca śp. Tadeusza Ociepki.

Dziękuję Państwu redaktorom „EL” dawnym i dzisiejszym: Jerzemu Bogaczowi, Jolancie Bugajskiej, Ilonie Machowicz-Jurowicz i Stanisławowi Ociepce.

Dzięki ich pracy mój Tata żyje też w artykułach Jemu poświęconych...

Posłowie

Spośród wielu obrazów i innych prac plastycznych w dorobku artystycznym śp. Tadeusza Ociepki staraliśmy się wyeksponować te związane z miastem artysty – Limanową i Ziemią Limanowską. Największą trudność sprawiła decyzja wyboru obrazu wiodącego do galerii Tadeusza Ociepki na stronach 34-35 bieżącego wydania „Echa „Limanowskiego”. Długo debatowaliśmy z redaktorem naczelnym Stanisławem Ociepką...

Najlepszym rozwiązaniem okazał się **wielokrotnie podejmowany przez Ojca temat – Jego dom rodzinny**. Otoczony okazałymi drzewami, jak stary dom, kwitnące bzy i wierzby, sąsiadując z charakterystycznym drewnianym mostem na potoku Mordarka, w słońcu – wiosennej scenerii sprawia wrażenie ilustracji z bajki...

A przecież w pamięci artysty tkwiły trudne czasy okupacji hitlerowskiej i powojennej rzeczywistości związane właśnie z tym domem. **To tutaj wraz z bratem Michałem spędził młodość.**

Śp. Tadeusz Ociepka nie byłby sobą, gdyby z kronikarskiego obowiązku nie uwiecznił kiosku spożywczego p. Kasi Czajowej, który niemalże przylegał do domu Babci. Po śmierci Dziadka, gdy Jej synowie opuścili rodzinne gniazdo, sama tam mieszkała. Zawsze była przygotowana na ewentualne odwiedziny gości, gdy już przybyli, nie kryła radości... Czekała na Nich z poczęstunkiem!

Rodzinny dom mojego Ojca już nie istnieje. Miał za sobą niejedną powódź, ale w tej z 1997 roku został ostatecznie zniszczony. Był usytuowany przy dawnej

ulicy Józefa Piłsudskiego później Władysława Orkana, obecnie przy M. B. Bolesnej. Kompozycja obrazu, ekspresja, pozytywne emocje artysty i nieukrywana tęsknota sprawiła, że ma on wyjątkową aurę... Taki zamysł artystyczny pozwoliły też osiągnąć zastosowane techniki mieszane: pastel i olej.



Karta tytułowa zaproszenia



Tadeusz Ociepka, dyrektor ZSME podczas jednego z wielu wystąpień

„Idziesz przez świat i światu dajesz kształt przez twoje czyny (...)”

Stanisław Wyspiański

– w 100. rocznicę urodzin mojego Ojca Tadeusza Ociepki, córka Małgorzata

**GRAFIKI
TADEUSZA OCIEPKI**



Opis:
Kaplica Łaski w Mordarce - drzeworyt
Północna strona limanowskiego rynku
Kładka na Potoku Mordarka
Zabudowania w Mordarce
Wąwóz do kamieniołomu pod Łysą Górą
od strony Mordarki

**GALERIA OBRAZÓW
TADEUSZA OCIEPKI
na stronach 34-35**

 **SPORTMAN™**

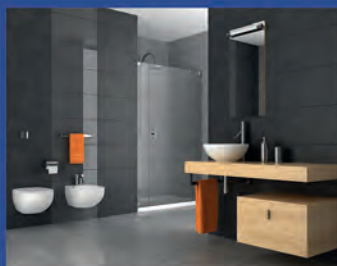
ROWERY SERWIS WYPOŻYCZALNIA BIKE FITTING

 www.sportman.pl

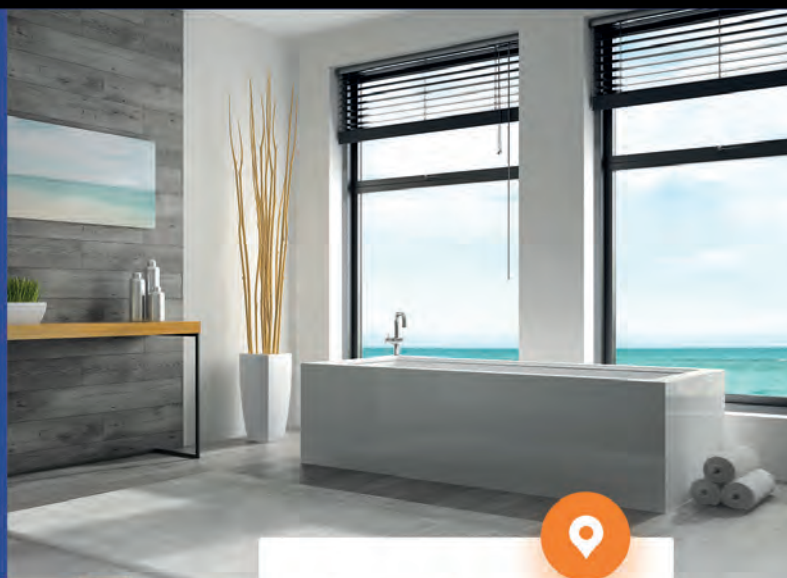
+48 733 005 922
Limanowa, ul. Piłsudskiego 71a

EURO FLIZ

Największy wybór
płytek ceramicznych
i wyposażenia



www.euro-fliz.pl




Mszana Dolna
ul. Orkana 59
+48 18 331 05 54

Limanowa
ul. J. Piłsudskiego 71
+48 18 333 91 63

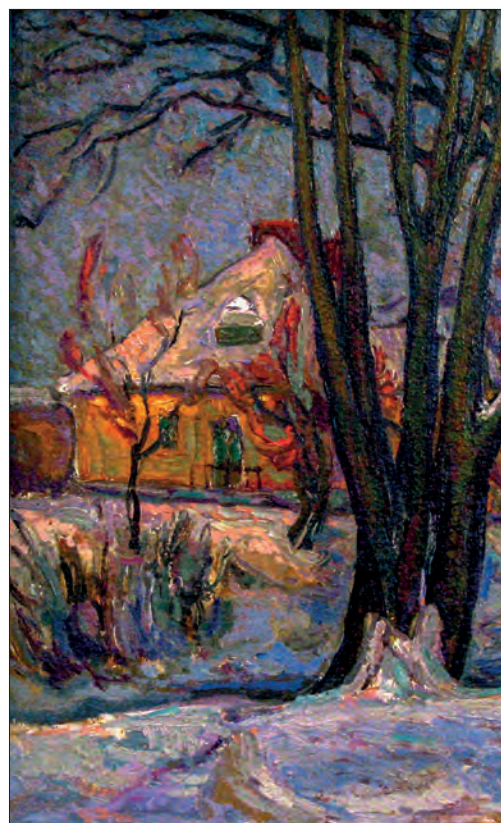
Bobowa
ul. Węgierska 30
+48 18 479 10 99



Dom rodzinny artysty



Dwór Marsów



Willa lekarza Leśniakiewicza przy ulicy Orkana



Aleja lipowa do dworu w Mordarce
Obok: Autoportret

GALERIA TADEUSZA OCIEPKI



Górski pejzaż



f / GoldDropPolska
golddrop.eu



nowość

uniwersalny Odtłuszczacz

ŚRODEK DO ODTŁUSZCZANIA
SILNIE ZABRUDZONYCH,
TŁUSTYCH POWIERZCHNI:

okapów kuchennych, płyt kuchennych,
grilli, mebli ogrodowych,
kosiarek, silników pojazdów, rowerów,
tapicerki, usuwania plam z odzieży.

zero!
tłuszczu



Franciszek (Grölle) Groelle „Bystry”, „Kosiarz”

Z dniem 3 stycznia 1956 roku otrzymał wypowiedzenie z pracy w Oddziale NBP, ale zaraz po wypowiedzeniu przeszedł do PZGS, gdzie objął stanowisko głównego księgowego⁶.

Na fali październikowej odwilży następowały zmiany w wielu instytucjach i zakładach pracy, w których wymieniano ludzi, pozbywając się tych kojarzonych ze starym stalinowskim aparatem władzy. Tak też ze stanowiska prezesa PZGS został usunięty Bronisław Tokarczyk zastąpiony przez Edwarda Trojanowskiego. Na zebranie wyborcze do zarządu MSZiZ w Limanowej w dniu 24 lutego 1957 roku odbywające się w sali „Sokoła”, przybyli przeciwnicy dotychczasowego prezesa Władysława Majchrzaka, starając się, aby nie dopuścić do jego ponownego wyboru. Utworzono, niezależne listy do Rady Nadzorczej i Zarządu MSZiZ. Walenty Gawron odczytał pismo przedstawiające kandydata na stanowisko prezesa Franciszka Groellego, przedstawiając jego sylwetkę zawodową i działalność w ruchu ludowym i spółdzielczym, jednocześnie negując kandydaturę dotychczasowego prezesa członka PZPR Majchrzaka. Partia widziała na tym stanowisku innego członka PZPR Władysława Wójcika, ale ostatecznie postawiono ponownie na kandydaturę Majchrzaka, której w swoim wystąpieniu nie poparł nawet I sekretarz KP PZPR Stanisław Feliksiak, co poczytywano mu w partii za jego wielki błąd. W tej sytuacji Majchrzak wycofał swoją kandydaturę, a prezesem został wybrany Franciszek Groelle. Wymieniono też zarząd Spółdzielni. Według limanowskiego SB Franciszek Groelle i jego zwolennicy mieli obiecywać, że oddadzą lokale prywatnym kupcom, restauracje, rozlewnie piwa, wytwórnie wód gazowanych, piekarnie⁷.

Zmiany popaździernikowe zaznaczyły się również w samorządzie. Z początkiem 1958 roku Groelle został wybrany na radnego do Miejskiej Rady Narodowej w Limanowej, gdzie objął przewodnicztwo komisji finansów i budżetu. Z kolei 5 marca tr. został członkiem zarządu Klubu Sportowego „Limanovia”, który jako prezes Spółdzielni wspierał finansowo⁸.

Pomimo obstawienia Gröllego siecią agentów: „Kotowski”, „Swoj”, „Lesław”, „Kalina”, „Błyskawica”, „Bat”, „Wilk”, „Jadzia”, „Krysią”, „Jan” – podstaw do aresztowania nie znaleziono, pisał zastępca KPMO ds. SB w Limanowej w Ramowym planie operacyjnych przedsięwzięć do spraw ewidencji nr 939/F dotyczącej Franciszka Gröllego z 4 grudnia 1959 roku. Stwierdził w nim, że Franciszek Grölle był „człowiekiem o wrogim obliczu do ustroju PRL”, „był zdecydowanym wrogiem PRL”, jednak „wrogo nie występował”, „nie zgadzał się z polityką partii i rządu, utrzymywał kontakty z „elementami prawicowymi””.

Przeciwnicy wyboru Groellego na prezesa MSZiZ wywodzący się z szeregów partii rządzącej i limanowskiej SB, nie złożyli broni. W dniu 26 sierpnia 1959 roku wysłali list w formie anonimu do KC PZPR w Warszawie, zaś kopię do KW PZPR w Krakowie, w którym uzasadniali anonim faktem, że boją się ujawniać nazwisk z obawy przed Groellem, który będąc prezesem, mógłby im zaszkodzić w pracy. List zawierał pomówienia, oszczerstwa pod jego adresem i zarządu spółdzielni. Autorzy anonimu podważali wybór Groellego na prezesa Spółdzielni, stwierdzając, że „niewiadomymi drogami uzyskał wielkie zaufanie partii, na które zupełnie nie zasługiwał”. Podważono też jego zasługi w konspiracji i udział w walce z okupantem niemieckim, pisząc, że „był członkiem nielegalnej bandy partyzanckiej, która miała nie za zadanie walczyć z okupantem, lecz gnębiła okoliczną ludność i ją terroryzowała, m.in. popierała mord na kilku partyzantach radzieckich, którzy uciekli z niewoli niemieckiej”, a nawet, że brał w tym udział.

Ponadto oskarżano go, że używał stanowiska do celów osobistych, że pobrał pieniądze za niewykorzystany urlop, nie dbał o majątek spółdzielni, źle wykorzystywał fundusz reprezentacyjny, źle zarządzał spółdzielnią, a nawet poczytywano mu za złe, że zbudował sobie dobrą opinię u sekretarza KP PZPR Stanisława Feliksiaka, władz terenowych, „co nas bardzo dziwi, bo przecież znamy tow. sekretarza partii i przewodniczącego PRN Zbigniewa Macurę, jako bardzo dobrych

obywateli oddanych sprawie obecnego ustroju i naprawę dobrych towarzyszy, którym można powierzyć kierowanie terenem”. Autorzy listu wnosili o przysłanie kontroli, o spowodowanie inspekcji i dochodzenia, wnosząc zarazem, aby w czasie jej przeprowadzania Groelle był odizolowany od pracowników i nie miał władzy jako prezes¹⁰. Sugestia autorów listu była jasna-usunięcie Groellego ze stanowiska, jeszcze przed zarządzeniem dochodzenia. Nie ulega wątpliwości, że list – anonim sporządzili członkowie partii wraz z limanowską SB, nie mogący się pogodzić z wyborem Groellego na prezesa spółdzielni¹¹.

Sytuacja dla autorów anonimu stała się więcej niż niezręczna, kiedy 15 października 1960 roku w kinie „Sojusz” odbyło się spotkanie z partyzantami radzieckimi walczącymi na Ziemi Limanowskiej, na które zostali zaproszeni przez mjr. Zołotara członkowie ZBoWiD: ppor. Jan Szewczyk „Lis”, „Mirsi”, „Leszek” (prezes) i kpt. Franciszek Groelle „Kosiarz”, „Bystry” z BCH, znający osobiście mjr. Iwana Zołotara, współpracujący z nim w okresie okupacji, który na tym spotkaniu przemawiał. Tym samym zarzuty wysunięte w liście anonimowym pod adresem Groellego o udział w „bandzie w czasie okupacji” musiały zostać obalone, bo uderzały bezpośrednio w mjr. Zołotara i partyzantów radzieckich, czyli w sojusz polsko-radziecki.

Pod naciskiem SB w Limanowej kierowanej przez ppor. Henryka Korzeniowskiego, który prowadził rozpoznanie Groellego, zwrócono się do WZGS w Krakowie o przeprowadzenie kontroli rewizyjnej zarządu MSZiZ w Limanowej. Pod naciskiem SB WZGS przeprowadził kontrolę, zaś wnioski kontrolne pokrywały się z zarzutami sporządzonymi przez SB. Pod naciskiem SB skierowano sprawę do Prokuratury Wojewódzkiej w Krakowie, a ta z kolei do Prokuratury w Limanowej. SB „ustawiła” członków PZPR, wchodzących w skład Rady Nadzorczej Spółdzielni, zapoznając ich z wynikami kontroli przeprowadzonej przez WZGS. Polecono zwołać Walne Zebranie Spółdzielni i usunąć Zarząd Spółdzielni. SB przy poparciu

► KP PZPR postarała się o skompromitowanie Groellego w środowisku pracy. W sprawie Groellego wielu pracowników spółdzielni było przesłuchiwanym na posterunku MO, jednak nic Groellemu nie udowodniono. W dniu 6 grudnia 1960 roku zwołano zebranie Rady Nadzorczej MSZiZ, na którym przedstawiciel WZGS z Krakowa stwierdził, że MSZiZ w Limanowej chyli się ku upadkowi z powodu niegospodarności Zarządu Spółdzielni i postawił wniosek usunięcia członków Zarządu. Ostatecznie doprowadzono do rezygnacji z funkcji prezesa Groellego. Prezesem został członek PZPR Bronisław Tokarczyk, były prezes PZGS usunięty ze stanowiska w październiku 1956 roku¹².

Na mocy postanowienia Prokuratury w Limanowej z 3 lutego 1961 roku w stosunku do Franciszka Groellego zastosowano areszt tymczasowy, uznając go za winnego postawionych mu zarzutów, wyszedł z więzienia w grudniu tr. Starał się o pracę w NBP i MPGK w Limanowej, ale otrzymywał odpowiedzi negatywne. Dopiero 8 lutego 1962 roku otrzymał zatrudnienie w Przedsiębiorstwie Budownictwa Terenowego w Limanowej z siedzibą w Łososinie Górnej, jako referent w dziale technicznym¹³.

Przez cały czas znajdował się pod wnikliwą kontrolą SB. Zastępca KPMO w Limanowej ds. SB por. Henryk Korzeniowski skierował 5 kwietnia 1962 roku do naczelnika wydziału „C” KWMO w Krakowie postanowienie o założeniu sprawy operacyjnej obserwacji o kryptonimie „Odważny” na Franciszka Groellego, z prośbą o zarejestrowanie. Jeszcze w tym samym roku nowy zastępca KPMO ds. SB mjr Franciszek Bieniek skierował do naczelnika Wydziału „C” KWMO w Krakowie materiały operacyjne obserwacji „Odważny” na Groellego, z wnioskiem o zaniechanie dalszego prowadzenia i złożenia w archiwum akt operacyjnych Wydziału „C”.

Groelle pozostawał cały czas pod obserwacją agentów SB, a jeden z nich TW „Władysław”, pracujący w tym samym przedsiębiorstwie co Groelle, miał go cały czas pod kontrolą. Limanowska SB w meldunkach podkreślała, że był wrogo ustosunkowany do PRL, partii i przemian zachodzących w kraju. Został nawet objęty zakazem wyjazdu do krajów kapitalistycznych, cofniętym przez Rejonową Służbę Bezpieczeństwa 1 VIII 1965 roku przez wspomnianego mjr. Franciszka Bienka.



Franciszek Groelle (pośrodku) w czasie festynu na „Siwym Brzegu”

Kiedy Groelle postanowił przenieść się do pracy w dziale zaopatrzenia w ŁPPD, został zablokowany przez sekretarza KP PZPR Franciszka J. Dopiero gdy Groelle napisał do Ministra Leśnictwa prośbę o zgodę na zatrudnienie w ŁPPD, tenże nakazał go przyjąć, co nastąpiło 17 VI 1963 roku. Groelle chciał powrócić do pracy w NBP, ale bez rezultatu, bo na przeszkodzie stały sprawy polityczne. SB czyniła kilkakrotnie wysiłki, aby Groellego pozyskać do współpracy. 28 XII 1964 mjr Franciszek Bieniek przeprowadził rozmowę operacyjną z Groellem pod kątem pozyskania do współpracy, lecz i tym razem odmówił. Szykany ze strony partii i SB względem Groellego odbijały się na całej rodzinie i były powodem rozstroju nerwowego jego żony Danuty, która znalazła się w szpitalu, a następnie tragicznie zmarła¹⁴.

Kolejny raz w lipcu 1971 roku SB założyła Groellemu kwestionariusz ewidencyjny z uwagi na przeszłość polityczną (PSL), negatywny stosunek do ustroju, czym uzasadniała konieczność inwigilowania oraz kontrolowania go pod względem zachowania, utrzymywania kontaktów i wpływu na środowisko, w którym się obracał. Prowadzenie kwestionariusza ewidencyjnego zakończono dopiero rok po jego śmierci 16 sierpnia 1974 roku¹⁵.

Prześladowania ze strony partii, tajnych służb i więzienie, nie pozostały bez wpływu na jego zdrowie. Od dłuższego czasu Groelle chorował na serce.



Rodziny grób Danuty i Franciszka Groelle na cmentarzu parafialnym w Limanowej

Zmarł nagle na zawał 6 lipca 1973 roku w Limanowej i spoczął na tamtejszym cmentarzu.

Posiadał liczne odznaczenia: medal BCh, medal Zwycięstwa i Wolności, Krzyż Partyzancki, Krzyż Kawalerski OOP.

Fotografie: ze zbiorów rodziny Krystyny Piszcz oraz archiwum „EL”

Od redakcji: Państwo Danuta z d. Biel i Franciszek Groelle mieli dwie córki: Krystynę (Piszcz) i Alicję (Tretina). Mieszkali początkowo u ojca Danuty Tomasza Biela znanego w Limanowej kupca w latach dwudziestolecia międzywojennego przy ul. Krótkiej, później przy Małym Rynku w domu z ogrodem. Rodzina Groellego przyjaźniła się z wieloma limanowskimi rodzinami, szczególnie z rodziną Mamaków (znanych działaczy ludowych na Ziemi Limanowskiej). Danuta i Franciszek Groelle zostali pochowani na cmentarzu parafialnym w Limanowej. Na płycie grobu znajduje się tablica epitafijna z napisem: *Kapitan/ Ludowiec/ Żołnierz Ruchu Oporu ZWZ BCH-AK*

¹ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie (dalej: IPNKR), s.20-25, 30, 38, 56, 59-61.

² Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s. 59-62; J. Bieniek, W kręgu Beskidu i Gorców. Szkic do dziejów wojskowego ruchu oporu Ziemi Limanowskiej, „Rocznik Sądecki”, Nowy Sącz 1982, tom XVII, s. 225.242.

³ G. Mazur, W. Rojek, M. Zgórnjak, Wojna i okupacja na Podkarpaciu i Podhalu. Na obszarze Inspektoratu ZWZ-AK Nowy Sącz 1939-1045, Kraków 1998, s. 207, 212, 214, 281, 308-309. Zob. też: J. Krzewicki, Wspomnienia, Gorlice-Kielce 1996, mps, s. 26; A. Fitowa, Bataliony Chłopskie w Małopolsce 1939-1945, Warszawa-Kraków 1984, s. 197, 248-249.

⁴ Starostwo Powiatowe limanowskie. Sprawozdanie sytuacyjne za okres od 16 V-1 VI 1945, sygn.. 924, Archiwum

Narodowe w Krakowie; Protokół z posiedzenia Rady Miejskiej w dniu 22 IV 1945, s. 539 i Protokół nr 1/45 z posiedzenia Magistratu miasta Limanowej w dniu 2 V 1945, s. 545, sygn..ZML-20, Archiwum Narodowe Oddział w Nowym Sączu.

⁵ Sprawozdanie PUBP w Limanowej dotyczące akcji przedwyborczej w okresie od dnia 21 XII 1946 do 1 I 1947, s. tom 3, IPNKR, 17.

⁶ Raport okresowy Naczelnika Wydziału V WUBP w Krakowie za okres od 1 do 31 I 1948, 056/2 tom 9, IPNKR, s. 14; Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s., s.18-68, 73; Protokół nr 10/48 nadzwyczajnego posiedzenia MRN w Limanowej odbytego 9 XII 1948 w sali MRN, ZML-20, ANNS, s.285.

⁷ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s.101. Zebraniu przewodniczył Józef Stochel. Wśród osób popierających kandydaturę Groellego byli: Walenty Gawron, Stanisław Krasuń, Alojzy Kądziołka, Stefan Karkula, Waclaw Baluta, Józef Kaim. Przeciwko Majchrzakowi wystąpił też nowy dyrektor PZGS Stanisław Bieda, zaś Zębaty wnioskował o zmianę całego Zarządu MSZiZ.

⁸ Protokół nr 1/58 z pierwszej uroczystej sesji MRN w Limanowej z 15 II 1958; Protokół nr 2/58 z sesji MRN w Limanowej odbytej 28 III 1958., sygn. PMRNL-2, ANNS.

⁹ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s., s.8, 24; Sprawozdanie z akcji przedwyborczej za okres od dnia 25 XI 1946 do dnia 20 XII 1946, PUBP Limanowa 1947-1952-Wybory, tom 3, IPNKR, s.1.

¹⁰ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s.200-204, List do KC PZPR w Warszawie z 26 VIII 1959, s168-170. Zastępca KPMO ds. SB Ppor. Henryk Korzeniowski w meldunku informacyjnym nazwał wyborców i zwolenników Groellego warchołami. SB zbierała Materiały na Groellego, które udostępniła KPMO w Limanowej,

aby ta wszczęła przeciw niemu dochodzenie. Jednak KPMO w Limanowej nie zdołała Groellemu udowodnić zarzucanych mu „nadużyć”.

¹¹ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s.168-169, 200-205; Sprawozdanie z pracy Referatu ds. Bezpieczeństwa w Limanowej kierowanego przez ppor. Henryka Korzeniowskiego za I kwartał 1961 r., IPNKR, s.101. Sprowadzono też kontrolę z CSR w Warszawie.

¹² Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s., 205-210. Na zwołanym posiedzeniu Rady Nadzorczej MSZiZ w Limanowej miano odwołać dotychczasowych członków zarządu. Członek zarządu spółdzielni Władysław Oleś wyjaśnił, że zgodnie ze statutem RN może odwołać tylko jednego członka zarządu, zaś więcej tylko Walne Zebranie. Polemizował z przedstawicielem WZGS, twierdzącym, że może odwołać, aż trzech. Stanisław K. przychylił się do wniosku przedstawiciela WZGS, optując za zwolnieniem całego zarządu spółdzielni. Sytuacja uległa zmianie, gdy na początku zebrania członek zarządu spółdzielni Jakub Zelek zrezygnował z funkcji członka, zaś zaraz po nim także Władysław Wójcik. Jasnym się więc stało, że wszyscy członkowie zarządu spółdzielni muszą ustąpić. Ustalono termin Walnego Zebrania na 15 stycznia 1961 roku, zaś wcześniej 9 grudnia 1960 roku miała się zebrać Rada Nadzorcza w celu powierzenia kierownictwa Spółdzielni wyznaczonemu na prezesa Bronisławowi Tokarczykowi do czasu zwołania Walnego Zebrania MSZiZ.

¹³ Sprawozdanie z pracy Referatu ds. Bezpieczeństwa w Limanowej za II kwartał 1962r, IPNKR, s. 15.

¹⁴ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 1, IPNKR, s.210-252; Groelle Franciszek, E. Wojtas-Ciborowska, Księga limanowian. Biografie ludzi związanych z Ziemią Limanowską, część I, Limanowa 2006, s. 198-199.

¹⁵ Grölle Franciszek, 010/10135, tom 2, IPNKR, s.1.

*„Umarłych wieczność dotąd trwa,
dokąd pamięcią im się płaci”*

Wisława Szymborska

Koleżance Ilonie Machowicz-Jurowicz oraz Jej Rodzinie

**wyrazy żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci**

**Mamy
Ireny Machowicz**

składają koleżanki i koledzy z zespołu redakcyjnego „Echa Limanowskiego”

NIE-zwykła historia Anny Czechówny (1874-1938)

Tomasz Jacek Lis

Anna Czechówna to jedna z najbardziej zagadkowych kobiet wywodzących się z Limanowszczyzny na przełomie XIX i XX w. Na łamach „Echa Limanowskiego” przywołaliśmy kiedyś już jej sylwetkę, niemniej jednak były to wyłącznie strzępy jej biografii. Po upływie ponad roku udało się ustalić więcej szczegółów na temat jej życia, a co najważniejsze – znaleźć jej zdjęcie z czasów pracy w Krośnie, gdzie była nauczycielką.

Przypomnijmy. Czechówna była jedną z 12 limanowianek, które podjęły studia na Uniwersytecie Jagiellońskim do 1918 r., w tym jedyną spośród nich o chłopskim rodowodzie (córek chłopskich na UJ było ledwie 13 do 1918 r.). Już więc sam ten fakt powoduje, że mówimy o osobie wyjątkowej dla historii zarówno limanowianek, jak i limanowskiej oświaty.

Niestety o jej pochodzeniu niewiele wiadomo. Ojciec Jan był majętnym gospodarzem w Dobrej. Posłał wprawdzie swoją córkę do miejscowej szkoły ludowej, o czym świadczą szkolne dokumenty, do jakich dotarł p. Stanisław Rząsa, któremu w tym miejscu dziękuję za sprawdzenie tego tropu. Niestety nie wiadomo gdzie Czechówna zdobywała wykształcenie na poziomie średnim. Biorąc pod uwagę fakt, że w 1895 r. jako 21-latką rozpoczęła pracę kierownika 1 klasowej placówki

oświatowej w szkole ludowej w Posadzie Górnej niedaleko Krosna, możemy domniemać, że uczyła się w szkole kształcącej nauczycieli. To jednak nie dawało jej możliwości dostania się na studia, gdyż uniwersytet wymagał matury, do której seminarium nauczycielskie nie przygotowywało. Jediną opcją dla kobiety chcącej zdobywać wykształcenie akademickie było korzystanie z prywatnych placówek zakładanych specjalnie dla kobiet (m.in. Gimnazjum św. Jadwigi

w Krakowie) lub zdawanie matury eksternistycznie, w którymś z męskich gimnazjów. W przypadku Czechówny niewiele wiadomo na ten temat, gdyż Archiwum Uniwersyteckie w Krakowie nie dysponuje takimi informacjami. Możemy tam znaleźć jednak inne cenne informacje dotyczące przebiegu jej studiów. Otóż studiowała na Wydziale Filozoficznym, co akurat spowodowane było tym, że był to pierwszy wydział, który zgodził się, by w uniwersyteckich ławach zasiadały kobiety. Studia w Krakowie podjęła w 1902 r., później, z niewiadomych przyczyn, przerwała je po roku akademickim 1905/06 r., by następnie powrócić na studia w 1911 r. Czym była spowodowana przerwa? Być może nową pracą, którą podjęła.

Otóż w 1906 r. w kronice Szkoły Żeńskiej w Krośnie pod datą Rok szk. 1906/07 zapisano: *W tym roku otrzymała posadę w tej szkole p. Anna Czechówna.* Była to nowa placówka, dynamicznie



Anna Czechówna (pośrodku) z młodzieżą Szkoły Ludowej w Krośnie. Fotografia z 1907 roku

rozwijająca się, dlatego z roku na rok zwiększała się nie tylko liczba uczennic, ale również grona pedagogicznego. W 1909 r. Anna reprezentowała krośnieńską szkołę na II Polskim Kongresie Pedagogicznym, który odbył się we Lwowie. Zabrała tam głos w sprawie kiepskiej jakości podręczników szkolnych, jak również braku pomocy nauczycielskich jak mapy czy ilustracje. Okres prosperity przerwała wojna światowa. Zajęcia zostały przerwane, zaś nowy budynek szkolny, oddany do użytku na początku XX w. został zaadaptowany na cele wojskowe. Gdy front zaczął zbliżać się do miasta: *Uchodźcy ze wschodniej Galicji, którzy w Krośnie szukali oparcia, poczęli wyjeżdżać a za ich przykładem wielu z miejscowej ludności ruszyło w świat* – donosi nam wspomniana kronika.

Dobra w relacji Anny Czechówny

Wśród osób, które „ruszyły w świat”, była również Anna. Uciekając przed Moskalami, szukała schronienia w rodzinnej Dobrej. O jej pobycie w Dobrej

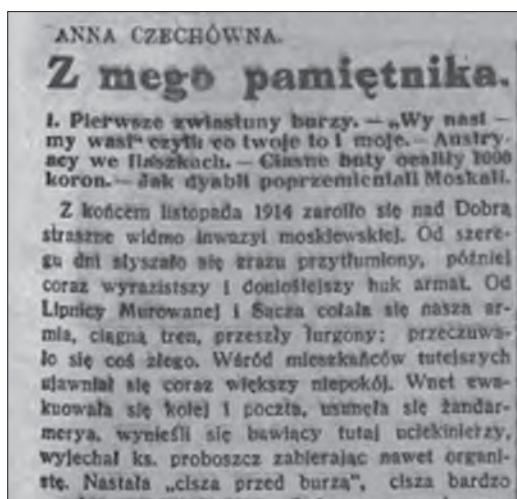
w czasie wojny dowiadujemy się z cztero-częściowej serii artykułów pt. „Z mego pamiętnika”, które ona sama zamieściła w galicyjskim „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym” (nr od 36 do 39 z lutego 1915 r.). Niewiele dowiadujemy się z nich o samej autorce, natomiast jest to kopalnia wiedzy dla osób, które interesują się losami Dobrej w okresie bitwy pod Łapanowem-Limanową.

Z osób, które reprezentowały w Dobrej miejscową inteligencję, pozostali jedynie miejscowy wikariusz i dyrektor szkoły Marcin Szewczyk. Pierwsi Moskale pojawili się w Dobrej 21 listopada, siejąc strach wśród mieszkańców miejscowości. Było to związane jednak nie tyle z haniebnym zachowaniem żołnierzy (o czym zresztą pisze sama Anna, wyraźnie uprzedzona do Moskali), co austriacką propagandą: *Ze zjawieniem się kozaków taki strach padł na całą wioskę, że zaczęto sobie opowiadać wprost potworne rzeczy o znęcaniu się Rosjan nad ujarzmioną ludnością*. Czytając relację Czechówny, jak i inne tego typu doniesienia prasowe, warto pamiętać, że umieszczone artykuły miały pełnić konkretną rolę

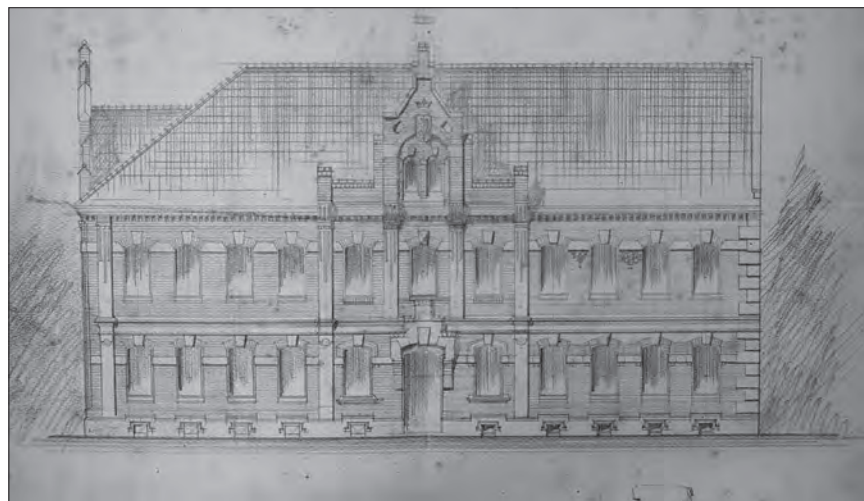
– przedstawić Rosjan w jak najgorszym świetle, przeciwstawiając ich szlachetności wojsk austriackich. Dlatego każdy występ Rosjan urastał do miana zbrodni. Oczywiście doniesienia o rabunkach, a nawet gwałcie pijanych żołdaków, są zgodne z prawdą, trzeba jednak uznać, że zarówno wojska austriackie, jak i węgierskie, a nawet Legiony Polskie, nie zawsze zachowywały się w sposób godny. Zresztą Rosjanom zależało na tym, by nie wywoływać wśród mieszkańców Galicji negatywnych emocji, gdyż wierzono, że po pokonaniu Austriaków prowincja znajdzie się w rękach cara. Wróćmy jednak do Czechówny i jej pamiętnika. Otóż w drugiej części spory ustęp poświęciła czeskiemu żołnierzowi, którego z imienia nie wymieniała niestety – pierwszej ofierze wojny w Dobrej. Młodzieniec zginął z rąk Rosjan i pod koniec listopada, wśród *cichego płaczu lub głośnego łkania*, spoczął na lokalnym cmentarzu. Ponadto opisała jak Jan Dudnik (w innym miejscu Dudzik), doniósł do Mszany Dolnej o ruchach wojsk rosyjskich, dzięki czemu pochwycono kilku Moskali przebywających w Dobrej. Wciąż w głowach miejscowej ludności tliły się fantastyczne opowieści, które dziś można porównać z niezliczoną ilością *fake newsów*, które codziennie nas zalewają. Anna Czechówna pisała: Liczono siły wroga na tysiące, miliony, miliardy, nie znając faktycznej wartości tych liczb. Słyszało się wiele, że idą ku nam 2 miliardy Moskali, lub że nasi wzięli od razu milion kozaków do niewoli. *Dnia 27 listopada opowiadano sobie, iż Nowy Sącz spłonął cały, że Limanowa stoi w ogniu, a z Tymbarku nie został kamień na kamieniu. Jak się później okazało, wieści te były tylko płodem bujnej wyobraźni.* ►



Winieta „Ilustrowanego Kurjera Codziennego” nr 36 z 1915 roku, w którym Anna Czechówna rozpoczęła czteroodcinkowy cykl artykułów pt. „Z mego pamiętnika”. Opisuje tam I wojnę światową w Dobrej



Fragment pierwszego odcinka felietonu z pamiętnika Anny Czechówny



Budynek Szkoły Żeńskiej w Krośnie, gdzie uczyła Anna Czechówna

► Naturalnie, że wymienione miasta są faktycznie mniej lub więcej uszkodzone, że Moskale dopuszczali się w nich rabunku, lecz od zupełnego zniszczenia zostały uchronione. Prawdą było, iż wróg znalazł się na Jasnej pod Tymbarkiem, tylko o 4 kilometry od Dobrej i stąd zaczął 27 listopada razić armatnimi strzałami nasze patrole, które oszańcowwały się koło stacji kolejowej i dufnie odpowiadały na rosyjskie zaczepki. Tak zaczęła się więc kanonada (...).

Trudno jednak dziwić się chłopskiej fantazji, gdy pierwszy raz ludzie mieli okazję być świadkami prawdziwej wojny. W Dobrej najzaciętsze walki trwały do 3 grudnia, kiedy to sprzymierzone z austriackimi wojskami oddziały niemieckie wkroczyły do wioski, definitywnie wypierając stamtąd Moskali. 3 grudnia ciągnęła gościńcem nasza armia, z wieczora nadeszli Prusacy – odetchnęliśmy wszyscy. Bóg uchronił naszą wioskę od zagłady prawie cudem, bo nieprzyjaciel stał z wielkimi siłami tylko 4 kilometry od nas. W tym miejscu kończy się relacja Czechówny, która dodała jeszcze tylko, że ocalenie wioski mieszkańcy zawdzięczają w pierwszej kolejności Bogu, następnie legionistom a na koniec węgierskim honwedom. Po opuszczeniu Krosna przez Rosjan i ponownym uruchomieniu szkoły, Anna powróciła do swojej pracy, mimo że budynek szkoły został częściowo zniszczony. Ponadto nie było odpowiedniej ilości krzeseł i ławek. Mimo to 1 września 1915 r. powrócono do normalnych zajęć.

Powojenne losy Anny

Po wojnie Anna cały czas mieszkała w Krośnie, gdzie uczyła w Państwowej Szkole Żeńskiej. Jak wynika z jej nekrologu była bardzo aktywna, szczególnie na polu oświatowym. W kronice szkolnej można znaleźć m.in. informacje o tym, że urządziła w budynku krośnieńskiego „Sokoła” przedstawienie „Święto Wiosny”, z którego dochód przeznaczyła na zakup 15 egzemplarzy *Starej Baśni* i 15 egzemplarzy *Ogniem i Mieczem* do szkolnej biblioteki. Z kolei w 1926 r. czasopismo „Morze” odnotowało, że w ramach uroczystości rocznicowych zaślubin Polski z morzem Czechówna wygłosiła prelekcję na temat „Znaczenie Bałtyku dla Polski”.

Takich lokalnych inicjatyw z pewnością było jeszcze więcej, niewykluczone, że pisywała ona poza wspomnianym „Kurierem”, także do innych czasopism. Niestety na dzień dzisiejszy niewiele



Budynek Szkoły Ludowej w Krośnie. Fotografia z początku XX wieku

jesteśmy w stanie na ten temat powiedzieć. Autor artykułu pozostaje jednak w kontakcie z Muzeum Podkarpackim w Krośnie, które z racji zamieszkania Anny przez tak długi czas w Krośnie również zainteresowało się jej historią. Dlatego jak tylko pojawią się jakieś nowe informacje, czytelnicy „Echa” dowiedzą się o nich w pierwszej kolejności.

Wiadomo, że angażowała się w życie katolickiej wspólnoty Krosna, m.in. działając na rzecz budowy Domu Katolickiego. Aktywność na tym polu wynikała z bliskich związków z kościołem – była ona członkinią krośnieńskiej Sodalicy Pań. Sodalicy to ruch świecki, który narodził się w środowisku studentów (być może jeszcze w Krakowie Anna włączyła się w ruch sodalicyjny, który funkcjonował na UJ). Członkowie ruchu stawiali sobie za cel działanie na rzecz odnowy moralnej w duchu chrześcijańskim. W nekrologu, który pojawił się w czasopiśmie „Sodalis Marianum”, pisano o Annie: *W zawodzie nauczycielskim dała się poznać jako wybitnie uzdolniona, całym sercem oddana młodzieży, serdeczna wychowawczyni i szczerą koleżanka. Jej gorliwość w pracy zawodowej zyskała pełne uznanie władz szkolnych, rodziców i działwy powierzonej jej opiece. Była wzorem cnót chrześcijańskich oraz posiadała serce czule na nędzę biednych i nieszczęśliwych.*

W październiku 1929 r., najprawdopodobniej z powodów zdrowotnych, Czechówna udała się na urlop, z którego nigdy już nie wróciła, gdyż w kolejnych latach kronika szkolna nie wymienia jej wśród grona pedagogów. Skąd przypuszczenia, że powodem zakończenia pracy w szkole mogły być kwestie zdrowotne? Otóż w cytowanym wyżej nekrologu pojawia się informacja o jej słabym stanie zdrowia, który to ostatecznie przyczynił się do jej śmierci 15 sierpnia 1938 r. Możliwe więc, że ostatnie 9 lat życia spędziła zmagając się z chorobą, co powodowało, że nie mogła ona w pełni działać tak aktywnie jak wcześniej. Czy przez ten czas mieszkała w Krośnie, czy może w jesieni życia wróciła do Dobrej gdzie, jak wynika z jej wcześniejszego artykułu w „Ilustrowanym Kurierze”, mieszkał jej brat? Niestety nie wiadomo. Nigdy nie wyszła za mąż, więc powrót do krewnych wcale nie wydaje się tak bardzo nieprawdopodobnym scenariuszem dla schorowanej, samotnej kobiety. Tym bardziej, że na krośnieńskim Starym Cmentarzu, gdzie chowano mieszkańców miasta, w tym m.in. nauczycielki ze szkoły żeńskiej, nie ma jej nazwiska...

Limanowa to moje rodzinne miasto

Robert Dutka-Jaworz

Pod koniec ubiegłego roku przeżywszy 100 lat, odszedł do wieczności Eugeniusz Mróz, ostatni kolega szkolny Świętego Jana Pawła II.

Urodzony 14 marca 1920 r. w Limanowej, przez całe swoje życie z wielkim sentymentem wspominał swoje rodzinne miasto i utrzymywał korespondencyjne kontakty z zaprzyjaźnionymi rodzinami ze swego dzieciństwa. Naukę gimnazjalną rozpoczął w Nowym Sączu, jednak w styczniu 1935 r. wraz z rodziną przeniósł się do Wadowic i zamieszkali jako sąsiedzi rodziny Wojtyłów, w kamienicy przy ulicy Kościelnej 7. Karola Wojtyłę poznał bliżej w wadowickim Gimnazjum im. Marcina Wadowity, gdzie w latach 1935 – 1938 uczęszczali do tej samej klasy. W czasie wojny rozeszły się ścieżki wadowickich gimnazjalistów.

Po wojnie Eugeniusz i Karol spotkali się ponownie w 1948 r. podczas spotkania klasowego z okazji 10-lecia matury. Później spotkali się w Krakowie, kiedy to ks. Karol Wojtyła został biskupem pomocniczym. Później losy kolegi szkolnego potoczyły się bardzo szybko aż do pamiętnego 1978 roku. Wtedy kontakty przyjaciół „Lolka” bardzo się ożywiły. Eugeniusz Mróz brał udział we wszystkich spotkaniach maturzystów wadowickiego gimnazjum z 1938 r. organizowanych w Polsce oraz dwukrotnie w Rzymie i dwukrotnie w Castel Gandolfo. Na tych spotkaniach miał zwyczaj przygrywać na harmonijce ustnej, ale często opowiadał Ojcu Świętemu o swoim rodzinnym mieście. Uczestniczył w wielu audycjach radiowych i telewizyjnych związanych z młodością Karola Wojtyły. Na łamach wielu czasopism krajowych i zagranicznych ukazały się z nim wywiady i jego wspomnienia o Karolu. Prawie każdy wywiad rozpoczynał od słów: „*Limanowa to moje rodzinne miasto, moja młodość*”.



Eugeniusz Mróz z grupką rówieśników obok domu rodzinnego przy ulicy Ogrodowej w Limanowej. Od lewej Apolinary Twaróg, Helena Seidlerówna, Eugeniusz Mróz, Janina Sahajdakówna - 1929 rok



Powyżej: Eugeniusz Mróz przed pomnikiem Jana Pawła II w Limanowej - 1999 rok
Obok: Jedna z wielu audiencji

Fotografie: arch. Roberta Jaworza-Dutki

W 230-lecie Konstytucji 3 Maja Obchody w retrospektywie wspomnień

Wiemy, jak ogromne znaczenie miała Konstytucja 3 Maja dla narodu polskiego w ogóle, a w czasach niewoli w szczególności. Wiemy również, jaką cenę płacili ci, którzy poprzez manifestacje w okresie zaborów czy okupacji hitlerowskiej, a następnie w czasach komunistycznych przypominali innym publicznie o tym historycznym, niezwykłym wydarzeniu.

W pierwszą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja w obecności króla i senatu rozpoczęto w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie budowę świątyni¹, lecz w wyniku przegranej wojny z Rosją, a w konsekwencji kolejnego rozbioru Polski, nigdy nie wyszła ona poza fundamenty. Ale jej zręby stały się miejscem spotkań patriotycznej młodzieży nie tylko z Warszawy, lecz także z innych miast polskich. Wielu młodych ludzi, manifestujących w kolejne rocznice Konstytucji, za tę postawę pełną oddania i miłości do Ojczyzny, płaciło łapankami, przesłuchaniami, prześladowaniami, a niekiedy zsyłką i katorgą. Mimo to, a może właśnie dlatego patriotyczne społeczeństwo nie zapominało o rocznicach i zawsze znajdowało tyle różnych sposobów, by czcić bohaterów oraz patriotów i obchodzić rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Wraz z tymi obchodami rodził się w społeczeństwie i narodzie polskim nowoczesny patriotyzm.

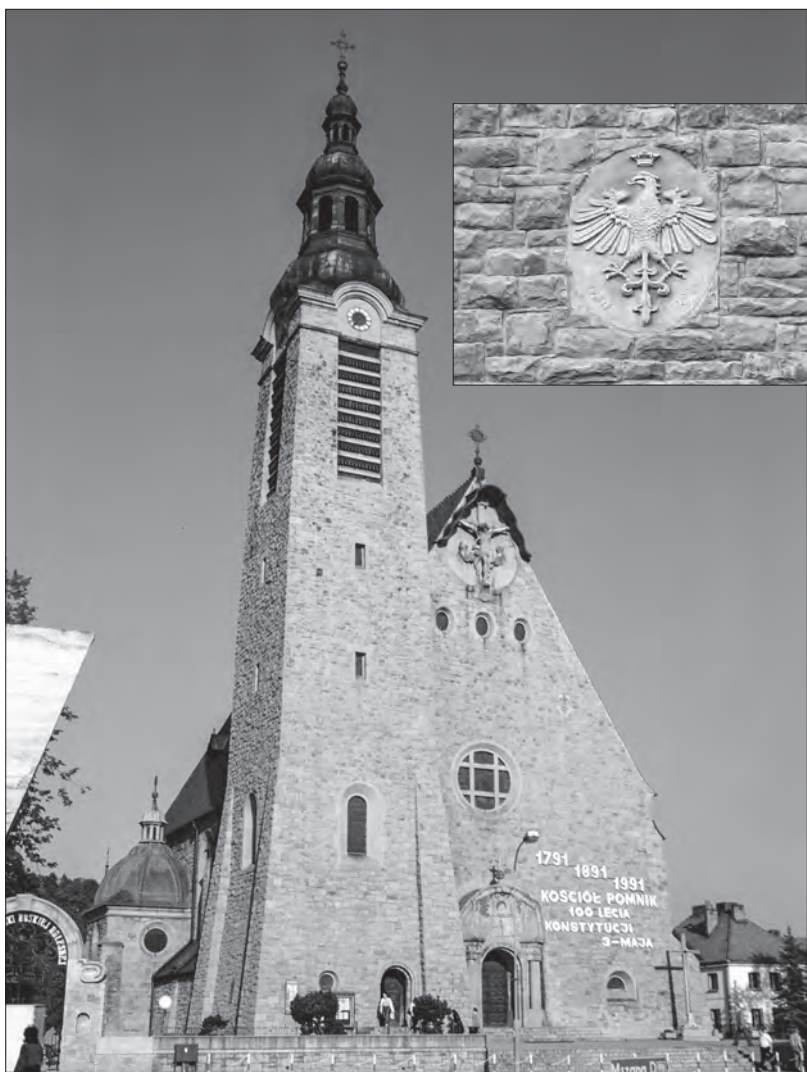
Patriotyzm kształtem jest miłości
(C.K. Norwid)

W momencie gdy Galicja w 1867 r. weszła w okres tzw. ery autonomicznej, a Wiedeń zrezygnował z części swej hegemonicznej władzy na rzecz sejm i Wydziału Krajowego we Lwowie, w dużych i mniejszych miastach oraz miasteczkach Galicji organizowano manifestacje patriotyczne. W Krakowie pierwsza manifestacja z okazji rocznicy Konstytucji 3 Maja w okresie autonomicznym odbyła się 1868 roku². Jej inicjatorem był Michał Bałucki (1837–1901), prozaik, autor powieści społeczno-obyczajowych i komedii z życia mieszczaństwa galicyjskiego, jak np. ta: *Radcy pana radcy*³. Znany był

przede wszystkim z patriotycznego wiersza: *Góralu czy ci nie żal, góralu wracaj do hał*, który stając się hymnem Polaków wyjeżdżających za chlebem nie tylko za Wielką Wodę, lecz także do innych krajów, śpiewany był też przy różnych okazjach.

Święto Konstytucji 3 Maja było obecne w narodzie polskim tak w pamięci zbiorowej, jak i indywidualnej. Pamiętano o kolejnych rocznicach, a w szczególności o jej 100. rocznicy, obchodzonej uroczystość w 1891 r., którą świętowano z należytą czcią i z tej okazji podejmowano w kraju szereg obywatelskich zobowiązań. W Limanowej – jak pamiętamy – podjęto decyzję o budowie kościoła-votum Konstytucji 3 Maja, który przypominałby przez lata o tym ważnym dla narodu polskiego wydarzeniu. W dniu 3 Maja 1891 r., a było to w niedzielę, zebrano pierwszą składkę i tak powtarzano tę kolektę przy większych uroczystościach i rocznicach trzeciomajowych. Fundowano z tej okazji tablice pamiątkowe, np. w kościele w Czortkowie⁴. Podczas zaborów obchodzono ten dzień szczególnie w kościołach i rodzinach, wiążąc z nim przyszłe losy narodu i powstanie wolnej – niepodległej Ojczyzny. Zachował się z tamtych lat krótki wierszyk, nazbyt może naiwny, trochę może zabawny, jednak oddający to, co święto 3 Maja z sobą niosło i ile wówczas znaczyło dla Polaków: *Ni to z tego, ni z owego, Polska będzie na 3-go*. Znaczyło to tyle, że Polska po latach niewoli odrodzi się z tego zaborczego odrętwienia i wybuchnie nagle na 3-go maja, jako nowe konstytucyjne państwo.

W okresie zaborów, ale już w okresie autonomii galicyjskiej, na początku XX wieku, w grudniu 1908 r. rozpisany został w Krakowie przez Towarzystwo



„Polska Sztuka Stosowana” konkurs na projekt kościoła dla Limanowej, by spełnić raz daną obietnicę budowy kościoła-pomnika 100. rocznicy Konstytucji 3 Maja. W dniach od 3 do 5 maja, w nawiązaniu do dat uchwalenia i zatwierdzenia Konstytucji, konkurs został rozstrzygnięty. Wygrał go projekt Zdzisława Mączyńskiego, architekta z Warszawy. W dniu 3 maja 1911 r., na 120. rocznicę Konstytucji, rozpoczęto budowę kościoła-pomnika w Limanowej. Po siedmiu latach heroicznej budowy, na kilka dni przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, ks. Kazimierz Łazarski poświęcił 6 października 1918 r. imponujący kościół i odprawił w nim pierwsze i zarazem dziękczynne nabożeństwo różańcowe⁵. Wspomniana uroczystość, podczas której ks. Franciszek Mikłasiński ze Starego Sącza wygłosił płomienne kazanie, posiada swoją niezwykle symboliczną wymowę; patriotyczny czyn budowy kościoła-pomnika przyniósł konkretne rezultaty. W tym to kościele-pomniku Konstytucji rozbrzmiewało po raz pierwszy dziękczynne *Te Deum*, niosąc powiew wolności, tę *jutrzenkę swobody*

odradzającej się Ojczyzny. Jak wielka była radość z tego faktu, że w Limanowej jest nie tylko kościół, ale kościół-pomnik, który jest zwiastunem odradzającej się po latach zaborów wolnej Ojczyzny był fakt, że na tę uroczystość przybyły delegacje z sąsiednich parafii, a tłumy wiernych nie mogły pomieścić się w świątyni i stały na zewnątrz kościoła. Na tablicy herbowej, na fasadzie kościoła widnieje Orzeł Polski w koronie, a u jego stóp daty Konstytucji: 1791–1891 III 5. W szczycie fasady krzyż z Chrystusem streszcza dzieje umęczonego narodu polskiego, który jak Chrystus cierpiał, tak jak Chrystus zmartwychwstał. I powróciła Polska na karty Europy i świata, by z czasem wydać jednego z największych z rodu Polaków. Święto 3 Maja ustanowione zostało w wolnej, niepodległej Polsce w roku 1919. Aż do roku 1937, kiedy to 23 kwietnia sejm ustanowił dzień 11 listopada świętem narodowym⁶, dzień 3 Maja był praktycznie jedynym świętem narodowym. W Limanowej dzień 3 Maja obchodzony był bardzo uroczyście (zarówno w szkołach, jak i w mieście), o czym świadczą artykuły publikowane

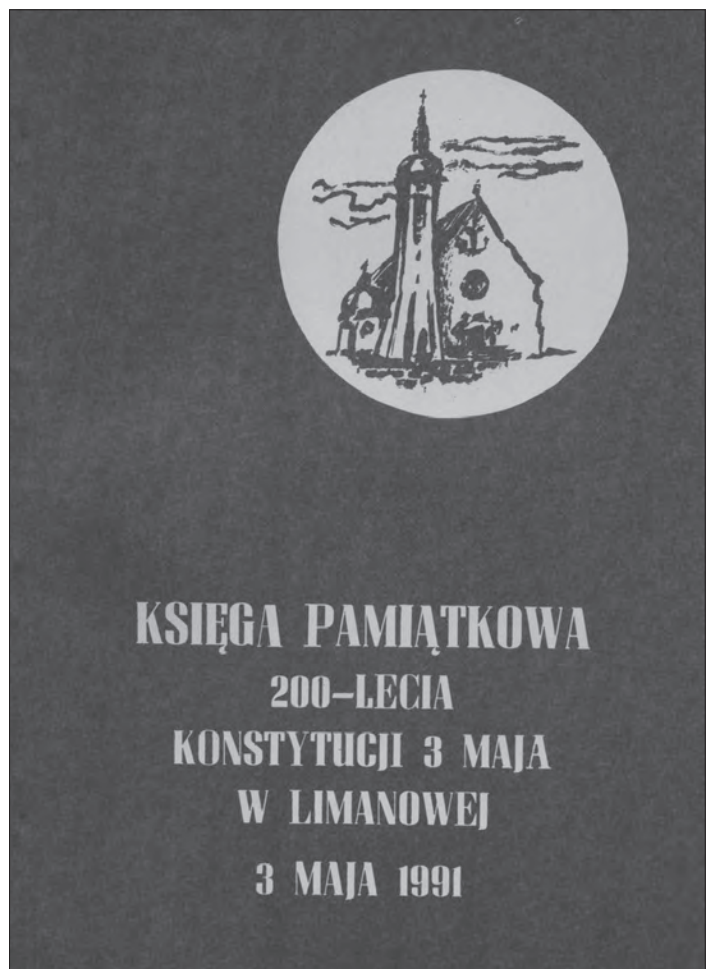
w prasie podhalańskiej⁷. *O ty dniu radosny, / O ty trzeci Maju, / Zapachniałeś kwieciami / W całym polskim kraju. / Zapachniałeś kwieciami / Najmłodszej wonności: Miłością Ojczyzny / I bratniej jedności* – deklamowały dzieci wiersz Marii Konopnickiej na zorganizowanej w sali limanowskiego „Sokoła” wieczornicy z okazji 3 Maja w 1919 roku. O tych obchodach i akademiach przypomniał nam po latach ks. bp Piotr Bednarczyk⁸.

Podczas okupacji święto 3 Maja było znów zakazane, podobnie – po II wojnie światowej.

W dniu 3 Maja 1941 r. manifestująca młodzież Krakowa i Tarnowa została schwytana i wywieziona do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu. Były to jedne z pierwszych obozowych transportów⁹. Po okupacji nowa władza ludowa także nie zezwalała na patriotyczne, polskie manifestacje. W dniu 3 Maja 1946 r. milicja brutalnie stłumiła patriotyczną demonstrację młodzieży studenckiej i szkolnej w Warszawie i Krakowie. Jedynie w czasie tzw. festiwalu solidarności, w dniu 3 Maja 1981 r. święto 3 Maja było obchodzone w całym



Plakat obchodów 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja. Z arch. Roberta Dutki-Jaworza

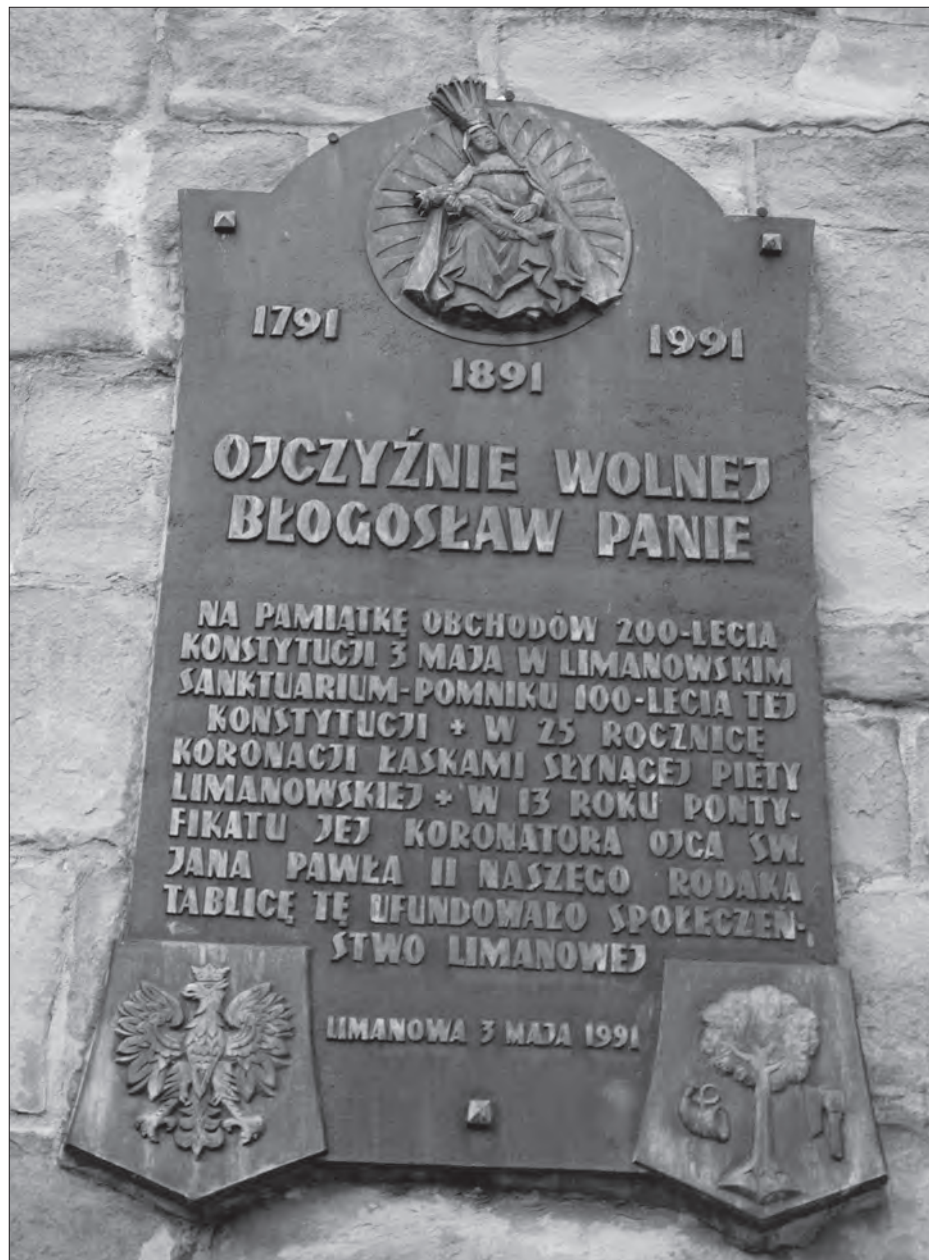


Tytułowa strona okolicznościowej publikacji wydanej z okazji 200-lecia Konstytucji 3 Maja - projekt Małgorzaty Palińskiej

► kraju przez społeczeństwo, które na swój sposób organizowało okolicznościowe spotkania, wieczornice i odprawiane były Msze św. w kościołach. Ale już 3 Maja 1984 r., gdy studenci i młodzież oraz niezależne środowiska dysydenckie zorganizowały w Krakowie niezależne obchody Majowego święta, doszło w ich trakcie do starcia z oddziałami ZOMO i Milicji Obywatelskiej. A zatem w czasach okupacji i PRL (z wyjątkiem roku 1981) święto 3 Maja było zakazane. Ten dzień był natomiast obchodzony uroczystość w kościołach całej Polski, jak również w patriotycznych, polskich rodzinach, w których podczas wieczornych posiadań śpiewano patriotyczne pieśni takie jak ta, która później znalazła miejsce na otoku limanowskiego witraża (powstałego z okazji 200. rocznicy Konstytucji), projektu Wincentego Gawrona (1908–1991): *Witaj Majowa jutrzeńko, świeć naszej polskiej krainie*. Gdy władza nie zezwalała na świętowanie w przestrzeni publicznej, świętowaliśmy rocznicę 3 Maja w domach, gdyż największym uniwersytetem spośród znanych uniwersytetów na świecie jest przede wszystkim dom rodzinny – uniwersytet miłości i patriotyzmu. W tym uniwersytecie i domowym kościele doświadczyliśmy przestrzeni wolności w czasach dla ojczyzny trudnych. Sam uczestniczyłem w wielu takich spotkaniach w limanowskich domach, a podczas studiów we Mszach św. odprawianych w intencji Ojczyzny; między innymi w kościele akademickim św. Anny w Krakowie. Uroczystości te budowały nas patriotycznie, wzmacniały wewnętrznie, dodawały odwagi i inspirowały do dalszych inicjatyw.

Przygotowania do obchodów 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja

Był rok 1987, dzień Bożego Narodzenia, późne popołudnie. Odwiedziłem swego licealnego katechetę ks. Józefa Porębę, który przyjął mnie – jak zawsze – bardzo serdecznie. Zapadał już zmrok, a na plebanii panowała cisza i półmrok, rozświetlony jedynie migocącymi światełkami choinki. Było bardzo nastrojowo, chociaż głucho, plebania świeciła pustkami. – *To ks. Profesor sam* – zapytałem? *Widzisz* – powiedział Gospodarz – *w tym dniu każdy chce być bliżej rodziny, więc księża wyjechali do swoich rodzinnych*



Pamiętkowa tablica wmurowana na południowej fasadzie bazyliki

domów, do rodziców i zostawili proboszcza samego. Mówiąc to, Ksiądz Profesor uśmiechnął się, co było dowodem na to, że był to delikatny żarcik. Wiedziałem, że jest niezwykle wrażliwy i rozumie potrzeby serca młodych księży; zrobił im po prostu „bożonarodzeniowy prezent”, darując im te parę godzin „na kolędowe odwiedziny” u swoich rodziców. *Ja też przyszedłem po kolędzie* – powiedziałem. *To dobrze, bo będziemy mogli w spokoju chwilę porozmawiać*.

Po wstępnej wymianie zdań, ks. Poręba, który od kilku lat był proboszczem w Limanowej i od dłuższego czasu myślał o należytych uczczeniu Konstytucji 3 Maja w naszym mieście, zapytał: *Jak postępują badania nad pracą magisterską?* Odpowiedziałem: *Jest*

na ukończeniu. A jak brzmi jej temat? Odparłem: *Krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja w Limanowej*. Kto jest promotorem twojej pracy? – zapytał wnikliwie ks. Proboszcz. Odpowiedziałem, że pracę piszę u prof. Piotra Krakowskiego na Uniwersytecie Jagiellońskim. *To brzmi niezłe* – wtrącił ks. Proboszcz: *Krakowski Konkurs.., pisany u Krakowskiego na UJ*. Tak! Odpowiedziałem. Wówczas brzmiało to bardzo dobrze.

Zbliża się wielka, okrągła 200. rocznica Konstytucji 3 Maja w Polsce, a limanowianie obchodzić będą 100. rocznicę podjęcia uchwały o budowie kościoła-pomnika w Limanowej – to przecież jest wpisane w limanowską tożsamość. W związku z tym może by tak zaprezentować

wyniki badań limanowianom – zapytałem ks. Proboszcza, by przygotować Rodaków do tych obchodów? Ks. Proboszcz natychmiast przytaknął, ale zastanowił się przez moment – były to przecież jeszcze trudne komunistyczne czasy¹⁰. Po chwili odpowiedział: *Dobrze! 3 Maja zrobimy prelekcję – opowiesz społeczeństwu limanowskiemu o konkursie*. Była to odważna decyzja, gdyż święto 3 Maja było oficjalnie jeszcze zakazane. Ks. Proboszcz zdawał sobie sprawę z tego, że przybliżając historię tamtych dni Majowych przywraca się społeczną pamięć, a to odbudowuje tożsamość lokalną, narodową, osłabioną okupacją, rządami komunistycznymi.

Nadszedł wreszcie dzień 3 Maja 1988 roku (przypadł na zwykły, powszedni dzień). Wygłosiłem wówczas w kościele (po nabożeństwie popołudniowym) prelekcję na temat konkursu wzbogaconą przeżroczami projektów nagrodzonych, wyróżnionych i tych, które w wyniku kwerendy, a więc poszukiwań w wielu archiwach i bibliotekach, udało się odzyskać. Wielu słuchaczy – jak sądzę – było wówczas zaskoczonych, podobnie jak i ja przed laty, gdy od swego kolegi ze studiów Janusza Sepioła, architekta i historyka sztuki (późniejszego Marszałka Województwa Małopolskiego, a następnie senatora) – dowiedziałem się, że pewne materiały na temat rozpisanego konkursu na projekt kościoła limanowskiego znajdują się w „Architekcie”, czasopiśmie fachowym, wydawanym od 1900 roku w Krakowie. To była ta pierwsza iskierka, która rozpałała moje zainteresowanie, by przybliżyć sobie, a tym samym limanowianom tę chlubną kartę historii ojczyzny. W tym samym roku 1988 ukończyłem pracę: Był to dar na 80-lecie rozpisania konkursu. Rok później na 80-lecie rozstrzygnięcia konkursu wręczyłem pracę ks. prob. Józefowi Porębie – mojemu Profesorowi Licealnemu z następującą dedykacją:

Konstytucja 3 Maja była czymś wyjątkowym w historii narodu polskiego, wyjątkowym są zatem pomniki, które ją uwieczniają. W 198 jej rocznicę oraz 80. rocznicę rozstrzygnięcia „KRAKOWSKIEGO KONKURSU...” w obecności Jego Ekscelencji ks. bpa dra Piotra BEDNARCZYKA oraz ks. proboszcza parafii limanowskiej ks. dziekana JÓZEFA PORĘBY, kustosa sanktuarium MB BOLESNEJ pracę niniejszą składam. Jest ona obszernym źródłem informacji,

dotyczącym kościoła-pomnika, a traktując ją jako osobisty wkład w przygotowanie obchodów 200-lecia Konstytucji¹¹. Pragnę uzupełnić, że egzemplarz pracy magisterskiej wręczałem w refektarzu plebanii limanowskiej w obecności ks. Jana Rachwała oraz sporej grupy księży z Dekanatu Limanowskiego (i zaproszonych gości).

Obchody 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Limanowej

Święto 3 Maja wróciło ponownie (po wydarzeniach 1989 r.) do kalendarza świąt państwowych, oficjalnie ustanowione (przywrócone) w 1990 roku. Przygotowania do obchodów 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja rozpoczęły się już kilka lat przed rokiem 1991. Utworzony został Społeczny Komitet Obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej pod honorowym protektoratem JE ks. bp. dr. Piotra Bednarczyka i przewodnictwem ks. dziekana Józefa Poręby. Społeczny Komitet Obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej, niezależnie od podjętych przygotowań organizacyjnych, prowadzonych na różnych szczeblach, przygotował publikację zatytułowaną: *Księga Pamiątkowa 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej* (z pięknym projektem okładki Małgorzaty Palińskiej i opracowaniem graficznym Jolanty Joniec), ze wstępem ks. bp. Józefa Życińskiego i wprowadzeniem ks. bp. Piotra Bednarczyka. Możemy w niej przeczytać listy intencyjne i zapraszające do wybitnych osobistości w państwie: do Prymasa Polski ks. kard. Józefa Glempa, prof. Wiesława Chrzanowskiego, prezesa Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (późniejszego Ministra Sprawiedliwości i Marszałka Sejmu) oraz Lecha Wałęsy, przewodniczącego Niezależnego Samorządowego Związku Zawodowego „Solidarność”. Na listy odpowiedzieli: Prymas Polski, przesyłając błogosławieństwo oraz prof. Wiesław Chrzanowski, który nie tylko wystosował piękny list ale i sam swoją osobą zaszczylił majowe uroczystości w Limanowej, przywożąc z sobą *reprint* egzemplarza Konstytucji 3 Maja¹². Zagadnienia zaprezentowane w publikacji to 11 okazałych referatów: *Teologiczne podstawy praw stanowionych przez ludzi*, autorstwa ks. dr. Stanisława Sojki; *Droga do Konstytucji – Krótki szkic historyczny* – ks. prof. dr. Adama Nowaka;

Limanowszczyzna w latach 1772–1791. Geografia – społeczeństwo – polityka – mgr. Jerzego Jurkowskiego; *Stanisław Nałęcz Małachowski właściciel klucza do-brskiego, współautor Konstytucji 3 Maja* – ks. Władysława Taraska; *Kościół M.B. Bolesnej w Limanowej jako pomnik 100-lecia Konstytucji 3 Maja* – mgr. Józefa Szymona Wrońskiego; *Witraże Wincentego Gawrona* – mgr. Józefa Szymona Wrońskiego; *Ks. Kazimierz Łazarski wychowawcą parafii limanowskiej w duchu Konstytucji 3 Maja*, autorstwa bp. Piotra Bednarczyka; *Obchody 3-Majowe w Limanowskiej Szkole Powszechnej w latach między wojnami* – bp. Piotra Bednarczyka; *Historia ruchu ludowego na Limanowszczyźnie* – mgr. inż. Władysława Frączka; *Limanowskie echa konspiracji i powstań narodowych XIX wieku*, autorstwa Jana Wielka; *Duch niepodległości a Legiony Piłsudskiego w Rejonie Limanowskim* – mgr. Olgi Illukiewicz¹³. Z tej okazji wybito też medal pamiątkowy.

Obchody 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja zakrojone zostały na szeroką skalę i obchodzone były przez cały tydzień, w dniach od 28 kwietnia do 5 maja 1991 roku w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Obejmowały one niemal całą Ziemię Limanowską. W dniu 28 kwietnia w Sanktuarium MB Bolesnej w Limanowej uroczystą Mszą św. zainaugurowano Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. W godzinach popołudniowych w Miejskiej Galerii Sztuki w Bibliotece Publicznej w Limanowej otwarto interesującą wystawę malarstwa, przygotowaną przez dyr. Halinę Matras, na której pokazane zostały obrazy ukazujące kościół-pomnik Konstytucji 3 Maja w Limanowej (jedyna wystawa malarstwa tego rodzaju, jaka odbyła się dotychczas)¹⁴. Z kolei referaty wygłaszali: Jan Wielek w kościele św. Stanisława Kostki w Sowlinach, ks. dr. Jan Dudziak w kościele MB Pocieszenia w Pasierbcu, mgr. Olga Illukiewicz w kościele Wszystkich Świętych w Łososinie Górnej, ks. Władysław Tarasek w kościele MB Szkaplerznej w Dobrej. Referat poprzedzała każdorazowo Msza św., a po referacie odbywały się misteria (zawodowe, młodzieżowe) oraz festyn (w kościele św. Józefa Robotnika w Starej Wsi, po Mszy odpustowej).

Centralna uroczystość, w której uczestniczyły władze samorządowe z ówczesnego województwa nowosądeckiego, władze miasta Limanowa na czele z burmistrzem



Odsłonięcie pamiątkowej tablicy przez bpa Józefa Życińskiego Fot. Z. Dutka



- ▶ oraz delegacje różnych stowarzyszeń i organizacji, odbyła się 3 Maja w blasku pięknej, słonecznej pogody na Placu Koronacyjnym. Mszę św. koncelebrował ordynariusz tarnowski bp prof. Józef Życiński. Mszę św. rozpoczął śpiew chórów limanowskich pieśnią: *Ojciec z niebios, Boże Panie, / Ty na ziemię ześlij nam, / Twoje święte zmiłowanie, Tu na ziemię ześlij nam. Boże wielki! My w pokorze / Do Twych stóp garniemy się, / Wola Twoja wszystko może, / Ty nad nami zlituj się.* Na tę uroczystość list okolicznościowy na ręce abp. Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego w Polsce, wystosował papież Jan Paweł II, a odczytał

go ordynariusz tarnowski bp prof. Józef Życiński. A oto jego treść: *Czczogodny Księżę Arcybiskupie¹⁵, w dniu 3 Maja 1791 roku została uchwalona Konstytucja, której celem było umocnienie wolności, ocalenie Ojczyzny i jej granic oraz troska o przyszłe pokolenia żyjące na ziemi polskiej. Naród polski nigdy nie zapomniał tej historycznej daty, czcząc pamięć wielkiej Konstytucji na przestrzeni dwóch wieków. Dowodem tego jest między innymi limanowska świątynia wzniesiona w sto lat po uchwaleniu Konstytucji, a także uroczystości obecne, upamiętniające dwusetną rocznicę. Łączę się duchowo z Diecezją Tarnowską i miastem Limanowa i życzę, aby to wielkie wydarzenie sprzed 200 lat było dla wszystkich okazją do refleksji i zachętą do szukania sprawiedliwych i mądrych rozwiązań dla współczesnej Rzeczypospolitej. Niech odpowiedzialność za Naród i przyszłe pokolenia wyzwoli w sercach szlachetne pragnienie wspólnego działania dla dobra powszechnego Ojczyzny, której los spoczywa w naszych rękach. Uczestników Jubileuszowej uroczystości zawierzam Matce Bożej królującej w Waszym mieście i z serca Wszystkim błogosławię w imię Ojca, i Syna, i Ducha*

Świętego. Watykan, dnia 3 maja 1991 r. (podpis) Jan Paweł II papież.

Zgromadzeni wierni z zapartym tchem słuchali słów Ojca Świętego¹⁶. Bp Życiński w swojej homilii poruszył wiele ważnych problemów. Mówił m.in. o wierze katolickiej w Polsce, a na Zachodzie Europy. W dniu głównych uroczystości (pod sam koniec) odsłonięto tablicę pamiątkową, umieszczoną od strony południowej na wieży kościoła. Oto jej treść: **OJCZYŹNIE WOLNEJ BŁOGOSŁAW PANIE; Na pamiątkę obchodów 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowskim Sanktuarium – Pomniku 100-lecia Tej Konstytucji, w 25-Rocznice Koronacji Łaskami Słynącej Piety Limanowskiej, w 13-rocznicę pontyfikatu Jej Koronatora Ojca Św. Jana Pawła II – naszego Rodaka, tablicę tę ufundowało Społeczeństwo Limanowej, Limanowa 3 Maja 1991 r.** U góry tablicy widnieje płaskorzeźba Piety Limanowskiej, pod nią daty uchwalenia Konstytucji, jej 100. i 200. rocznicy, natomiast u dołu po lewej stronie Polski Orzeł w koronie, a po prawej herb Limanowej. Po uroczystej celebracji, na zakończenie uroczystości odśpiewano polski hymn kościelny: *Boże coś Polskę¹⁷.*

Po uroczystości centralnej w dniu następnym (4 maja, a była to sobota) odbyła się sesja naukowa. Sesję poprzedziła Msza św. odprawiona o godz. 9⁰⁰ w limanowskim kościele, a celebrowana przez bpa Józefa Życińskiego. Po Mszy św. nastąpiło uroczyste otwarcie sesji w sali Domu Pielgrzyma przez bpa prof. Józefa Życińskiego. Sesję prowadzili: ks. (obecnie prof.) dr Stanisław Sojka oraz prof. Tadeusz Chrzanowski, pracownik KUL, później ASP w Krakowie. Referat wprowadzający pt.: *Udział Kościoła w wychowaniu patriotycznym*, wygłosił ks. bp dr Piotr Bednarczyk. Mgr Józef Sz. Wroński mówił o: *Kościele-pomniku MB Bolesnej w Limanowej – o jego wartościach architektonicznych*. Po wygłoszonym referacie w sali, uczestnicy sesji przeszli do świątyni, gdzie referent w drugiej części swego referatu, ale już *in situ* (w kościele) wskazywał na owe wartości architektoniczne, artystyczne i patriotyczno-narodowe. W sesji popołudniowej referat wygłosił prof. dr Stanisław Grodziski, historyk prawa, prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, pt.: *Znaczenie Ustawy Rządowej 3 Maja 1791 r. dla Europy*. Prof. dr Wiesław Chrzanowski,

Minister Sprawiedliwości, wygłosił referat pt.: *Konstytucja 3 Maja, a tworzenie prawa w Trzeciej Rzeczypospolitej*. Po tym referacie odbyła się dyskusja nad wygłoszonymi referatami. Poza prelegentami i autorami artykułów opublikowanych w *Księdze Pamiątkowej...* udział w sesji wzięli wybitni naukowcy z wielu uczelni w kraju (m.in. prof. dr hab. Marian Bukowiec, późniejszy rektor AWF w Krakowie). W godzinach popołudniowych w Domu Pielgrzyma odbyła się wieczornica, w czasie której prezentowana była twórczość poetycka: religijna i patriotyczna, oparta głównie na wierszach ks. bp. Piotra Bednarczyka. Wzięła w niej udział młodzież z Liceum Ogólnokształcącego z Limanowej. Po występie młodzieży nastąpiło zagajenie – przemówienie końcowe i uroczyste zakończenie sesji naukowej. W niedzielę 5 maja 1991 r. Msza św. celebrowana o godz. 9⁰⁰ w Sanktuarium MB Bolesnej w Limanowej zakończyła Tydzień Kultury Chrześcijańskiej i tym samym obchody 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Limanowej.

Uroczystości 200. rocznicy Konstytucji 3 Maja w Limanowej, które odbiły się szerokim echem w prasie i w środkach masowego przekazu, ożywiły wśród mieszkańców miasta i Ziemi Limanowskiej pamięć o Konstytucji, pierwszego aktu prawodawczego na Ziemiach polskich. Przypomniały też słowa zawarte w Deklaracji Stanów Zgromadzonych z 25 maja 1791 r.: *Aby zaś potomne wieki tym silniej czuć mogły... uchwalamy, aby na pamiątkę kościół ex voto wszystkich stanów był wystawiony i najwyższej Opatrzności poświęcony*. Przypomniały zatem rolę pomnika Konstytucji 3 Maja: Kościół ten, poza tym że jest bazyliką (i dodajmy – kolegiatą), jest przy tym jeszcze pomnikiem chwały polskiego nowoczesnego ustawodawstwa. Przypomina społeczeństwu, gdzie są jego korzenie, jakie jest jego *Credo*, jego kultura, sztuka, jakie wino być jego prawo: na mocnych prawach zbudowane, jak opoka, skała, na której wznosi się kościół.

Obchody przypominały też rolę Ojca świętego. Dzięki Janowi Pawłowi II obudziło się społeczeństwo¹⁸. Kiedy społeczeństwo nie mogło mówić¹⁹, mówił za nie Papież Polak. Ojciec Święty był głosem naszej wolności. I naród w osobie Jana Pawła II przemówił po latach niewoli i począł odzyskiwać swoją podmiotowość. Naród ten wydał jednego

z największych Polaków – Jana Pawła II, który dwukrotnie koronował ukochaną *Panią Naszą Limanowską, co nam w mrokach jasno świeci...* i nadał naszej świątyni zaszczytny tytuł Bazyliki. Oto kluczowe i przełomowe wydarzenia odnoszące się do przeszłości naszego miasta.

My limanowianinie jesteśmy szczęśliwi, że wychowaliśmy się u boku Limanowskiej Pani, która króluje w świątyni-pomniku, wzniesionym w *stylu swojsko-narodowym – w stylu wolności*, jak określają go Włosi. Świątynia ta przypomina Polakom o prawach do własnego kraju, do wolności, do pracy, do godności i wiary. A my limanowianie winniśmy pamięć i cześć naszym przodkom, którzy ten pomnik z takim uporem, niezłomną wolą i hartem ducha budowali, bowiem nie byli oni statystami historii, lecz aktywnymi, czynnymi obywatelami, kształtującymi dzieje lokalnej społeczności – małej ojczyzny. A Konstytucja 3 Maja, *choć nie została wcielona w życie, „nie zginęła”, ale trwała w świadomości Polaków* – pisał niezapomniany nasz Rodak ks. bp Piotr Bednarczyk – *skoro w jej stulecie wybudowano piękny kościół w Limanowej*²⁰. Przypominamy sobie to wszystko nie tylko *ku pokrzepieniu serc*, ale by podjąć refleksję nad korzeniami, z których wyrastamy, by uczyć młode pokolenie dziejów ojczystych, bowiem rozsądne społeczeństwo z wielkich rocznic czerpie naukę dla terażniejszości. Dopiero wówczas można budować przyszłość, gdy pamięta się o korzeniach. Tradycja przeszłości przechodzi w terażniejszość i trwa jak Polska, która jest i będzie, kiedy my żyjemy. Sądzę, że obchody 200-lecia Konstytucji 3 Maja wpisały się w kalendarz największych uroczystości, jakie Limanowa dotychczas przeżywała. Ta triada to: Koronacja Piety Limanowskiej 11 września 1966 r., Uroczystości w dniu 26 czerwca 1983 r. w Limanowej po rekonstrukcji Piety Limanowskiej 22 czerwca w Krakowie i obchody 200. Rocznicy Konstytucji 3 Maja w Limanowej w 1991 roku.

¹ Według planu arch. Jakuba Kubickiego (1758–1833).

² M. Francić, *Kraków – Kalendarz dziejów od prawieków do wybuchu I wojny światowej*, Kraków 2000, s. 154–155.

³ Mała Encyklopedia Powszechna PWN, Warszawa 1971, s. 75.

⁴ J.Sz. Wroński, *Bazylika Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej. Pasjonujące początki. Krakowski konkurs architektoniczny na projekt kościoła-pomnika Konstytucji 3 Maja [w Limanowej] 1908–1909. Jedyny*

konkurs na projekt kościoła rozpisany przez Krakowskie Towarzystwo „Polska Sztuka Stosowana”, Limanowa 2012, s. 17, 138.

⁵ Kronika Kościoła i Parafii w Limanowej, s. 65.

⁶ Podjęto wówczas dwie uchwały, pierwsza: Dzień 11 listopada będzie dniem obchodów odzyskania przez Polskę niepodległego bytu; druga: Dzień 11 listopada jest dniem wolnym od pracy. Należy dodać, iż 8 listopada 1926 r. wydano decyzję, żeby dzień odzyskania niepodległości obchodzić w swoich kręgach (pułkach, kompaniach, itd.), a także w rodzinach jako święto narodowe. Na Polach Mokotowskich w Warszawie odbywały się rewie. W nich uczestniczył Marszałek Józef Piłsudski. Ostatni raz Marszałek uczestniczył w roku 1934.

⁷ „Gazeta Podhalańska”.

⁸ Bp Piotr Bednarczyk, *Obchody 3-Majowe w Limanowskiej Szkole Powszechnej w latach międzywojnia*, [w:] *Księga Pamiątkowa 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej*, red. ks. Władysław Pasiut, Stanisław Rakoczy, Limanowa 3 Maja 1991, s. 89–100.

⁹ W czasie okupacji w jednym z miasteczek polskich za śpiew Roty (M. Konopnickiej), która nieoficjalnie uważana była za hymn narodowy 9 młodych ludzi zostało rozstrzelanych.

¹⁰ *Prelekcje osób świeckich połączone z dyskusją, [...] stanowią zgromadzenia i wymagają zawiadomienia o tym właściwej władzy*.

¹¹ O zredagowanie tego tekstu poprosiłem Zbigniewa Kazimierza Wronę, poetę-patriotę.

¹² Znajduje się on w limanowskiej Bibliotece Parafialnej.

¹³ Teksty zebrali i przygotowali do druku: ks. mgr Władysław Pasiut oraz mgr Stanisław Rakoczy, prawnik, późniejszy poseł na sejm RP I kadencji (w latach 1991–1993). Fotografie i reprodukcje materiałów ikonograficznych przygotowali mgr Franciszek Natanek i mgr Józef Staniszewski.

¹⁴ Materiały i artykuły przechowuje Biblioteka Publiczna w Limanowej.

¹⁵ List do: Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup Józef KOWALCZYK Nuncjusz Apostolski w Polsce, Warszawa.

¹⁶ Sądzono, że znajdzie się w nim słowo Papieża podnoszące kościół limanowski do rangi Bazyliki Mniejszej. Ukazał się nawet artykuł na ten temat w prasie krakowskiej. J.Sz. Wroński, *Limanowa ma bazylikę*, „Dziennik Polski”, R. XLVII, nr 100 (14 259), 2,3,4,5 V 1991, s. 11. Oficjalny dekret, podnoszący kościół limanowski do rangi Bazyliki Mniejszej, nosi datę 28 Maja 1991 r. Opóźnienie spowodowane było procedurami administracyjnymi spowodowanymi (brakiem dostarczenia na czas do Rzymu niezbędnego materiału ikonograficznego). Nadanie tytułu Bazyliki rozślawiło miasto, region limanowski.

¹⁷ Homilia ks. Biskupa oraz przebieg uroczystości przedstawiono na łamach Biuletynu „Mater Dolorosa” (1991).

¹⁸ Cyprian Kamil Norwid mówił przed laty o Polakach: *Naród wielki, społeczeństwo żadne*.

¹⁹ Milczący Kościół na dole. Tak określano na Zachodzie Kościół polski w PRL.

²⁰ Bp P. Bednarczyk, *Wprowadzenie. Księga Pamiątkowa 200-lecia Konstytucji 3 Maja w Limanowej*, op. cit., s. 11.

Organizacja Orła Białego

– „Biały Hotelik” na szlaku konspiracji cz. 1

W poprzednich tekstach poświęconych pierwszym organizacjom konspiracyjnym na Ziemi Limanowskiej podkreślałem ich cywilny charakter działalności w pierwszych latach niemieckiej okupacji. Walka z propagandą, podtrzymywanie na duchu oraz ukrywanie i przerzut przez „zieloną” granicę spalonych osób – to niektóre z przykładów działalności członków kolejnej, zapomnianej grupy konspiratorów, nazywanej Organizacją Orła Białego. Pomimo upływu osiemdziesięciu lat od tamtych wydarzeń, historia nie uległa całkowitemu zatarciu. Fotografie, korespondencje, pojedyncze relacje i mogły stanowić źródła, które pozwalają choć w części zrekonstruować wydarzenia z lat 1940-1941 na terenie Limanowej.



Rudolf i Zofia Seidlerowie, w tle „Biały Hotelik” – sierpień 1960 r.

Z Zaolzia na Limanowszczyznę

– Rudolf Kobiela

Początek tej historii sięga końca pierwszej wojny światowej, a kilka epizodów nakazuje cofnąć się jeszcze kilkanaście lat wstecz. Jesienią 1918 r. wobec rozpadu Austro-Węgier na obszarze Galicji utworzono kilka ośrodków, które ogłosiły niepodległość państwa polskiego. Jednym z nich była Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Niedługo trwała radość z odzyskanej niepodległości. Wkrótce rozgorzał konflikt między Polską i Czechosłowacją o tereny pogranicza: Śląsk Cieszyński (Zaolzie), Orawę i Spisz. Ostatecznie latem 1920 r. kiedy państwo polskie prowadziło wojnę z bolszewicką Rosją, Rada Ambasadorów państw ententy na konferencji w belgijskim Spa podjęła ostateczne decyzje. Bez przeprowadzenia plebiscytu postanowiono podzielić Śląsk Cieszyński, Orawę i Spisz między Polskę i Czechosłowację (dwa ostatnie regiony z korzyścią na rzecz Czechosłowacji). Wsie, miasta i miasteczka, gdzie przeważała ludność deklarująca przynależność do Rzeczypospolitej, znalazły się po czechosłowackiej stronie.

Jednak wielka polityka światowa nie zalała mieszkańców Zaolzia. Wśród nich znajdowało się wielu, którzy nie porzucili myśli o swojej ojczyźnie. Jednym z nich był Rudolf Kobiela. Urodzony w 1902 r. w Karwinie, syn Jerzego (z zawodu murarza) i Janiny Kobielów (z domu Palowskiej). Na ścieżce edukacyjnej Rudolfa znalazło się m.in. Gimnazjum Realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, następnie Gimnazjum w Cieszynie (należącym tymczasowo do RP). W latach 1919-1920 był uczestnikiem walk o przyłączenie Śląska do Polski. Wyższe wykształcenie uzyskał, kończąc Akademię Handlu Zagranicznego w Wiedniu oraz ekonomię w Trieście. W czasach studenckich tworzył sekcję Stowarzyszenia Studentów Polaków ze Śląska Cieszyńskiego „Znicz”. W dwudziestoleciu międzywojennym podejmował pracę w Polskim Towarzystwie Handlowym w Gdańsku oraz Śląskim Banku Przemysłowym w Katowicach. W 1926 r. na stałe osiadł w rodzinnej Karwinie. Przez kilkanaście lat pracował jako referent prasowy w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Morawskiej Ostrawie. Rudolf Kobiela angażował się w działalność polityczną, społeczną

– był znany w większości miejscowości na prawym brzegu Olzy. Człowiek wielu talentów, biegle posługiwał się kilkoma językami w tym esperanto. Wspierał działalność polskich stowarzyszeń, chórów, prowadził naukę języka polskiego w audycjach radiowych ostrawskiej rozgłośni radiowej. Rudolf



Rudolf Kobiela. Fot. lata 20. XX wieku



Okres międzywojenny. Po prawej stronie rodzina Seidlerów. W górnym rzędzie od prawej Rudolf i starsza córka Jadwiga. W dolnym rzędzie od prawej: żona Rudolfa – Zofia i młodsza córka Helena. Od lewej rodzina Kabieszów: Ernest, Lucja i Heniu

angażował się w działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego w Czechosłowacji oraz Związku Polaków. W czasie pracy w Konsulacie RP publikował pod pseudonimem: Wiesław Wojnar. Wśród publikacji znalazły się te badające obecność Polaków na Śląsku Cieszyńskim: *Dowody polskości Śląska Cieszyńskiego* (Czeski Cieszyn 1930) i *Prawdę o Cierlicku* (Czeski Cieszyn 1934). Jesienią 1938 r. w myśl postanowień traktatu monachijskiego Wielka Brytania, Francja i Włochy poparły roszczenia III Rzeszy Niemieckiej do tzw. Kraju Sudeckiego. Wkrótce nastąpił stopniowy rozpad państwa czechosłowackiego. Od marca 1938 r. Rudolf Kobiela brał udział w zorganizowanych przez polski wywiad szkoleniach sabotażowo-dywersyjnych na wypadek konfliktu granicznego z sąsiadami z południa. Po włączeniu Zaolzia do Polski, późną jesienią 1938 r., Rudolf Kobiela został komisarycznym burmistrzem Karwiny, obowiązki pełnił do wybuchu wojny w 1939 r.

Organizacja Orła Białego

Agresja hitlerowskich Niemiec na Polskę doprowadziła do emigracji działaczy niepodległościowych z Zaolzia w obawie przed prześladowaniami ze strony okupanta. Rudolf Kobiela udał się do Krakowa, gdzie przystąpił do utworzonej we wrześniu 1939 r. Tajnej Organizacji Wojskowej „Związek Orła Białego” nazywanej Organizacją Orła Białego w skrócie OOB (sądecki regionalista Józef Bieniek przed laty błędnie połączył Organizację

Orła Białego ze Związkiem Odwetu. Ten drugi był strukturą powstałą wewnątrz Związku Walki Zbrojnej. Niestety często ta informacja jest powielana w różnych publikacjach). Działalność konspiracyjna OOB powstała na wzór funkcjonowania przedwojennego Przystosobienia Wojskowego Związku Strzeleckiego „Strzelec”. Członkowie organizacji wzorowali się na działalności tzw. Dywersji Pozafrontowej. Publikowano podziemną prasę, walczono z propagandą, organizowano działalność wywiadowczą i przerzutową. W połowie 1940 r. organizacja podporządkowała się Związkowi Walki Zbrojnej.

Przebywający w Krakowie Rudolf Kobiela uczestniczył w zakładaniu

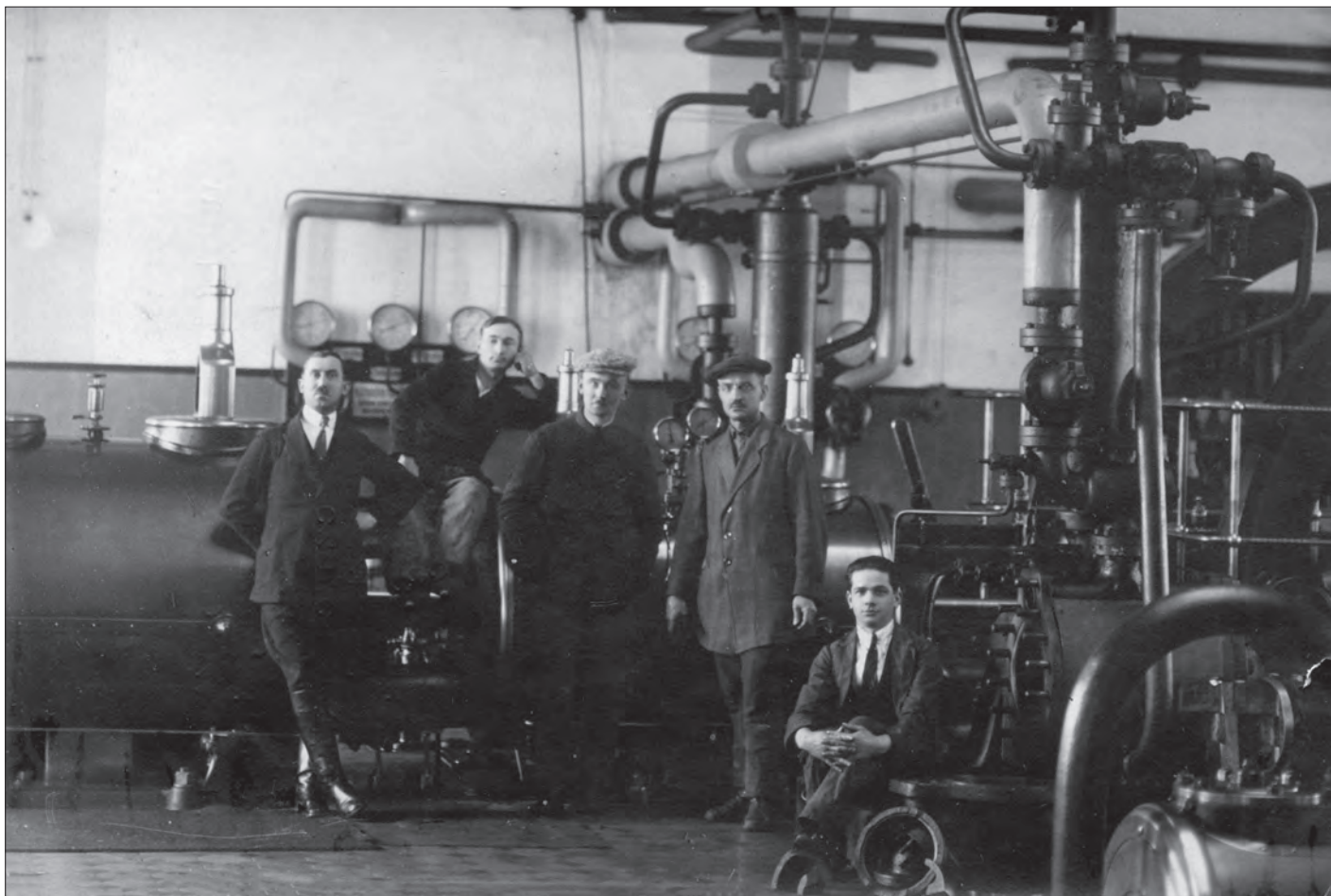
siatki wywiadowczej na Zaolziu, w rodzinnej Karwinie. Następnie otrzymał zadanie tworzenia struktur konspiracyjnych OOB na Ziemi Limanowskiej. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa Rudolf Kobiela posługiwał się fałszywymi dokumentami na nazwisko Emil Radmacher. Poprzez kontakty dowództwa OOB w Krakowie otrzymał posadę nauczyciela domowego w dworze Romerów w Jodłowniku. Stamtąd koordynował pracami tworzenie struktur konspiracyjnych w Limanowej. W jaki sposób powstały zręby konspiracji OOB w Limanowej? Istotnym tropem może się okazać fakt, że limanowską komórkę OOB tworzyli Zaolziacy.

Rudolf Seidler – między Karwiną a Limanową

Zanim o okupacji, czas po raz drugi cofnąć się w czasie. Jesienią 1913 r. w Karwinie 27-letni Rudolf Seidler podjął decyzję o emigracji zarobkowej na teren Galicji. Przeglądając prasę, natrafił on na ogłoszenie o pracy w utworzonej kilka lat wcześniej rafinerii w Sowlinach k. Limanowej. Rudolf Seidler urodzony w 1886 r. w Karwinie, syn Karola i Anny z d. Chlebik, ukończył 7-letnią szkołę powszechną, kształcił się w kierunku zawodowym, uzyskując tytuł mistrza elektromontera. W Karwinie uczestniczył w życiu kulturalnym, należąc do Związku Polaków *Macierz* oraz Towarzystwa Gimnastycznego *Sokół*. Przed wybuchem I wojny światowej Rudolf poślubił Zofię z d. Barchańską. 4 października 1913 r. na świat przysła ▶



Okres międzywojenny. Od prawej Rudolf i Zofia Seidlerowie, Lucja Kabieszowa, z laską w dłoni – Edward Zajic, mały Henek Kabiesz, Zofia Wilczkova



Maszynownia w rafinerii nafty w Sowlinach. Od lewej: Rudolf Seidler - kierownik hali maszyn i warsztatów elektrycznych, Antoni Kispert, Jan Florek, ? Michalik, ? Dziech - pracownicy maszynowni

► pierwsza córka Seidlerów – Jadwiga. Kilka miesięcy później Seidlerowie byli już w Limanowej, Rudolf otrzymał dobrze płatną pracę i mieszkanie w budynkach rafinerii w Sowlinach, gdzie pracował cztery miesiące. Wybuch Wielkiej Wojny latem 1914 r. spowodował powrót Seidlerów do Karwiny. Rudolf w swoim rodzinnym mieście otrzymał powołanie do armii austro-węgierskiej. Jesienią tego samego roku w czasie walk pod Lublinem Rudolf dostał się do niewoli rosyjskiej. Przez blisko sześć lat Rudolf Seidler przebywał na zesłaniu. Najpierw w Semipałatyńsku (od 2007 r. Semej – obecnie w północno-wschodnim Kazachstanie), następnie na Syberii w Ust-Kamienogorsku. Do domu powrócił szczęśliwie w 1920 r. Niepewna sytuacja na Śląsku Cieszyńskim oraz poszukiwanie pracy po raz kolejny skierowały Rudolfa do Limanowej. Po latach tymi słowami opisał tamte chwile: [...] *Po rozpatrzeniu się w Karwinie nie widziałem możliwości otrzymania pracy, co i wcale nie miałem zamiaru tam pozostać. Przed wojną miałem w kasie po sprzedaniu domu rodzinnego 3000 koron czeskich. Po przeliczeniu*

otrzymałem tyle co starczyło na bilet do Limanowej. Po uzyskaniu paszportu wyjechałem popatrzeć do Limanowej czy coś mi rzeczy zostało i czy istnieje jakie kierownictwo Rafinerii[...]. W tym miejscu warto wyprostować kolejną informację błędnie podaną przez Józefa Bieńka, który w swojej publikacji o organizacjach konspiracyjnych odnotował, że Rudolf Seidler po raz pierwszy przyjechał do pracy w rafinerii w Sowlinach w 1920 r. W rzeczywistości fakt ten miał miejsce na początku 1914 r.

Rudolf Seidler ponownie jak przed wojną przyjął posadę w rafinerii. W 1923 r. uzyskał obywatelstwo polskie. Przez blisko dekadę mieszkał z rodziną w jednym z budynków przeznaczonych dla pracowników rafinerii w Sowlinach. Już w Limanowej, w rodzinie Seidlerów w 1921 r. na świat przyszła druga córka – Helena. W 1930 r. Rudolf Seidler zakupił od inż. Jana Drożdża i jego żony Marii z d. Sutor dom z działką (w przeszłości ul. Licealna 2, obecnie ul. Władysława Orkana 2). Jako ciekawostkę warto wspomnieć, że dom został zbudowany w 1922 r. na działce zakupionej w 1921 r. przez dr.

Marcina Serafina. Jak wspominała córka Rudolfa – Jadwiga, drewniany dom został zakupiony z lokatorami i ogrodem, stąd podjęto decyzję o budowie w ogrodzie murowanego domku, w którym zamieszkało. Budynek posiadał dwa pokoje, kuchnię, łazienkę, dwie werandy i spiżarnię. W dwudziestolecie międzywojennym Rudolf Seidler włączył się w działalność lokalnej społeczności m.in. współtworzył Robotniczą Spółdzielnię Jedność, kino *Marzenie* w Sowlinach, był członkiem utworzonej przy rafinerii PPS. Po likwidacji rafinerii w latach trzydziestych przeszedł na wcześniejszą emeryturę, działając dalej w organizacjach społecznych. Więzy z rodzinną Karwiną nie zostały zerwane. W Limanowej rodzinę odwiedzali krewni, wśród nich Edward Zajic. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej Edward osiadł w Limanowej. Urodzony w 1901 r., absolwent studiów handlowych w Wiedniu był pracownikiem administracji górniczej. W Limanowej Edward ożenił się z Elżbietą Bursztynówną, córką Marceliego Bursztyna – kupca, pierwszego burmistrza Limanowej w II Rzeczypospolitej (odsylam czytelnika

do artykułu pt. *Nieznane losy rodziny Bursztynów*, Echo Limanowskie nr 310-311, Lipiec – Sierpień 2020). Edward Zajic w Limanowej objął posadę głównego księgowego w limanowskiej Kasie Zaliczkowo-Pożyczkowej.

„Biały Hotelik” i inne miejsca konspiracji OOB w Limanowej

1 września 1939 r. III Rzesza Niemiecka dokonała zbrojnej agresji na Polskę. 5 września Niemcy wkroczyli do Sowlin i Limanowej. Wkrótce tu i ówdzie w szepczanych rozmowach dało się słyszeć o powstających wielu organizacjach konspiracyjnych, których celem jest walka z niemieckim okupantem. Późną jesienią z Zaolzia do Limanowej przybył brat Edwarda Zajica – Engelbert nazywany przez krewnych i przyjaciół „Bertin”. Jak się okazało był emisariuszem Organizacji Orła Białego oraz współpracownikiem Rudolfa Kobieli vel Emila Radmachera. „Bertin”, sześć lat młodszy od Edwarda, z wykształcenia był nauczycielem. Przed wojną pracował w charakterze kierownika szkoły wydziałowej w Suchej Średniej w powiecie frysztańskim. Po przybyciu do Limanowej młodszy z Zajiców uzyskał fikcyjne zatrudnienie u swojej bratowej Elżbiety, podejmując pracę w charakterze ekspedienta w prowadzonym przez nią sklepie. Engelbert Zajic często pełnił rolę kuriera między Limanową,

Obok: Na ulicy Krakowskiej w Limanowej Rudolf Seidler z rodziną z Karwiny - fotografia z lat międzywojennych



Pracownicy Izby Skarbowej - Tadeusz Kozdrun stoi pierwszy z lewej - dwudziestolecie międzywojenne

Jodłownikiem, Krakowem i Zaolziem. Przewoził konspiracyjną prasę, notatki wywiadu, często przywożąc ze sobą uciekinierów, osoby spalone, przedstawiciele inteligencji z Zaolzia, którzy poszukiwali schronienia przed okupantem. W tym celu „Bertin” i Rudolf Kobiela zorganizowali we współpracy z prof. Piotrem Feliksem i prof. Adamem Gajdzą siatkę przerzutową ze Śląska Cieszyńskiego do Krakowa i Limanowej. Na początku 1940 r. punktem, w którym koncentrowała się działalność limanowskiej Organizacji Orła Białego, stał się dom Seidlerów. Na potrzebę działalności konspiracyjnej dla budynku przyjęto kryptonim „Biały Hotelik”. Przez cały 1940 r. dom służył jako tymczasowe miejsce pobytu uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego, którym „Bertin” organizował trasy



Na nartach: Helena Seidlerówna (z prawej) i Janina Sahajdakówna (córka pracownika Rafinerii). W tle „Biały Hotelik”. W tym miejscu obecnie znajduje się budynek I Liceum Ogólnokształcącego

► przerzutowe przez „zieloną” granicę do Koszyc. Struktury Orła Białego wkrótce zostały rozszerzone na Sanok. Na czele tamtejszej komórki stanął Edward Zajic – przeniesiony z Limanowej na stanowisko dyrektora fabryki gumy. Z racji pojawiania się coraz większej liczby poszlak wskazujących na powiązania na terenie Limanowej między członkami organizacji konspiracyjnych Związek Czynu Zbrojnego i Organizacja Orła Białego (obie organizacje tworzyły placówkę w Sanoku) istnieje duże prawdopodobieństwo istnienia szerszej współpracy w ramach lokalnego podziemia, co powinno być przedmiotem dalszych badań.

Jeżeli chodzi o mieszkańców „Białego Hoteliku” w pracy konspiracyjnej brała udział rodzina Seidlerów. Rudolf zajmował

się werbowaniem nowych członków do organizacji wśród pracowników rafinerii, przekazywał meldunki na temat transportów niemieckich oraz wykonywanych prac na terenie rafinerii. Meldunki trafiały do Okręgu Kraków Związku Walki Zbrojnej za pośrednictwem „Bertina”. Najstarsza córka Rudolfa – Jadwiga „Heda”, uczęszczała do Żeńskiego Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, w 1935 r. wyszła za mąż za Tadeusza Kozdrunia – urzędnika Izby Skarbowej w Krakowie. Ostatnie lata przed wojną małżeństwo mieszkało w Wadowicach, gdzie Tadeusz został przeniesiony służbowo. W 1939 r. przybyli do Limanowej. Przystępując do konspiracji wiosną 1940 r., Tadeusz uzyskał zatrudnienie w charakterze gajowego w dobrach Zofii Turskiej, w leśniczówce

na Wyrębiskach Zalesiańskich – tam też zamieszkali z żoną. Leśniczówka była miejscem kontaktów działaczy OOB, ZCZ i ZWZ. Młodsza córka Seidlerów – Helena „Elen”, absolwentka szkoły handlowej w Nowym Sączu, w czasie okupacji niemieckiej będąc zaangażowaną w działalność OOB pełniła funkcję kierowniczkę sklepu mleczarskiego w Limanowej. W miejscu pracy zorganizowała skrzynkę kontaktowo-pocztową, którą obsługiwała. W Limanowej oprócz domu Seidlerów, punktami-skrzynkami kontaktowymi były: sklep Elżbiety Zajicowej, która zajmowała się odbiorem i przesyłaniem konspiracyjnej poczty oraz współfinansowaniem działalności Engelberta Zajica. Kolejnym punktem kontaktowym była restauracja Teodora Smolawy, męża Ireny Bursztynówny, siostry Elżbiety. Skrzynkę pocztową obsługiwał kelner Ernest Maniura.

Sieć konspiracji kwitła, lecz niemiecki aparat represji rozbudowany w 1940 r. stopniowo podejmował wysiłki w celu likwidacji działających organizacji konspiracyjnych. Jaki los spotkał członków Organizacji Orła Białego? Zachęcam do lektury drugiej części artykułu w kolejnym numerze.

Fotografie: arch. Roberta Jaworza-Dutki

Autor dziękuje rodzinie Jaworza-Dutka za udostępnienie materiałów źródłowych i fotograficznych, które zostały wykorzystane w artykule.



Wschodnia pierzeja rynku w Limanowej. Po prawej stronie kamienica Bursztyna-Smolawy, w której mieścił się sklep Elżbiety Zajicowej - skrzynka kontaktowa konspiracyjnej poczty. Fotografia z okresu okupacji